



Aimee Duwall



*KARUZELA
UDRĘCZEŃ*

Tytuł oryginału *Lover in Blue*

Rozdział I

Maggie chodziła zdenerwowana po wygodnie urządzonej mieszkanie. Nagle zaklęła cicho, podniosła parę pantofli i cisnęła nimi w odległy kąt pokoju, nie zważając na eleganckie meble.

- Co za dzień! - krzyknęła.

Wysoka brunetka zajrzała przez uchylone drzwi.

- Nie ma sensu tak się przejmować, dziecino, spróbuj podejść do tego na luzie.

Maggie odwróciła się ze złością w jej kierunku, lecz w chwilę później głośno westchnęła i potrząsnęła głową.

- Masz rację - stwierdziła.

Potem weszła do swojej sypialni i usiadła strapiiona na skraju łóżka. Kilka kosmyków jasnoblonde włosów opadło jej kokieteryjnie na oczy.

- Ale przecież wszyscy w biurze wiedzą, że nie znoszę przyjęć.

Dlaczego więc mnie w to wrobili?

- Masquerade Incorporated jest ważnym klientem naszej firmy - wyjaśniła Joan. - Na początku pomógł ci Gary, ale zasadniczo ty jesteś odpowiedzialna za całą sprawę. Poza tym pomyśl o tym, że oni dostarczają kostiumy wielu wytwórniom filmowym, więc może spotkasz jakieś sławy. Właśnie kręcone są dwa filmy w różnych plenerach naszego stanu.

- Nie o to chodzi. Rzecz w tym, że jestem ekspertem od organizacji pracy, a nie lwem salonowym. - Maggie położyła się na plecach i dodała: - Nie chcę tam iść!

- Jak już powiedziałam, narzekanie nic nie zmieni, więc uszy do góry!

- Joan uśmiechnęła się i spojrzała na kostium.

Maggie ujęła w palce futrzany rożek zawiniątka leżącego na łóżku i wywróciła oczami.

- Na domiar złego jeszcze to musiało się zdarzyć! Prosiłam przecież o kostium króliczka Playboya, a nie takiego, jakiego trzyma się w klatce!

- Przykro mi - Joan zaśmiała się głośno. - Nie przyszło mi do głowy, żeby sprawdzić zawartość paczki, gdy ją przyniesiono.

Usiadła na krześle obok łóżka i skrzyżowała nogi.

- Ale przecież ty właśnie próbujesz przełamywać stereotypy w wyglądzie amerykańskiej dziewczyny.

- Ja po prostu uważam, że trzeba się odmieniać od czasu do czasu.

Maggie podeszła do lustra.

- Dlatego właśnie zmieniłam uczesanie - dodała, poprawiając swoje proste, sięgające ramion włosy i długą grzywkę.

- Miałam nadzieję, że dzięki niemu będę wyglądać bardziej... - szukała w myślach odpowiedniego słowa -... egzotycznie?

- Nie masz na co narzekać. Gdyby mężczyźni spoglądali na mnie tak, jak na ciebie, byłabym szczęśliwa do końca życia.

- To chyba po rozwodzie z Paulem chciałam wszystko zmienić.

- Zapomnij o nim, to marny facet.

- Gdybym nie była w nim tak zakochana, odkryłabym to wcześniej.

Maggie pomyślała o swoim eks-mężu, którego jedyną prawdziwą miłością była praca zawodowa. Wiele godzin spędzał w kancelarii adwokackiej. W domu przebywał rzadko. W miarę upływu czasu stawali się sobie coraz bardziej obcy. Jednakże trzeba było silnego wstrząsu, aby Maggie zaakceptowała to, co zbliżało się nieuchronnie. Pewnego wieczoru chcąc odciągnąć męża od pracy, przyjechała niespodziewanie do jego biura.

Weszła bez pukania i zastała Paula z sekretarką w niedwuznacznej sytuacji. Paul w pośpiechu usiłował doprowadzić do ładu swoją garderobę. Maggie stanowczo zażądała wyjaśnień. On udzielił ich z ochotą. Oto znalazł kogoś, z kim będzie mógł dzielić zarówno życie, jak i pracę. Maggie zaś stała się już tylko przeszkodą na drodze do szczęścia. Nie potrzebował jej więcej.

To było bolesne przeżycie dla Maggie, ale gdy otrząsnęła się z przygnębienia, rozpoczęła życie na nowo. Słowa niemieckiego filozofa Nietzschego odbijały się echem w jej pamięci: „Jeśli mnie to nie zabije, uczyni mnie silniejszym”. Maggie uwierzyła w to i rzeczywiście stała się dużo mądrzejszą i odporniejszą psychicznie osobą, nie ufającą tak wszystkim bez zastrzeżeń.

Postanowiła nie dopuścić do tego, by ktoś zranił ją tak jak Paul. Wiedziała, że nic nie jest warte takiego bólu.

Powróciła myślami do terażniejszości i spojrzała na kostium.

- Mam jedynie nadzieję, że uda mi się stamtąd szybko wymknąć.

- Nie zrzędź tyle - złązała ją Joan. - Nigdy nic nie wiadomo. Możesz się nieźle zabawić. - Zagryzła wargę i w zamyśleniu dodała: - Choć muszę przyznać, że bawiłabyś się lepiej, przebrana za króliczka Playboya.

Chciałabym móc jeść tyle co ty i mimo to mieć tak wspaniałą figurę.

- Trzeba jeden dzień jeść, a drugi głodować.

- Mnie pomogłaby jedynie długotrwała głodówka.

Maggie roześmiała się. Jej przyjaciółka nie była otyła, miała tylko zbyt zaokrąglone biodra.

- Nie chciałabym być okrutna, ale niedożywienie ci nie grozi.

Joan posłała jej groźne spojrzenie i dodała:

- Bóg cię za to ukarze! Zaśmiały się znowu.

- Doprawdy nie wiem, czym się martwisz. Przecież nie jesteś gruba - pocieszała przyjaciółkę Maggie. Niepocieszona Joan podeszła do łóżka i sięgnęła po przebranie.

- A co to jest? - spytała, wskazując na kieszonkowy zegarek i kamizelkę wszytą w kostium.

Maggie potrząsnęła z niedowierzaniem głową.

- Trudno w to uwierzyć, ale będę białym króliczkiem z „Alicji w Krainie Czarów”. Tym, który powtarza: „Spóźniłem się, spóźniłem się”.

Joan zaczęła się głośno śmiać. Maggie również się roześmiała, po czym wzięła kostium i przyłożyła go do siebie przed lustrem.

- Najgorzej, że chyba umrę w nim z gorąca. Na dzisiejszy wiosenny wieczór wystarczyłby lekki sweter.

- Słuchaj, mam pomysł! Nie wkładaj nic pod spód!

- Nie będę ryzykować. Włożę szorty i koszulkę.

- Tchórz!

- Taka już jestem - odparła dobrodusznie Maggie. - Ten kostium ma jedną zaletę: taką masę kieszeni, że nie będę musiała brać torebki.

- No nie! Zawsze chciałam zobaczyć królika z torebką.

Kilka godzin później Maggie wyłoniła się ze swojej sypialni. Luźny kostium okrywał całe jej ciało. Odsłonięta była jedynie twarz, którą ocieniały przyczepione do nosa różowe sterczące wąsy.

Joan nie mogła powstrzymać się od głośnego śmiechu.

- Nie mogę w to uwierzyć - wydusiła z siebie.

Jej przyjaciółka obróciła się powoli dookoła, pokazując kostium w pełnej krasie. Potem podniosła jedną rękę do góry, tak jak to czynią hollywoodzkie gwiazdki, i zaczęła dumnie stąpać po pokoju.

- Czyż nie wyglądam sexy? - spytała.

- Nie potrafię odpowiedzieć. Musisz zadać to pytanie jakiemuś królikowi.

- Ach tak... Przecież wiesz, co mówią o królikach i seksie. Nie chciałabym kicać do końca życia

- To może być interesujące. Ja w każdym razie - Joan mrugnęła oczami
- zawsze chciałam mieć randkę z jakimś zwierzem.

- Przecież często je miewasz. Czy już zapomniałaś o tej w zeszłą sobotę? - Maggie uśmiechnęła się słodko. - Ja nie. Jego tułów wyglądał jak automat z coca, colą.

Joan chwyciła poduszkę z kanapy i rzuciła nią w koleżankę.

- Był seksowny!

Maggie popatrzyła na nią z niedowierzaniem.

- Naprawdę?

Potem obejrzała się jeszcze raz w lustrze i westchnęła cicho.

- Spójrz na ten idiotyczny ogon. Jak ja będę siadać?

- Po prostu nie siadaj.

- Mam prowadzić samochód na stojąco?

Joan podeszła do Maggie i pociągnęła za ogon kostiumu.

- Chyba możesz przesunąć go na bok. O, tak!

- Rzeczywiście. Masz rację.

- Jeżeli będę spała, gdy wrócisz, to zobaczymy się jutro w pracy.

Życzę ci szczęścia dziś wieczorem! - Joan uśmiechnęła się szeroko.

- Dzięki. Chyba będę go potrzebować.

Starając się utrzymać równowagę, Maggie wyszła z mieszkania.

Olbrzymie stopy kostiumu uderzały głośno o ziemię. Nie zważając na

uśmiechy sąsiadów, podeszła do swojego małego volkswagena. Wsunęła się na fotel i spróbowała umieścić prawą stopę na pedale gazu. Olbrzymia królicza łapa szczelnie wypełniła niewielką przestrzeń wokół pedału, uniemożliwiając odróżnienie go od hamulca. Maggie potrząsnęła głową i bezradna oparła się na kierownicy.

Nagle wpadła na pomysł. Sięgnęła do schowka i wyciągnęła dwie duże agrafki. Zwinęła zwisający luźno wokół stóp materiał i przyczepiła go do reszty kostiumu. Zapaliła silnik i ruszyła. Kostium utrudniał oddychanie. Maggie otarła pot z czoła i głośno westchnęła.

Zatrzymując się na czerwonym świetle, rzuciła okiem na wsteczne lusterko i dostrzegła w nim biało-niebieski wóz policyjny, jadący tuż za nią. Po zmianie świateł ruszyła, zachowując rozsądną prędkość i próbując pozbyć się niepokoju wywołanego pojawieniem się policji, która wciąż jechała za nią. Po kilku minutach kierowca wozu patrolowego dał jej sygnał światłami, aby się zatrzymała. Przeklinając swój pech, Maggie stanęła na poboczu i obserwowała policjanta, który zbliżał się w jej kierunku.

Miał jasnobrązowe włosy, rozwiane teraz delikatnie przez wiatr, i starannie przystrzyżone wąsy. Był bardzo przystojny. Maggie zaklęła w duchu. Dlaczego spotkała go właśnie dzisiaj, gdy przypomina uciekinierkę z zakładu dla umysłowo chorych.

- Dzień dobry - odezwała się wesoło.

Spojrzenie jego zimnych, szarych oczu wędrowało po niej badawczo z góry na dół.

- Coś takiego. Czyżby dziś była pełnia księżyca? - wymamrotał pod nosem.

- Zapewniam pana, że to się da racjonalnie wyjaśnić - odrzekła Maggie, czując swój przyspieszony puls.

Policjant był smukły i wysportowany. Miał ponad metr osiemdziesiąt wzrostu. Jego potężne ramiona wskazywały na atletyczną sprawność.

- Nie musi pani niczego wyjaśniać - odparł urzędowym tonem. - Czy wie pani, że z tyłu nie ma tablicy rejestracyjnej?

- Nie ma czego?... - spytała Maggie zrezygnowanym głosem. - Ach, już wiem. Moi sąsiedzi skarżą się, że dzieciaki kradną im tablice. Teraz przyszła kolej na mnie. Obiecuję, że załatwię nową tablicę. Chyba nie wlepi mi pan mandatu, prawda?

- Zobaczymy więc pani kartę rejestracyjną i prawo jazdy. Maggie odwróciła się, aby sięgnąć po torebkę.

- No tak... zapomniałam. Nie mam dziś torebki.

- Nie ma pani torebki? Czy to oznacza, że nie ma pani również karty i prawa jazdy?

Maggie potrząsnęła głową.

- Oczywiście mam je z sobą. Wsunęłam mój portfel do wewnętrznej górnej kieszeni kostiumu. - Zaczęła energicznie rozsuwać zamek błyskawiczny, który nagle zaciął się tuż przy szyi.

- O, nie!

- Co teraz? - spytał policjant, uderzając miarowo długopisem w bloczek z mandatami.

Maggie uśmiechnęła się nieśmiało.

- Zamek się zaciął.

- Jeżeli nie może pani okazać mi prawa jazdy i karty rejestracyjnej wozu, będę musiał zabrać panią ze sobą. - Jego głos był cichy, lecz zdecydowany.

- Nie mówi pan poważnie. - Maggie wściekle szarpała zamek, ale bez skutku. - Mówię panu, że są tutaj w środkowej kieszeni.

- Przykro mi, proszę pani, ale ja muszę je zobaczyć. - Policjant pocierał ręką twarz.

Maggie nie mogła od niego oderwać oczu. Emanowała z niego dziwna zmysłowość, mimo że zachowywał się tak powściągliwie. Zaczęła żałować, że nie spotkała go w innych okolicznościach. Wzięła głęboki oddech i odezwała się:

- A może ma pan jakieś cążki? Mogłabym spróbować rozpiąć nimi zamek.

- Proszę po prostu mocno pociągnąć. To powinno wystarczyć - odpowiedział obojętnie.

Maggie była wściekła.

- Sądzi pan, że można mocniej? Więc niech pan spróbuje!

Policjant zawahał się.

- No proszę, mam pod spodem szorty i koszulkę, więc nie ma się czym martwić. - Wyciągnęła kawałek koszulki spod kostiumu. - Widzi pan? Jeżeli mi pan nie pomoże, zostanę aresztowana, a tego naprawdę chciałabym uniknąć.

Rzucił jej spojrzenie pełne irytacji i pochylił się do środka samochodu. Maggie poczuła przyjemny męski zapach wody kolońskiej. Mężczyzna musnął włosami jej twarz. Odchyliła się lekko do tyłu, z trudem pokonując

chęć dotknięcia go. Poczula się jak naelektryzowana, gdy przypadkiem dotknął ręką jej szyi.

- Proszę siedzieć nieruchomo - powiedział, jakby czytał w jej myślach.

- To nie potrwa długo.

Kiedy pociągnął mocno za zamek, ten ustąpił, ale za chwilę zatrzymał się znowu.

- Cholera - zaklął cicho. - Nie mogę w to uwierzyć!

- Przecież odblokował pan zamek! Czułam to! - Maggie spojrzała na jego rękę i zamknęła oczy. - No nie. Teraz zaciął się na pańskim rękawie.

- Chciałbym, aby tak nie było, ale tak jest!

Metalowe ząbki skutecznie opierały się jego wysiłkom, zmierzającym do uwolnienia mankietu rękawa.

Maggie popatrzyła na zamek. Policjant zdołał go rozsunąć na tyle, że mogła wyjąć swoje dokumenty.

- Proszę, oto moje dokumenty - rzekła, wyciągając portfel i wręczając policjantowi prawo jazdy i kartę rejestracyjną.

Pomimo uczucia rozluźnienia nie potrafiła zignorować faktu, że ręka mężczyzny tkwi uwięziona w okolicy jej biustu.

- Niech pani się nie rusza. To jest nowiutki mundur i nie chcę go porwać. - Spojrzał na nią piorunującym wzrokiem.

- A to jest wypożyczony kostium. Jeżeli się go uszkodzi, trzeba będzie za niego zapłacić.

- Nie mogę uwolnić mankietu mojej koszuli bez uszkodzenia czegoś - powiedział, wyraźnie hamując złość.

- Więc co teraz? - spytała Maggie i rozejrzała się dookoła po słabo oświetlonej bocznej ulicy. Poczwała się opuszczona i bezbronna. Przy tym bliskość policjanta podniecała ją. Starala się jednak nie okazywać tego.

- Zamierzam ściągnąć koszulę.

Maggie uśmiechnęła się. Wieczór zaczynał się interesująco.

- A potem?

- Potem chciałbym, aby pojechała pani ze mną na posterunek, gdzie będę mógł odzyskać koszulę.

- To mi całkiem nie na rękę. Chyba zdaje pan sobie sprawę, że...

- Czy chce pani zachować kostium w nienaruszonym stanie? - przerwał jej. - Więc proszę jechać ze mną.

Najeżyła się, słysząc jego szorstki ton.

- Mógłby być pan bardziej uprzejmy.

- Proszę pani, gdybym nie próbował być dobrym samarytaninem, to to zajście w ogóle nie miałyby miejsca. Oto zapłata za moją wyrozumiałość.

Kiedy ściągnął koszulę, Maggie zaczęła mu się przyglądać. Miał szeroki, potężny tors; biała koszulka podkreślała wspaniałe mięśnie. Uśmiechnął się niespodziewanie, dostrzegłszy jej badawcze spojrzenie. Zniknęła gdzieś jego szorstkość. Miał teraz przyjazny wyraz twarzy, co czyniło go jeszcze bardziej pociągającym.

- Dobra, wsiadajmy do samochodu, zanim zlecą się ciekawscy - zakomenderował.

- Nie zamierzam jechać z panem jak jakiś więzień - zaproponowała Maggie. Siedziała nieruchomo, zdecydowana pozostać w swoim samochodzie.

- Może pani usiąść obok mnie.

- Naprawdę?

- No więc czego pani oczekuje?

- Pojadę za panem swoim samochodem - zaproponowała. Policjant westchnął głęboko.

- W porządku. Jedziemy.

Powrócił do swojego samochodu, zapalił silnik i włączył się do ruchu.

Jadąc za nim po opustoszałych bocznych uliczkach, Maggie oddała się rozmyślaniom. Ciekawe, jakie zrobiła na nim wrażenie? Miała nadzieję, że wydała mu się atrakcyjna. Spojrzała we wsteczne lusterko i zaklęła po cichu. Widząc ją wciśniętą w ten kostium, niemożliwością było zobaczyć, jak wygląda naprawdę, a jeszcze trudniej dostrzec jej atrakcyjność.

Z głośnym westchnieniem skoncentrowała się z powrotem na prowadzeniu samochodu. W tej samej chwili serce podskoczyło jej do gardła, a oczy rozszerzyły się z przerażenia. Mocno nacisnęła na hamulec, słysząc jednocześnie pisk opon. Zobaczyła, jak policjant rzucił okiem na wsteczne lusterko i potrząsnął głową. O mały włos, a najechałaby na niego. Z mocnym postanowieniem niepopelniania więcej błędów skupiła wzrok na drodze.

Kiedy wjechali na parking, Maggie dostrzegła rząd biało-niebieskich samochodów policyjnych. Nagle zdała sobie sprawę, że będzie musiała wejść na posterunek w tym, co ma na sobie. Rumieńce paliły jej twarz ze zdenerwowania. Może jednak dałoby się tego uniknąć...

Usłyszała delikatne pukanie do okna Drgnęła zaskoczona.

- O, przepraszam. Nie słyszałam, kiedy pan podszedł.

- Dobrze już. Chodźmy.

Maggie zawahała się.

- A może spróbowalibyśmy jeszcze raz - powiedziała i dodała po chwili: - Tu, na zewnątrz.

- Proszę posłuchać. Tam w środku na pewno ktoś ma obcegi, nożyczki lub cokolwiek takiego. Bez tego nie dam rady.

Przytaknęła zdenerwowana. Otworzyła drzwi samochodu i podążyła za policjantem. Kiedy tylko weszli do budynku, usłyszała tłumiony śmiech. Trzymając przed sobą zwiniętą koszulę, posuwała się szybko, usiłując dotrzymać kroku policjantowi.

Maggie rozglądała się ukradkiem dookoła. Wąskie, łączące się z sobą korytarze tworzyły zawiły labirynt. Przechodząc obok biur, zajrzała do nich przelotnie. Wszystkie wydawały się za małe dla mebli i dokumentów, które w nich zgromadzono. Mimo to jej wyobrażenie o starych, walących się komisariatach nie miało żadnych podstaw. Budynek był nowy i stosunkowo dobrze utrzymany.

Weszli do pustego biura. Policjant wskazał ręką krzesło i poprosił, aby Maggie usiadła. Ona wołała jednak pozostać w pozycji stojącej. Kilka minut później pewna siebie policjantka o jasnych kręconych włosach, weszła powoli do środka.

- Co się dzieje? - spytała. - Miałeś już kilku dziwnych aresztantów, Jared, ale ten bije wszystkich na głowę.

Maggie zagryzła usta.

- Nie jestem aresztowana - poinformowała kobietę wyniośle, a ta rzuciła jej słodkie spojrzenie, które rozwścieczyło Maggie jeszcze bardziej.

- Doprawdy? - Kierując wzrok na Jareda, policjantka uniosła pytająco brwi. - Widzę, że znowu zgubiłeś koszulę.

W końcu dostrzegła pomarszczone niebieskie zawiniątko, które Maggie trzymała kurczowo przed sobą. Tymczasem grupa policjantów zebrała się pod drzwiami biura.

- Spójrzcie - zachichotał jeden z nich. - Haudini próbował wyciągnąć z rękawa królika, ale zamiast tego sam dał się złapać!

Maggie zamknęła oczy. Gdyby tylko mógł to być jakiś sen, który skończy się, gdy obudzi ją dzwonienie budzika!

Jared z hałasem otworzył i zamknął kilka szuflad, szukając narzędzia przydatnego do naprawy zamka. Wreszcie podszedł do metalowego schowka, wyciągnął małe obcegi i skierował się ku Maggie. Zatrzymał się jednak w pół drogi i energicznie wyprowadził policjantkę z biura. Posłał zimne spojrzenie zgromadzonym obok kolegom, po czym zamknął drzwi. Na zewnątrz nadał rozbrzmiewał śmiech.

- O Boże, niech piorun we mnie strzeli - wymamrotała Maggie.

Policjant zaszczyił ją beznamiętnym spojrzeniem, a potem uśmiechnął się z lekka.

- Załatwię to w sekundę.

Pociągnąwszy za zamek, uwolnił mankiet i uratował koszulę. - W końcu!

Maggie westchnęła z ulgą. Otworzyła zamek do samego dołu i ściągnęła kostium, zadowolona, że przykuła uwagę policjanta swą zgrabną figurą, podkreśloną przez szorty i koszulkę. Zdjęła też króliczą głowę i palcami próbowała nastroszyć wilgotne od potu włosy.

- No, no...

Maggie spojrzała w górę i uśmiechnęła się.

- Trochę się zmieniłam, prawda?

Przyglądał jej się z zainteresowaniem.

- Rzeczywiście.

- No cóż, sierzancie... - Spojrzała na jego rękę ściskającą kurczowo koszulę. - Nie dostrzegłam nigdzie tabliczki z nazwiskiem.

- Sierżant Walsh - powiedział automatycznie - Jared.

- Jared - uśmiechnęła się znowu. Podziw w jego oczach wynagradzał wszystko. - Dziękuję i życzę miłego wieczoru.

Obróciwszy się otworzyła drzwi i przecisnęła się przez stojącą za nimi grupę policjantów. Z kostiumem zwiniętym pod pachą szła wolno korytarzem, słysząc za sobą głośne wyrazy podziwu.

- Zaczekaj! - Jared Walsh ruszył za nią. - Pozwól bym postawił ci kawę. Zaoszczędziłaś mi wydatków przyjeżdżając tu.

- Jesteśmy więc kwita. Nie miałbyś tego kłopotu, gdybyś nie usiłował mi pomóc.

Maggie była oczarowana jego nieprzepartym urokiem. Propozycja była kusząca. Zbyt kusząca. W policjancie było coś, co bardzo Maggie pociągało, wyzwalało instynkty, o które siebie nawet nie podejrzewała. Ale czar tego mężczyzny krył w sobie jakieś niebezpieczeństwo.

Potrząsnęła głową.

- Gdybyś nie upierał się, że musisz sprawdzić moje prawo jazdy, nic by się nie wydarzyło.

Patrząc na uśmiechniętą szeroko twarz Jareda, Maggie zaczerwieniła się.

- Dobranoc. Myślę, że wkrótce oboje zapomnimy o całym tym incydencie.

- Z pewnością - odparł Jared, odprowadzając dziewczynę wzrokiem.

Maggie podążyła w kierunku samochodu. Otworzyła drzwi i rzuciła kostium na tylne siedzenie, po czym usiadła za kierownicą. Głęboko zamyślona pozostała przez kilka minut bez ruchu. Nie mogła sobie przypomnieć, aby kiedykolwiek ktoś pociągał ją tak bardzo, jak Jared. Znała wielu atrakcyjnych mężczyzn, ale tu chodziło o coś innego... Dźwięk klaksonu, który rozległ się gdzieś w oddali, wyrwał ją z zamyślenia. Oparła rękę na kierownicy, a drugą włączyła zapłon. Nastawiła radio i ruszyła w drogę do domu.

RS

Rozdział II

Maggie siedziała w pokoju pogrążonym w ciszy i wpatrywała się uporczywie w ścianę. Próbowwała opóźnić coś, co ją nieuchronnie czekało. Prędzej czy później będzie musiała pójść do biura Gary'ego Burke'a i wyjaśnić, dlaczego nie uczestniczyła w przyjęciu wydanym przez ich klientów. Powtórzyła w myślach przygotowaną obronę i ruszyła ku drzwiom. Nagle zdała sobie sprawę, że zupełnie zapomniała przejrzeć telefoniczne zlecenia. Wróciła więc do biurka, przebiegła palcami po niewielkim pliku papierów i uświadomiła sobie, że znów odwleka załatwienie sprawy.

Westchnęła głęboko, wyprostowała plecy i przemierzyła długi korytarz. Z uczuciem rezygnacji zatrzymała się przed ostatnimi drzwiami. Jej pukanie odbiło się echem w pustym holu.

- Proszę wejść.

Maggie otworzyła drzwi. Dystyngowany starszy pan, z posiwiałymi włosami, spojrzał na nią znad biurka i uśmiechnął się.

- Dzień dobry, Maggie. W czym mogę pomóc?

- Dzieli dobry. To dotyczy balu przebierańców, który odbył się wczoraj.

Pan Burke uśmiechnął się ponownie.

- Wiem, że nie miałaś ochoty tam pójść, więc tym bardziej to doceniam. Zapewniam cię, że dostaniesz za to rekompensatę przy następnej wypłacie.

- Nie, sir, prawdę mówiąc...

- Nic więcej nie chcę słyszeć. Zaslugujesz na nią.

- Sir, pan nie rozumie. Ja tam nie poszłam.

Wyraz jego twarzy zmienił się gwałtownie z dobrotliwego na niezadowolony.

- Nie poszłaś?

Oparł się plecami o krzesło; wyglądał tak majestatycznie, jak dębowe biurko, przy którym siedział.

- Mam nadzieję, że miałaś ważny powód.

- Tak, sir. - Maggie zrelacjonowała to, co jej się przytrafiło, pomijając kilka szczegółów.

- Więc zatrzymali cię za brak tablicy rejestracyjnej?

- Tak. Zaciął się zamek w kostiumie i nie mogłam wyciągnąć mojego portfela.

- Rozumiem.

- Musieliśmy jechać na posterunek, gdzie ten policjant rozsunął zamek przy pomocy cążków. I wtedy dopiero mogłam okazać dokumenty. Ale zrobiło się już późno, mój kostium był częściowo zniszczony, więc pomyślałam, że najlepiej będzie, jeśli wrócę do domu.

Maggie starała się, aby to brzmiało bardzo przekonująco.

W rzeczywistości jej kostium nie został zniszczony. Ona jednak nie była w nastroju do zabawy. Woląла wziąć gorącą kąpiel i wcześniej pójść spać, niż stawiać czoła tłumowi nieznanym ludzi.

- Rozumiem - powtórzył Burke.

Wstał i zaczął chodzić po pokoju miarowym krokiem.

- Oczywiście - odezwał się po chwili - zadzwonisz do nich i wyjaśnisz wszystko.

- Zrobię to od razu.

- Zdaję sobie sprawę, Maggie, że okoliczności nie pozwoliły ci wziąć udziału w przyjęciu wydanym przez Masquerade Incorporated, ale pamiętaj, proszę, że oni są niezmiernie ważnymi klientami. Bardzo dobrze rozwinęli swój interes przez ostatni rok i zakładają teraz filie na terenie całego kraju. Zależy nam na tym, żeby nadal być ich firmą konsultingową.

Chcąc zrobić większe wrażenie, zawiesił głos.

- Aby tego dopiąć, musimy im dogadzać. Dostarczanie kostiumów dla przemysłu filmowego może okazać się lukratywnym interesem. Zamierzamy mieć udział w zyskach.

- Rozumiem - odparła Maggie.

- A propos, jak tylko skończysz swój raport na temat ich oddziału w Phoenix, podrzuć go na moje biurko. Chciałbym go przejrzeć - dodał suchym tonem.

- Oczywiście. Będzie gotowy jeszcze przed lunchem.

- Dobrze. Zadzwoń do nich, aby go omówić.

- Sama to już zrobiłam. Pomyślałam, że lepiej będzie informować ich o moich spostrzeżeniach na bieżąco.

- Ach tak. Jesteś jednym z naszych najlepszych specjalistów - powiedział Burke. - Jednakże dla dobra sprawy ja też muszę pozostawać w kontakcie z klientami.

- Rozumiem. Dostarczę ten raport za kilka godzin.

- Świetnie. A potem zapoznam cię z twoim następnym zadaniem.

Maggie powróciła do biura i zadzwoniła do Masquerade Incorporated. Z przykrością stwierdziła, że nie zauważono jej nieobecności na przyjęciu. Zrezygnowana odłożyła słuchawkę.

Usłyszawszy pukanie do drzwi, podniosła zwieszoną głowę. Joan weszła do środka i usiadła naprzeciw Maggie.

- Słyszałaś już najnowsze wieści? - spytała konspiracyjnym tonem.

- Jakież to?

- Nasza firma przyjęła bardzo trudne zlecenie i Gary Burke chce, abyśmy się tym zajęły. Jest zdania, że nikt, oprócz nas, nie upora się z takim zadaniem. To chyba komplement, ale jakoś wcale mnie on nie cieszy.

- Może nie jest aż tak źle - odezwała się Maggie z nadzieją w głosie.

- Sądząc po plotkach, chyba gorzej.

- Czy mogłabyś wyrażać się konkretniej?

- Poczekam, aż usłyszysz oficjalną wersję. Z pewnością wiele osób będzie miało za złe naszej firmie, że przyjęła to zlecenie. No wiesz, zarząd jest niezadowolony i prosi nas o interwencję.

- To najgorszy rodzaj sprawy.

Maggie rzuciła okiem na stos dokumentów, piętrzący się na biurku.

- Mam jeszcze mnóstwo papierkowej roboty dotyczącej Masquerade.

- Trafiają ci się z reguły najlepsze zlecenia, prawda?

- Najlepsze zlecenia? Chyba żartujesz? Przecież opowiedziałam ci, co spotkało mnie wczoraj wieczorem.

- Owszem. Ale z tego, co opowiadałaś mi o tym gliniarzu, wnioskuję, że nie było to aż tak nieprzyjemne.

- Wyglądał nieźle, zgadza się - przyznała Maggie - ale zbyt groźnie, jak na mój gust. Było w nim coś, co nawet teraz budzi moją obawę.

- A może to nie jego się boisz, lecz siebie? Maggie wzruszyła ramionami.

- Nie zamierzam tego roztrząsać. Wczorajszy wieczór należał do takich, o których najlepiej szybko zapomnieć.

Joan wstała z fotela.

- Lepiej już pójdę - powiedziała i po chwili dodała: - Jak na dwie specjalistki od organizacji pracy, tracimy zbyt dużo czasu.

Maggie roześmiała się głośno.

- Powiedzmy, że tracimy go w zorganizowany sposób.

Jej przyjaciółka wyszła, a ona sama wzięła się do przygotowywania raportu, który obiecała dostarczyć szefowi przed lunchem.

Godziny mijały, a Maggie pracowała jak szalona, próbując wypełnić niezliczoną ilość dokumentów leżących na jej biurku. W końcu przetarła oczy, odchyliła się do tyłu i spojrzała na zegar ścienny. Dochodziła dwunasta. Nie było sensu odkładać tego dłużej. Przejrzawszy pobieżnie wszystko jeszcze raz, wstała i udała się do biura Gary'ego Burke'a.

Maggie weszła do gabinetu swego szefa z uśmiechem na twarzy.

- Czy można? - spytała. - Raport jest gotowy.

- Dziękuję, Maggie. Usiądź, proszę. - Burke wskazał ręką jedno z krzeseł. - Joan powinna przyjść lada moment.

- Czyżbym słyszała moje imię? - zapytała Joan, wchodząc do środka.

Położyła swój raport na dębowym biurku i usiadła, wypowiadając grzecznościową formułkę:

- Mam nadzieję, że się nie spóźniłam?

- Wcale nie.

Gary Burke uśmiechnął się pobłaźliwie, potem przyjrzał się każdej z nich badawczo. Dziewczyny wymieniły spojrzenia. Wyraz twarzy mężczyzny nie wróżył im nic dobrego.

- W imieniu naszej firmy - zaczął - przyjąłem niezmiernie delikatne zlecenie. Chciałbym ciebie, Maggie, uczynić osobiście odpowiedzialną za jego realizację. Przy pomocy Joan, oczywiście.

Maggie kiwnęła potakująco głową. Niezbyt zachęcający początek. Już sam fakt, że obie były potrzebne do wykonania zadania, wskazywał na możliwość wystąpienia kłopotów.

Tymczasem Burke ciągnął dalej.

- Skontaktował się z nami nasz burmistrz, za którym wloką się pewne obietnice, złożone w czasie kampanii wyborczej.

Przerwał, zdjął okulary i przetarł je krawatem.

- Jak sobie przypominacie, obiecał zmniejszyć podatki. Aby to teraz zrealizować, musi dokonać dużych cięć w budżecie, co nie ominie również wydziału policji. Jednocześnie jednak, zgodnie z obietnicą złożoną wyborcom, burmistrz chce wprowadzić w życie nowy antyprzestępczy program, który będzie wymagał od policjantów dodatkowej pracy. Rzecz bowiem w tym, że wykluczone jest zatrudnienie nowych ludzi. Naszym zadaniem jest maksymalne usprawnienie pracy policjantów przez wyeliminowanie z niej wszelkich zbędnych działań i zastosowanie nowych rozwiązań. Jej efektywność powinna zwiększyć się na tyle, aby policjanci, nie biorąc nadgodzin, mogli znaleźć czas na nowe obowiązki przewidziane programem.

Burke pochylił się do przodu i zaczął bawić się piórem.

- Nie muszę chyba mówić, że jest to raczej niewdzięczne zadanie. Policjanci nie będą zadowoleni z waszej obecności. Dlatego proponuję zejść do konspiracji, przynajmniej na razie. Powiecie im, że pracujecie dla firmy

ubezpieczeniowej Mutual Safety Incorporated. Mamy już na to zgodę burmistrza.

- To chyba dobry pomysł - powiedziała Maggie w zamyśleniu.

- Joan - kontynuował Burke - jako że lepiej orientujesz się w sprawach administracyjnych, chciałbym skierować cię do pracy w biurze. Jeżeli chodzi o ciebie, Maggie, liczymy na twoją żądzę przygód.

Na jego twarzy pojawił się lekko kpiący uśmiech.

- Przypatrzysz się wszystkiemu z bliska, patrolując wozem policyjnym ulice naszego miasta. Zapoznasz się też z codzienną pracą komisariatu.

Maggie wstała i zaczęła chodzić po pokoju niespokojnym krokiem.

- To zabierze dużo czasu i... - odezwała się, ale Burke podniósł rękę i przerwał jej.

- Dostaniecie tyle czasu, ile będzie trzeba, ale musicie to zadanie wykonać jak najlepiej.

- Jeżeli odkryją, co naprawdę jest celem naszych działań, może być niezła afera - wyraziła swój niepokój Joan.

- Wiem - uciał Burke - ale mam do was zaufanie. Ty jutro rano zgłosisz się w śródmieściu do kapitana Taylora. Maggie będzie miała zajęte późne popołudnia i wieczory. Jutro o godzinie czternastej trzydzieści pojedziesz na posterunek E i zgłosisz się do kapitana Blakely. On przydzieli ci jednego ze swoich ludzi, z którym będziesz jeździła na patrole. W ten sposób dokładnie zapoznasz się z jego pracą.

Maggie przesłała przyjaciółce spojrzenie pełne rezygnacji. Kiedy Burke wstał, sygnalizując koniec spotkania, podążyła za Joan do biura.

- My dwie, a ich reszta - wypaliła Joan, gdy tylko zamknęły za sobą drzwi. - Co sądzisz o patrolowaniu ulic? To brzmi dość niebezpiecznie.

- Najgorzej, że mam to robić również późnym wieczorem, kiedy zdecydowanie wzrasta przestępczość - odparła dziewczyna zirytowanym głosem. - Jeżeli coś się wydarzy, będę jedyną osobą bez broni!

- Zawsze myślałam, że chcesz się odróżnić od reszty. Maggie podchwyciła jej kpiący ton.

- A może dałoby się patrolować te ulice siedząc w czołgu?

- Nie sądzę - usłyszała w odpowiedzi chichot koleżanki.

Dziewczyny żartowały jeszcze przez chwilę, próbując stłumić swoje obawy przed czekającym je niełatwym zadaniem. Wreszcie Maggie ruszyła ku drzwiom.

- Powodzenia, Joan - rzuciła na odchodnym.

- Powodzenia, Maggie - odpowiedziała jej przyjaciółka.

Kiedy następnego popołudnia Maggie wjechała na parking posterunku, poczuła się bardzo nieswojo. Co za pech! Jeszcze wczoraj nie przyszło jej to nawet do głowy, ale dziś, kiedy sprawdziła adres, uświadomiła sobie ze zgrozą, że przydzielono ją do tego samego posterunku, który odwiedziła zaledwie dwa dni temu. Tym razem była przynajmniej odpowiednio ubrana. W świetnie skrojonym szarym kostiumie i prostej białej bluzce wyglądała skromnie i atrakcyjnie zarazem. Miała nadzieję, że przy odrobinie szczęścia nie spotka więcej sierżanta Jareda na swej drodze. Zanim wysiadła z samochodu, obserwowała przez jakiś czas wejście do budynku. W chwilę potem, wchodząc na komisariat, modliła się, żeby nikt jej nie rozpoznał.

Podeszła do kobiety w średnim wieku, siedzącej przy biurku blisko wejścia i przedstawiła się. Policjantka uśmiechnęła się, słysząc jej nazwisko.

- Czekaliśmy na panią. Proszę za mną.

Maggie podążyła za nią długim korytarzem. Kiedy weszły do biura kapitana, kobieta odezwała się:

- Pani Sullivan, kapitan Blakely.

Krzepki mężczyzna w sile wieku podszedł do Maggie i wyciągnął rękę.

- Miło mi panią poznać.

- Cała przyjemność po mojej stronie - odparła Maggie.

Kapitan Blakely sprawiał wrażenie człowieka przyzwyczajonego do wydawania rozkazów i oczekującego spełniania ich. Poprosił Maggie, by usiadła w jednym ze skórzanych foteli.

- Poinformowano mnie, że aby ustalić warunki polisy ubezpieczeniowej, będzie pani musiała towarzyszyć naszym ludziom w ich patrolach.

- Zgadza się.

- Zrobimy wszystko, co będzie w naszej mocy, aby pani dopomóc - dodał kapitan.

- Dziękuję bardzo.

- Więc aby mogła pani uzyskać jasny obraz pracy policjanta, przydzielam pani jednego z najlepszych moich ludzi. - Spojrzał w kierunku drzwi i zawołał:

- Proszę wejść, sierżancie Walsh!

Skonsternowana Maggie ujrzała Jareda, który wszedł do pokoju energicznym krokiem i stanął przed biurkiem kapitana, naprężając mięśnie swych potężnych ramion. Nagle obrócił się ku Maggie. Jego zdziwione spojrzenie przeszło ją na wskroś. Dziewczyna siedziała jak oniemiała,

czując jedynie przyspieszone bicie swego serca. W końcu podniosła się z trudem i wyciągnęła rękę na powitanie.

- Miło pana znów spotkać - powiedziała, starając się, by jej głos był spokojny i opanowany.

- Panią również - odparł Jared.

- Państwo się znacie? - zapytał kapitan, rozsiadając się w fotelu.

- Spotkaliśmy się już. - Wzrok Jareda spoczywał wciąż na Maggie.

- Świetnie - ucieszył się kapitan. - W takim razie, pani Sullivan, może zapozna pani sierżanta Walsha z celem swej pracy.

Wziął do ręki pióro i wskazał na dokumenty rozłożone na biurku.

- Muszę uporać się z tym jeszcze dzisiaj - dodał.

- Nie ma sprawy - uśmiechnęła się Maggie. - Dziękuję za współpracę. Bardzo mi pan pomógł.

- Po to tu jestem - rzekł kapitan, odwzajemniając jej uśmiech.

Maggie i Jared wyszli na korytarz. Gdy tylko zamknęły się za nimi drzwi, sierżant odwrócił się w kierunku dziewczyny.

- I kto by pomyślał... - zaczął zdumiony. Maggie zaczęła się śmiać.

- Gdyby to nie było takie zabawne, rozplakałabym się chyba. Jared roześmiał się także.

- Zabawne? Mów za siebie. Mnie do teraz to prześladuje.

Obawiając się, że rozmowa stanie się zbyt osobista, Maggie spojrzała najpierw na swoją aktówkę, a potem na mężczyznę i rzekła:

- Przystąpmy do rzeczy. Reprezentuję Mutual Safety Incorporated.

Aby ustalić warunki ubezpieczenia, muszę dobrze zapoznać się z waszą pracą. Chciałabym, abyś mi w tym pomógł.

- Będę się starał - powiedział to ciepłym głosem, ale jego spojrzenie nadal było chłodne.

- Potrzebuję informacji z pierwszej ręki, dlatego konieczne jest, abym w charakterze obserwatora towarzyszyła ci w patrolach po mieście.

- Jasne.

Sierżant rozejrzał się wokół. Ubrani po cywilnemu policjanci zaczęli gromadzić się w sali konferencyjnej na końcu korytarza.

- Na początku zmiany mamy zazwyczaj odprawę. Potem rozjeżdżamy się po mieście. Gdy tylko to się skończy, zabiorę cię ze sobą.

- W porządku.

Maggie poczuła suchość w ustach. W sposobie, w jakim Jared na nią patrzył, dostrzegła dziwną zmysłowość. Nie była to jednak delikatność, lecz pewność siebie i arogancja.

- Gotowa?

- Oczywiście. Prowadź.

Niewielka sala konferencyjna wypełniła się po brzegi policjantami. Wszyscy przebiegali wzrokiem ogłoszenia wiszące na tablicach informacyjnych. Przypatrując się pomieszczeniu i znajdującym się w nim ludziom, Maggie dojrzała uwodzicielską, skąpo ubraną kobietę. Jared dostrzegł ją również i poinformował Maggie z rozbawieniem, że jest to nowo wybrana Miss „Gazety Policyjnej”. Potem wskazał na puste krzesło i powiedział:

- Możesz usiąść tutaj. Ja będę musiał zabrać głos.

Przecisnął się z powrotem do przodu i wraz z innym i sierżantami zajął miejsce za długim stołem, obok którego stała duża zielona tablica. Po chwili rozpoczęła się odprawa.

Maggie czuła na sobie ciekawe spojrzenia zebranych w sali policjantów. Starła się je zignorować. Wpatrywała się w Jareda, ale on nie dodawał jej odwagi. Zaledwie jeden raz spojrział na nią przelotnie.

Spotkanie wydawało się nie mieć końca. Wreszcie, po dyskusji na temat nowego prawa stanowego, zakończono odprawę i policjanci zaczęli rozchodzić się do swoich samochodów.

RS

Rozdział III

Sierżant Walsh podszedł do Maggie.

- Mam do załatwienia kilka telefonów - powiedział. - To nie potrwa długo.

Usiadła z powrotem i wyjęła z aktówki kilka kartek papieru. Zaczęła czytać zapisane na nich pytania. Czas płynął powoli. Dziewczyna była zbyt podekscytowana, by mogła się skoncentrować. Rzuciła niecierpliwe spojrzenia na zegar wiszący na ścianie. Po dwudziestu minutach wstała i zaczęła przechadzać się niespokojnie po korytarzu. Nagle dobiegł ją stłumiony głos Jareda, rozmawiającego z kimś przez telefon. W tonie głosu mężczyzny było coś, co wskazywało, że prowadzona rozmowa nie dotyczy spraw służbowych. Maggie powróciła do pustej już teraz sali konferencyjnej i spacerowała dalej. Po dwudziestu pięciu minutach pojawił się wreszcie Jared.

- Przepraszam, że musiałaś tak długo czekać.

- W porządku - rzuciła, próbując skryć swój gniew. -Wszyscy mamy obowiązki.

- To chodźmy.

Kiedy doszli do samochodu, mężczyzna stanął z boku i otworzył drzwi. Zaskoczona nieoczekiwanym gestem Maggie powiedziała krótkie „dzięki” i wsiadła do środka.

Wyjęła pióro i położyła notatnik na kolanach. Odczekała, aż Jared ruszy, po czym przyjrzała się raz jeszcze przygotowanym przez siebie pytaniom. Najlepiej było zacząć od czegoś łatwego, a potem przejść do spraw, które miały największe znaczenie.

- Jak długo jesteś policjantem? - zaczęła.
- Pięć lat - odparł obojętnie.
- Co najbardziej podoba ci się w twojej pracy?
- Jeżdżenie z takimi ładnymi pasażerkami, jak ty.

Posłał jej zniewalający uśmiech, a Maggie odwzajemniła mu się sceptycznym spojrzeniem.

- Spróbuj odpowiedzieć jeszcze raz - rzekła.
- Lubię wszystko w mojej pracy.
- Ale co najbardziej?
- Trudno powiedzieć - wzruszył ramionami.

Maggie cicho westchnęła. Postanowiła zmienić taktykę i uśmiechnęła się słodko.

- Gdybyś mógł zmienić coś w swojej pracy, co by to było i dlaczego?
- Nie sądzę, abym chciał coś zmienić. Podoba mi się taka, jaka jest.

Maggie nie dała poznać po sobie, że jest zirytowana. Przeszła do następnego pytania.

- Czy nosisz przy sobie tylko jeden rewolwer?
- Nie - zaśmiał się Jared - ale samobójcą byłby ten, kto spróbowałby

zabrać mi choć jeden z nich.

- Nie to miałam na myśli. Chcę po prostu uzyskać informacje o twoim wyposażeniu i gotowości.

- Są odpowiednie, daję ci na to słowo. - Jared przyglądał się badawczo życiu toczącemu się na ulicy.

- Czy od czasu, gdy wstąpiłeś do policji, nastąpiły tam jakieś zmiany w sposobie działania, które okazały się pożyteczne?

Maggie siedziała nieruchomo i starała się zachować spokojny, bezbarwny ton głosu.

- Mamy wypróbowane metody. Nie ma potrzeby ciągle szukać innych.

- Więc nic się nie zmieniło, od kiedy zostałeś policjantem? - spytała z wyzwaniem w głosie.

- Drobne sprawy, ale nic o zasadniczym znaczeniu.

- Proszę o jakiś przykład - nalegała Jared zastanowił się chwilę.

- Zmiany były niewielkie - odrzekł - więc nie mogę ich sobie tak od razu przypomnieć.

Ten sposób zadawania pytań prowadził donikąd. Maggie zastanawiała się, czy wszyscy policjanci mają tak mało do powiedzenia? Postanowiła zastosować inną taktykę i zdobyć zaufanie Jareda. Zamknęła notatnik, odwróciła się w stronę mężczyzny i uśmiechnęła kokieteryjnie.

- Zadałam już dosyć pytań - odezwała się. - Ty chyba również chciałbyś zadać kilka.

- Wyjęłaś mi to z ust.

Serce jej zakolało na widok jego zwięzających się oczu.

- Pierwsza rzecz, która mnie ciekawi, to dlaczego jesteś taka zdenerwowana!

- Co takiego? - spytała zaskoczona, powstrzymując się, żeby go nie szturchnąć. - Kto jest zdenerwowany?

- Ty jesteś - odparł Jared. - Już od pół godziny machasz zawzięcie piórem.

Maggie prawie je upuściła. Notując w pamięci, że jest bardzo spostrzegawczy, spojrzała na niego niewinnie.

- To tylko nawyk - powiedziała.

- Doprawdy?

- Kończył się atrament, więc musiałam trzymać pióro w ciągłym ruchu, aby to, co zostało, spływało w dół.

Podniósł brwi z rozbawieniem.

- Nieźle jak na wyjaśnienie ad hoc, ale niezbyt przekonująco - zauważył.

- Szybko się uczę. Jeszcze kilka patroli z tobą i nadrobię zaległości.

- Już je nadrabiasz - roześmiał się głośno.

Nagle rozległo się wezwanie przez radio. Jared dał Maggie znak ręką, aby się nie odzywała.

- Tu 440. Jestem przy Świerku i Sośnie - zgłosił się.

W odpowiedzi podano zakodowaną wiadomość, której przyjęcie sierżant potwierdził w taki sam sposób.

Wykorzystując to, że Jared był pochłonięty rozmową, Maggie przypatrywała mu się dokładnie. Jego ręka, obejmująca mikrofon, była duża i silna. Dziewczyna nabrała pewności, że sierżant ćwiczy podnoszenie ciężarów.

Jared skończył rozmowę i odłożył mikrofon na miejsce, nie spuszczać przy tym wzroku z drogi.

- Czy już dobrze mnie sobie obejrzałaś?

Maggie poczuła się niewyraźnie. Ponownie zdała sobie sprawę, że ten facet nie przegapi niczego. Nie mając już nic do stracenia, przyznała się otwarcie:

- OK, jesteś przystojny. O czym była rozmowa? - spytała zaraz, chcąc jak najszybciej zmienić temat

- Jeden z moich ludzi musi uporać się z ważnym wezwaniem. Jestem sierżantem i moim obowiązkiem jest nadzorować go i dopilnować, by wszystko było wykonywane zgodnie z prawem.

Maggie przytaknęła ze zrozumieniem. Jazda z Jaredem zaczęła sprawiać jej przyjemność. Ucieszyła się również, że będzie miała okazję przypatrzeć się pracy innych policjantów i wykryć wszystko to, co można by usprawnić.

- Czy ty sam też odbierasz wezwania?

- Tak, jeżeli są bardzo ważne.

Patrzyła przed siebie, unikając jego wzroku. „Ważne zadania są na pewno bardziej niebezpieczne - pomyślała. - Jak pech - to pech”.

- Martwi cię to? - spytał.

I to jego czytanie w myślach!

- Martwi? Ależ skąd! Jeżeli będzie jakiś problem, nie wypchniesz mnie chyba z samochodu, wrzeszcząc: „Kobiety i dzieci najpierw!”

- Skąd wiesz, że nie? - skrzywił się lekko.

- Tak nie postępuje bohater.

- A czy wyglądam na bohatera?

Maggie potrząsnęła głową i zamilkła. Poczowała się znów rozdrażniona. Obydwoje próbowali przejąć kontrolę nad sytuacją. Zanosilo się na ciężką batalię, tym bardziej że Jared zaczął stosować tę samą broń, co Maggie.

- Czy nie zamierzasz zadawać mi więcej pytań? - zwrócił się do niej, przerywając ciszę.

- A czy będzie z tego jakiś pożytek?

- Rzeczywiście szybko się uczysz - roześmiał się. - Znasz to powiedzenie: "Jeżeli nie możesz kogoś olśnić mądrością, nie odzywaj się lepiej"?

- No cóż, jeżeli nie masz zaufania do swojego intelektu...

- Po prostu chcę ci oszczędzić dodatkowych napięć tego wieczoru. I tak jesteś wystarczająco zdenerwowana.

- A może chodzi o to, że pod względem intelektualnym stanowimy przeciwieństwo.

- Co masz na myśli?

- To, że ja jestem intelektualistką, a ty policjantem. Jared uśmiechnął się.

- Powiem ci coś. Gdybyś przestała widzieć we mnie wroga, odpowiedziałbym na twoje pytania

Maggie poczuła się zakłopotana. Chrząknęła cichutko i odezwała się przepaszająco:

- W porządku. Postaram się poprawić. Obiecuję. Mogę liczyć na rozejm?

- Jasne.

Zmierzch zapadał nad miastem, gdy Maggie zadała ostatnie pytanie. Zmęczona usadowiła się wygodnie na siedzeniu i zamyśliła się. Szukała sposobu na skrócenie czasu trwania patroli bez uszczerbku dla ich efektywności. Zużywano zbyt wiele litrów benzyny, która przy obecnych cenach bezsprzecznie kosztowała miasto fortunę.

- O czym myślisz? - głos Jareda przerwał jej rozmyślenia.

- O twojej pracy - odparła

- A konkretnie?

- Zastanawiałam się, jak znosisz te długie samotne godziny - skłamała.
- Gdybym to ja codziennie miała być sama tyle czasu, dostałabym kręčka.
- Dla mnie to największa zaleta tej pracy - oznajmił z powagą. - Nie lubisz być sama?
- Raczej nie - przyznała szczerze.
- Teraz nie musisz się o to martwić. Jeżdżąc ze mną, będziesz miała moje towarzystwo w każdej minucie.
- To nie znaczy, że nie będę sama. - Maggie zagryzła wargę, by się nie roześmiać.
- Hej, myślałem, że zawarliśmy rozejm!
- Kłamałam.
- Przecież obiecałaś! - pokpiwał Jared.
- Nie dotrzymuję obietnic - stwierdziła. - Przynajmniej nie możesz mi zarzucić braku konsekwencji.
- Kompromitujesz się w moich oczach. Myślałem, że jesteś doskonała.
- Znasz to: „Ani ja, ani mój przyjaciel nie jesteśmy doskonali, więc pasujemy do siebie idealnie”?

Gasło właśnie ostatnie światło dnia, gdy nagle radio odezwało się ponownie. Maggie wyprostowała się i słuchała uważnie. Niewiele jednak rozumiała z przekazu. Jared powiedział coś do mikrofonu, a potem, ku jej całkowitemu zaskoczeniu, gwałtownie dodał gazu.

- Wychwyliłam niewiele. Czy możesz mi powiedzieć, co się stało?
- Jest jakaś awantura przed budynkiem mieszkalnym niedaleko stąd. Bierze w niej udział około dziesięciu osób. Muszę przyjąć wezwanie, bo inne jednostki zajęte są wypadkiem drogowym, który wydarzył się kilkanaście minut temu.

Maggie przełknęła ślinę. Zastanawiała się, co może jeden policjant przeciwko dziesięciu awanturującym się. Nagle straszna myśl przyszła jej do głowy. Nie, Jared z pewnością nie liczy na jej pomoc.

- Kiedy tam dojedziemy, zostań w samochodzie i zablokuj drzwi. Zrozumiałaś? - powiedział tonem nie znoszącym sprzeciwu.

Skinęła głową. Znowu czytał w jej myślach. Gdy samochód z coraz większą prędkością przedzierał się przez ruch uliczny, Maggie usiłowała znaleźć pas bezpieczeństwa. Wreszcie poczuła zimny metal sprzączki, która utknęła gdzieś z tyłu. Dziewczyna objęła ją palcami i silnie szarpnęła do przodu. Ku swemu zdziwieniu ujrzała, że trzyma w ręku kajdanki. Akurat wtedy Jared zrobił kolejny, nagły skręt. Upuściła kajdanki i przestraszona przytrzymała się brzegu siedzenia. Zrezygnowawszy ze znalezienia pasa, skupiła wzrok na drodze.

Samochód pędził teraz przez parking przed budynkiem. Jared zahamował gwałtownie i błyskawicznie wyskoczył z wozu, ściskając w ręku pałkę. Grupa wyrostków, ustawiona w krąg, dopingowała dwóch walczących ze sobą młodzieńców.

Sierżant, gotowy do konfrontacji, zbliżył się do nich energicznym krokiem i spytał surowo:

- Co się tu dzieje?

Maggie patrzyła z niedowierzaniem. Dlaczego poszedł tam sam, bez żadnego zabezpieczenia?

- Nic nie robimy - odpowiedział jeden z nastolatków. - Po prostu się bawimy.

- Więc koniec zabawy. Sąsiedzi się skarżą.

Chłopcy zaczęli rozchodzić się z wolna, rozglądając się wokół. Jared obserwował ich jeszcze przez kilka minut, po czym wrócił do wozu.

- Po co to zrobiłeś? - napadła na niego Maggie. - Mogli cię skrzywdzić.

- Zawsze mogłem cofnąć się do samochodu. Jak zapewne zauważyłaś, nie podszedłem do nich zbyt blisko.

Spojrzał na nią i uśmiechnął się.

- O co chodzi? Nie wierzyłaś, że potrafię sobie z nimi poradzić?

- Pomyślałam po prostu, że podejmujesz niepotrzebne ryzyko.

- Wiem, na ile mogę ryzykować, i jestem dobry w tym, co robię - stwierdził i dodał po chwili: - Poza tym mam intuicję. A ona mówi mi, że bardzo martwiłaś się o mnie przed chwilą.

Maggie nie kryła irytacji.

- Za kogo się uważasz, za Supermana? Nie widziałam do tej pory, abyś dokonywał jakichś karkołomnych czynów.

- Będziesz miała jeszcze okazję - skontrolował, uśmiechając się szeroko.
- W każdym razie pochlebia mi to, że się o mnie troszczysz.

- Zapewniam cię, że nie o ciebie się troszczyłam. Gdyby ci się coś stało, przyszliby po mnie. A ja, w przeciwieństwie do ciebie, nie udaję, że jestem wszechmocna.

- Może nie jesteś - Jared drażnił się z nią - ale z pewnością bardzo się ekscytujesz, gdy zdarzy się coś nieoczekiwanego.

Oczy Maggie zapłonęły oburzeniem.

- Czy ty w ogóle słuchasz tego, co mówię?

- Usiłuję nie słyszeć - odparł z rozbawieniem. Zaczęła głośno liczyć do dziesięciu.

- Co robisz? - spytał.
- Próbuję powstrzymać się od uduszenia ciebie.
- Och, przepraszam. - Zaśmiał się znowu, lecz już bez ironii. -

Martwiłaś się, a ja nie powinienem z tego żartować. Nie przejmuj się, proszę. Potrafię zapewnić ochronę nam obojgu.

Uścisnął lekko dłoń dziewczyny, zaglądając jej przy tym w oczy. Maggie wytrzymała spojrzenie. Czowała, że gniew ją opuszcza, a całe ciało przeszywa miły dreszcz.

Jared nie spuszczał z niej swych szarych oczu.

- Czy chciałabyś zatrzymać się na obiad?

Maggie nie potrafiła uporządkować myśli, targały nią sprzeczne emocje. Nie była głodna, ale chcąc ukryć swoje odczucia, kiwnęła automatycznie głową.

- A na co miałabyś ochotę?

- Na cokolwiek.

- Jesteś bardzo głodna?

- Prawdę mówiąc nie, wystarczyłaby mi jakaś przekąska. Sierżant wskazał na bar szybkiej obsługi.

- A może kanapka z wołowiną? - zapytał.

- Świetnie.

- Zjemy w samochodzie, dobrze?

Nie czekając na odpowiedź, Jared podjechał do okienka, przy którym można było coś kupić, nie wychodząc z samochodu.

- Więc co zamówić?

- Małą kanapkę i colę.

Maggie wyciągnęła portfel.

- Ja stawiam - odezwała się.

- Nic z tego - zaprotestował Jared, odsuwając jej rękę z pieniędzmi. - Jesteś dziś moim gościem.

Maggie obruszyła się. Wykonywali przecież swoją pracę. Nie było to spotkanie towarzyskie. Nie chcąc jednak znowu się kłócić, wzięła jedzenie. Trzymała je mocno na kolanach, podczas gdy policjant wjechał na środek pustego placu i zaparkował samochód.

- Dlaczego zatrzymujesz się tutaj? - spytała z zaciekawieniem.

Zrobił pobłażliwą minę.

- Dla bezpieczeństwa. Stąd mam na wszystko widok. Poza tym gdybym zaparkował bliżej ulicy, ludzie nie daliby mi spokoju.

Maggie przytaknęła ze zrozumieniem.

- Nie mogę się oprzeć wrażeniu, że czujesz się w samochodzie jak w domu.

- Oczywiście. To tu przecież spędzam większość czasu. Wyposażyłem, wóz w uprzyjemniającą pracę urządzenia.

Spojrzała na radio, rewolwer i parę innych rzeczy, ale nie dostrzegła nic, co miałyby umilić mu czas. Jared wskazał na deskę rozdzielczą radia.

- Tuż pod tym mam mały magnetofon. Nic nadzwyczajnego, ale muzyka pomaga mi przetrwać długie noce, w czasie których pełnię służbę.

- Czy dużo jest takich nocy?

- Powiedziałbym, że większość. Moja praca to dziewięćdziesiąt pięć procent nudy i pięć procent najczystszej terrory.

- Jak udaje ci się zachować ciągłą gotowość?

- To kwestia treningu - rzucił krótko, ale po chwili zaczął mówić dalej, dobierając starannie słowa. - Postaram ci się to wyjaśnić. Większość

zwykłych obywateli nie ma pojęcia o tym, co dzieje się wokół nich.

Gliniarze natomiast bacznie obserwują wszystko zarówno w czasie służby, jak i poza nią. Na szkoleniu uczono nas, że zawsze mamy być czujni. Dzięki temu potrafimy zauważyć coś, zanim to jeszcze się stanie, i odpowiednio zareagować.

Maggie zgmiotła opakowanie kanapki i wsadziła je do papierowej torby. Jared poszedł w jej ślady, a potem zapalił silnik i podniósł mikrofon.

- Tu 440. Jestem z powrotem w 10-8.

- Czy to oznacza, że wracamy do pracy? - spytała Maggie.

- Nic innego.

Kiedy zjeżdżali z pustego placu, Maggie całą swą uwagę skupiła na tym, by nie wylać coli z plastikowego kubka, który trzymała z dala od siebie. Żałowała, że usunęła z niego wieczko. Kiedy płyn zaczął chlupotać w środku, sierżant spojrzał na Maggie z rozbawieniem.

- Nie było zbyt mądrze pozbywać się pokrywki.

- Wiedziałam, co robię - odparła. - Lubię czuć lód na wierzchu. Nie martw się, nie rozleję tego.

Gdy wypowiadała te słowa, samochód wpadł w dziurę i cały się zatrzęsł. Płyn wydawał unosić się przez chwilę w powietrzu, po czym spadł w dół, dokładnie spryskując szarą spódnicę dziewczyny.

Rzuciwszy ciche przekleństwo, Maggie spojrzała na sierżanta, szukając w jego twarzy potwierdzenia swych podejrzeń. Jego przeproszająca mina rozproszyła jej wątpliwości. Była pewna, że zrobił to umyślnie.

- Strasznie mi przykro - powiedział. - Po prostu nie zauważyłem tej dziury.

Maggie wzięła chusteczkę i zaczęła nią wycierać spódnicę.

- Dobrze, że w tym kubku było już niewiele coli - powiedziała A po chwili, spojrzawszy na fotel, dodała: - Wygląda na to, że zrobiłam niezły bałagan w twoim wozie.

- Nie przejmuj się tym - pocieszył się. - Gorzej, że temperatura spada. Musisz się przebrać, jeżeli nie chcesz dostać zapalenia płuc.

- Poszłabym za twoją radą, ale nie mogę sobie na to pozwolić. Mam zadanie do wykonania, a czas nas goni.

- Mój dom jest niedaleko stąd. Pojedziemy tam. Będziesz mogła wrzucić spódnicę do suszarki. Suszenie nie potrwa długo.

- Zgoda-uśmiechnęła się.

- Powinnaś częściej się uśmiechać - powiedział puszczając oko. - Do twarzy ci z tym.

Nie mogła powstrzymać się od śmiechu. Jared miał w sobie dużo chłopięcego uroku. Gdy żartował, wyraz jego szarych oczu stawał się łagodniejszy.

- Powiedz szczerze - odezwała się - jak czujesz się, patrolując miasto z pasażerką u boku?

- O, to interesujące doświadczenie. Jeżdżenie z tobą sprawia mi przyjemność - odparł. - A ty czego oczekiwałaś?

- Nie miałam żadnych konkretnych oczekiwań. Pracę policji znałam tylko z telewizji i kina. Zresztą nie szukam mocnych wrażeń.

- Nie? - spytał z niedowierzaniem.

- W każdym razie nie tego rodzaju - odpowiedziała. -Przypuszczam, że w twoim zawodzie ludzie lubią podejmować ryzyko.

- Czasami. - Spojrzał jej prosto w oczy i zapytał: - A ty na ile lubisz ryzykować?

- Zakładasz, że w ogóle lubię ryzyko?

- Myślę, że tak.

- Chyba masz rację - przyznała.

- Ale odpowiedz na moje pytanie.

- Stopień podejmowanego przeze mnie ryzyka zależy od tego, co chcę osiągnąć.

Policjant wybuchnął głośnym śmiechem.

- Powinienem domyślić się, że odpowiesz w ten sposób.

Zbliżali się do małego, ale eleganckiego domu z czerwonej cegły.

Jared zwolnił i zatrzymał samochód przed wejściem.

- Nie zwracaj uwagi na bałagan - przestrzegł.

Zabrawszy z sobą krótkofalówkę, wprowadził Maggie do środka.

Dziewczyna zamrugła oczami; nie spodziewała się tego, co zobaczyła.

Pomieszczenia urządzone były drogo i gustownie. W pokojach stały piękne antyczne meble. Maggie była zauroczone.

- Ojej! - wyrwało jej się.

- Moja siostra jest dekoratorką wnętrz - wyjaśnił Jared. - Kupiła większość tego za bezcen.

Przechadzając się po salonie, dziewczyna z przyjemnością zanurzała stopy w puszystym dywanie pokrywającym podłogę. Olbrzymie biblioteczki i draperie przydawały pomieszczeniu elegancji. Maggie najbardziej podobał się imponujący antyczny sekretarzyk.

- I to wszystko z pensji gliniarza? - spytała bez zastanowienia. Prawie w tej samej chwili zrozumiała, że popełniła gafę.

- Jesteś niezbyt taktowna - odparł.

- Przepraszam - odrzekła ze skruchą.

- Nic się nie stało. Moja rodzina posiada akcje kilku korporacji.

Właściwie ja i moja siostra nie musimy pracować. Pracujemy tylko dlatego, że mamy na to ochotę.

- Jestem pod wrażeniem.

- Nie musisz. Nie ma nic imponującego w dziedziczeniu pieniędzy. To po prostu fart.

Maggie rozejrzała się po salonie raz jeszcze, po czym westchnęła, przypomniawszy sobie o zmoczonym ubraniu.

- Może powinnam po prostu schować się do twojego kosza na śmieci - zażartowała.

- Suszarka jest z prawej strony, za drzwiami - powiedział, wskazując na garderobę.

Maggie ruszyła w jej kierunku, lecz zatrzymała się w połowie drogi.

- Zaraz. Przecież zszedłeś ze służby.

- Mam ze sobą krótkofalówkę. Jeżeli odbiorę wezwanie, będę musiał pojechać, a potem wrócę po ciebie. Nie martw się - dodał - to jedna z zalet mojego zawodu. W dużym stopniu jestem panem własnego czasu. Sam ustalam tempo pracy.

Maggie pomyślała o swojej pracy i o tym, jaki Jared byłby wściekły, gdyby poznał prawdziwy cel jej działań. Ponownie skierowała się do garderoby i znów zatrzymała się tuż przed nią.

- A... - odezwała się.

- W szafie wisi szlafrok, a gdybyś chciała włożyć coś innego, ściągnij jakieś spodnie z wieszaka.

Kilka minut później powróciła ubrana w bawełniane spodnie, za duże na nią o kilka numerów, i usiadła na kanapie naprzeciw sierżanta.

- Nie mogłam znaleźć szlafroka - powiedziała - więc wzięłam to.
Chyba nie masz obiekcji.

Jared roześmiał się na jej widok, a Maggie znowu poczuła przyspieszone bicie swojego serca. Cały wieczór nie opuszczało jej dziwne podniecenie, ale teraz, będąc w jego domu i mając na sobie jego ubranie, znalazła się w dość osobliwym dla niej położeniu. Przyznała się sama przed sobą, aczkolwiek niechętnie, że sprawia jej to przyjemność.

- Ile razy podwinęłaś nogawki? - usłyszała pytanie, które wyrwało ją z zamyślenia.

Spojrzała na grube zwoje materiału wokół kostek.

- Chyba z setki razy - odparła. - Jest mała różnica między nami.

- Doprawdy? Nie zauważyłem - żartował. Stała wyprostowana obok niego.

- Mam metr sześćdziesiąt cztery i prawie sięgam do twego ramienia. A ty ile masz wzrostu?

- Prawie metr dziewięćdziesiąt

- To wyjaśnia wszystko. Usiadła z powrotem i spytała:

- Słuchaj, czy naprawdę nie będziesz miał kłopotów przez to, że siedzisz tu ze mną, zamiast patrolować ulice?

- To raczej uchroni mnie od kłopotów - odpowiedział z szerokim uśmiechem.

- Ale przecież nie lubisz bezczynności.

Znowu przyszło jej na myśl zadanie, które miała do wykonania. Ogarnęło ją poczucie winy, że traci cenny czas. Jared obserwował ją badawczo.

- Martwisz się o coś? - wyraził swą ciekawość.

- O co na przykład?

- To chyba ty powinnaś mi powiedzieć.

Maggie podniosła się z kanapy i zaczęła przemierzać pokój niespokojnym krokiem. Gdyby tylko nie czuła przy tym mężczyźnie takiej ekscytacji. Nikt nigdy tak jej nie pociągał. Próbowwała skupić myśli na swych obowiązkach zawodowych, by w ten sposób zachować spokój.

- Jesteś zbyt podejrzliwy - zarzuciła mu, kończąc obchód pokoju - ale wybaczam ci. To pewnie skutek uboczny twojej pracy.

Czuła na sobie badawczy wzrok mężczyzny, co wprawilo ją w jeszcze większe zakłopotanie. Postanowiła mieć się na baczności.

- Czym się tak denerwujesz? - spytał ponownie. - Czyż nie okazałem się dżentelmenem?

- Oczywiście. Nie mam zastrzeżeń.

Onieśmielona jego spojrzeniami zaczęła ponownie przechadzać się po salonie. Nagle zahaczyła nogą o brzeg perskiego dywanu i nie mogąc utrzymać równowagi, wylądowała bezceremonialnie na kolanach Jareda. Chłopak popatrzył na nią z rozbawieniem.

- Jeżeli koniecznie chciałaś się do mnie przytulić, mogłaś mi to powiedzieć.

- Chyba żartujesz?!

Maggie oparła rękę o jego ramię i próbowała się podnieść. Mężczyzna objął jej kark, przyciągnął delikatnie do siebie i pocałował. Przez chwilę językiem muskał jej usta, po czym wsunął go na moment do środka. Zrobił to tak zdecydowanie, że zabrakło jej siły, by stawić opór. Pocałunek skończył się równie szybko, jak się zaczął.

Maggie była zaskoczona tym, co się wydarzyło, i bardzo zakłopotana. W zachowaniu Jareda, które nie było jej niemiłe, dostrzegła wyrachowanie i taki sam chłód, jaki można było dojrzeć w jego szarych oczach.

- Nieźle, jak na początek - powiedziała lekkim tonem, starając się skryć emocje.

Z wyrazu jego twarzy wyczytała, że nie dał się nabrać.

- Chcesz spróbować jeszcze raz?

Właśnie wtedy włączył się sygnał w suszarce, sygnalizując koniec programu i wybawiając Maggie z kłopotliwej sytuacji.

- Moja spódnica się wysuszyła - powiedziała z ulgą. - Pójdę ją wyciągnąć.

- Uratowana z opresji?

- Jesteś dobry, ale bez przesady - odpaliła, posyłając mu lodowate spojrzenie.

Pospieszyła do garderoby. Wyjęła spódnicę z suszarki i włożyła ją na siebie. Powróciwszy do salonu, zastała Jareda gotowego do wyjścia.

- Lepiej już chodźmy - powiedział, otwierając drzwi.

Przez chwilę Maggie nie mogła ruszyć się z miejsca, porażona myślą, która niespodzianie przysła jej do głowy. Zrozumiała, jaka siła pcha ćmę w kierunku ognia. Gdyby zdecydowała się zainteresować Jaredem bliżej, byłaby to z pewnością najniebezpieczniejsza gra w jej życiu.

Wrócili do samochodu. Sierżant usiadł za kierownicą i włączył magnetofon. Kiedy kontynuował patrol, Maggie usiłowała skoncentrować się z powrotem na pracy. Przed chwilą dowiedziała się, jak policjanci mogą wykorzystywać czas na służbie do celów prywatnych. Posiadali

zdecydowanie za dużo swobody. Musiał istnieć jakiś sposób kontrolowania tego, co robią. Zaczęła szukać w myśli rozwiązań.

Po jakimś czasie przybrała niewinną minę i zwróciła się do Jareda:

- Ten wieczór staje się coraz bardziej interesujący.

- O, myślałem, że się nudzisz.

- Nic podobnego.

- Zazwyczaj oprócz tego, że słońce zachodzi, a księżyc wschodzi, wydarza się coś jeszcze o tej porze.

- I coś się jednak zdarzyło. Nie zauważyłeś?

- Doprawdy?

- Oczywiście - rzekła, starając się, aby nie brzmiało to jadowicie. - Gdybyś nie był tak zajęty słuchaniem muzyki, zauważyłbyś.

- No cóż, może podobnie jak ty nie mam jeszcze wprawy. Zresztą my gliniarze zawsze jesteśmy ostrożni. Staramy się zachować zimną krew.

- Mam wrażenie, że ty masz ją lodowatą.

- Dziękuję za uznanie - odezwał się z kpina w głosie.

- Miałam po prostu na myśli, że jesteś facetem, który zawsze ma nad wszystkim kontrolę - wyjaśniła

- To zasługa treningu. Muszę panować nad sytuacją bez względu na jej charakter.

Maggie uśmiechnęła się przymilnie.

- Zapewne sądzisz, że i teraz masz nad wszystkim kontrolę.

- Oczywiście.

- Jesteś pewien? - Próbowała zbić go z tropu. Jared pozostał niewzruszony.

- Nie mam wątpliwości - odezwał się, po czym przekrzywił głowę na bok i zapytał:

- Jak długo jesteś rozwódką? Maggie spojrzała na niego w osłupieniu.

- Co?

- Pytam, jak długo jesteś po rozwodzie?

- Skąd wiesz, że w ogóle byłam mężatką? Przestraszyła się. Co jeszcze o niej wiedział?

- Masz jasny pasek na serdecznym palcu. *Zauważyłem go od razu.*

- Nosiałam na nim kiedyś pierścionek.

- I co się z nim stało?

- Zgubiłam go.

- Kłamiesz!

Maggie westchnęła z rezygnacją.

- Zgadza się, kłamię. Jestem rozwiedziona już od dłuższego czasu. Nie przestałam jednak nosić obrączki, bo to ułatwiało mi życie. Kiedy masz ją na palcu, mężczyźni nie interesują się tobą tak bardzo.

- To prawda. Ale jeżeli o to ci chodziło, dlaczego teraz ją zdjęłaś? Czyżbyś była gotowa związać się z kimś znowu?

- Jeżeli znajdę odpowiednią osobę - odparła szczerze, ale zaraz tego pożałowała. Nie była pewna, czy Jared zaczyna prowadzić poważną rozmowę, czy kontynuuje słowną potyczkę. Jeśli miała to być tylko gra... Dobrze więc. Teraz kolej na nią.

- A ty? Jesteś żonaty?- spytała.

- Nie. Nawet nie mam dziewczyny. Kiedy nie jest się zakochanym, życie wydaje się prostsze i tańsze.

Spojrzał na nią uważnie.

- Ale być może nadszedł czas, by zmienić zdanie.

- Wiedziałaś, że zmięknieś - dopiekła mu.

- Nie mów *mi*, że nie odczuwasz tego samego, co ja. Oboje wiemy, że *zaczyna* wytwarzać się między nami szczególna więź.

Maggie była zaskoczona tym, co usłyszała, ale jednocześnie nie mogła doczekać się dalszych słów mężczyzny.

- Spójrz prawdzie w oczy. Nie zaprzeczysz chyba, że przeżywamy silne emocje, gdy jesteśmy blisko siebie.

Jared spoglądał to na dziewczynę, to na drogę.

- Dałbym wiele, by wiedzieć, co naprawdę myślisz?

- To by pozbawiło nasz wyścig dreszczyku emocji.

- O jakim wyścigu mówisz?

- Z pewnością jedno z nas ściga drugie - starała się mówić spokojnie i jakby od niechcena.

- Ale kto ściga kogo? - dopytywał się sierżant

- Czy to ma znaczenie?

Nie skrywając rozbawienia, Jared oznajmił:

- Jesteś jedyna w swoim rodzaju, wiesz o tym?

- Podobnie jak ty.

Rzuciła mu wyzywające spojrzenie i odwróciła się w kierunku okna, by ukryć swe zakłopotanie. Jak długo jeszcze będzie w stanie prowadzić tę walkę na słowa? Co będzie, gdy wyczerpią się błyskotliwe riposty? Instynkt podpowiadał jej, że igra z ogniem.

Dźwięki dochodzące z radia przerwały ich rozmowę.

- Czas, abym zobaczył się z moimi ludźmi - oznajmił Jared. - Muszę odebrać od nich raporty.

- Wracamy na posterunek?

- Nie, spotykamy się zazwyczaj na tyłach restauracji, w środku centrum handlowego.

Zaparkowali samochód i po kilku minutach zaczęły podjeżdżać do nich wozy policyjne. Kierowcy podawali Jaredowi przez okienko swoje raporty i wymieniali informacje dotyczące służby. Za każdym razem wzrok mężczyzny spoczywał z ciekawością na Maggie.

Po odprawieniu ostatniego samochodu sierżant również skierował na nią swe spojrzenie.

- To już koniec zmiany - stwierdził. -I jaka jest twoja opinia?

- Z pewnością nie było to nic, co znam z telewizji - odparła.

- Czy nie uważasz, że twoje dzisiejsze doświadczenia to początek czegoś całkiem nowego? - spytał tonem, który rozwiał jej wątpliwości co do podwójnego znaczenia tych słów.

Maggie uśmiechnęła się chłodno, zachowując spokojną twarz, co przyszło jej z wielkim trudem.

Rozdział IV

Następnego dnia Maggie przybyła na posterunek na godzinę przed rozpoczęciem zmiany. Kiedy siedziała w pustym biurze, kończąc swój raport, myślami uparcie wracała do wczorajszego patrolu. Jared był przystojny, zgoda, ale przecież po świecie chodziło wielu przystojnych mężczyzn. Uczucia, które żywiła dla niego, przerażały ją i wprawiały w zakłopotanie. Po raz pierwszy od niepamiętnych czasów nie mogła skoncentrować się na pracy.

- Nie! - powiedziała stanowczo, próbując przywołać się do porządku. Po czym wstała i zaczęła chodzić od ściany do ściany. Pomimo czynionych wysiłków nie mogła uwolnić się od natłoku niespokojnych myśli.

Nagle uświadomiła sobie, że nie jest sama. Obróciła się w kierunku drzwi i ujrzała w nich uśmiechniętego Jareda. Spoglądał na nią wzrokiem pełnym pożądania. Wiedziała, że w beżowej bawełnianej sukience z niebieską jedwabną apaszką wygląda bardzo pociągająco.

- Co robisz tu tak wcześnie? - spytała zawstydzona.

- Miałem zamiar uporządkować trochę papiery, ale nie przypuszczałem, że spotka mnie tu taka miła niespodzianka.

- Wyobraź sobie, że mnie tu nie ma - zaproponowała szorstko. - Ja też mam pracę do wykonania, więc jeżeli ty nie wejdiesz mi w drogę, ja również dam ci spokój.

Jared zmarszczył brwi.

- Czyżbyś wstała lewą nogą?

- Nie - odparła krótko, po chwili dodała: - To znaczy, tak.

- Chyba przyjdę później.

- Dobry pomysł - zgodziła się.

Kiedy mężczyzna wyszedł, Maggie powróciła do biurka i zaczęła nerwowo bawić się kosmykiem włosów. Nie chciała być dla niego niemiła, ale z drugiej strony, musiała trzymać go na dystans. Powolnym ruchem położyła pióro na notatniku, odchyliła się do tyłu na krześle i potarła mocno oczy. Starła się znaleźć jakiś sposób, aby skoncentrować się na sprawach zawodowych.

Postanowiła, że raz na zawsze wyrzuci Jareda ze swych myśli, i zabrała się do pracy. W jakiś czas później usłyszała hałas na korytarzu. Grupa mężczyzn opuszczała właśnie salę konferencyjną. Spojrzawszy na zegarek, Maggie zdała sobie sprawę, że odprawa już się skończyła i czas ruszać na patrol. Wrzuciła pośpiesznie papiery do aktówki i wybiegła z biura. Dostrzegła Jareda rozmawiającego z młodym policjantem. Oczy sierżanta płonęły gniewem. Mówił cicho, a z wyrazu jego twarzy można było wyczytać, że jest w nie najlepszym nastroju. Zauważywszy Maggie, dał jej znak ręką, by się zatrzymała. Kiedy skończył rozmowę, podszedł do dziewczyny i rzucił szorstko:

- Chodźmy.

Podążyła za nim w milczeniu, bojąc się przerwać ciszę. Gdy wyjechali na ulicę, Jared wziął głęboki oddech.

- Daruj sobie pytania - zwrócił się do niej zimno. - To była osobista sprawa.

- Nie miałam zamiaru pytać - skłamała.

Chcąc przywrócić miły nastrój, taki w jakim rozstali się ostatniego wieczoru, spytała prawie wesoło:

- Powiedz mi, dlaczego wstąpiłeś do policji?

Mężczyzna wydawał się znużony. Odparł, nie kryjąc swego rozdrażnienia:

- Czy nie mogłabyś zrobić przerwy? To chyba najstarsze pytanie na świecie.

Maggie zaszczyciła go lodowatym „przepraszam”. Po chwili ciszy Jared zaczął mówić poważnym tonem:

- Słuchaj, wyjaśniałem ci przecież, że jedną z najlepszych stron mojego zawodu jest praca w samotności. Twoje towarzystwo wywołuje pewne napięcie.

- Przykro mi, że tak to odczuwasz. Ale ja muszę wykonać zleczone mi zadanie. Jeżeli chcesz, możesz poprosić kapitana, aby przydzielił mnie do kogoś innego.

- Nie, do diabła! - wykrzyknął, nie odrywając oczu od drogi. - Po prostu próbuję ci wytłumaczyć, że musisz postępować delikatnie.

- Nie mam zamiaru zwracać uwagi na to, czy postępuję delikatnie, czy nie. Wykonam moją pracę tak dobrze, jak potrafię.

Sierżant wzruszył ramionami i rzucił krótko:

- Rób, jak chcesz.

Przez następną godzinę milczeli oboje. Maggie czekała na przeprosiny. W końcu, nie mogąc już dłużej znieść napiętej atmosfery, odezwała się:

- Jared, nic nie rozumiem. Jeszcze wczoraj wydawałeś się zadowolony z mojego towarzystwa, a dziś jest całkiem inaczej. O co właściwie chodzi?

Przez kilka minut sierżant siedział sztywno, uchylając się od odpowiedzi, aż wreszcie oznajmił:

- Czeka cię wiele takich dni, jak te, Maggie, i lepiej się do nich przyzwyczaj. Z początku myślałem, że jazda z tobą nie będzie stanowić

problemu, ale teraz nie jestem już tego tak pewien. Muszę postępować twardo z moimi ludźmi, ale i od siebie muszę wymagać dyscypliny. Nie mogę być rozluźniony w czasie pracy.

- Czy ja wprawiam cię w stan rozluźnienia?

Jared zacisnął usta.

- Czasami. W każdym razie faktem jest, że mnie dekoncentrujesz. A to może być niebezpieczne dla nas obojga.

Maggie potrząsnęła głową.

- Nie wiem, co powiedzieć.

- Nie musisz nic mówić. Ciężko temu zaradzić - odparł z urazą w głosie.

- Przykro mi, że jestem dla ciebie takim utrapieniem.

- Nie przejmuj się. Mam dziś kiepski humor.

- Trudno nie zauważyć.

Jared roześmiał się niespodziewanie.

- OK, poddaję się - odezwał się pojednawczym tonem. - Ale powiem ci coś: spróbuj więcej obserwować, a mniej pytać.

- Świetny pomysł.

Maggie czuła się odtrącona i to ją bolało. Jeszcze wczoraj Jared wydawał się skłonny do współpracy, a dziś wyraźnie trzymał się na dystans. Wyglądając przez okno, próbowała zebrać myśli. Sama dążyła do tego, by ich kontakty dotyczyły tylko spraw zawodowych. Ale gdy to właśnie zaproponował, poczuła się dotknięta. Co się z nią dzieje? Dlaczego jest taka rozczarowana?

Kiedy zupełna ciemność ogarnęła miasto, Jared zjechał na boczną ulicę i zaparkował. Maggie spojrzała na niego pytająco.

- Nie uwierzysz, ile ludzi przejeżdża ten znak stopu -oświadczył, wskazując tablicę ustawioną z boku drogi.

- Zostańmy tu na chwilę.

Maggie bawiła się swym piórem, usiłując zignorować spojrzenie Jareda, ślizgające się po jej postaci. Zapragnęła go dotknąć, a na wspomnienie ich pocałunku poczuła, że płoną jej policzki. Starła się zachować spokój. Otworzyła notatnik, gotowa do zapisania nowych pomysłów. Światło z oddali rozjaśniało wnętrze wozu, ale nie na tyle, by widziała, co pisze.

- Nie możesz pracować? - spytał.

- Nie widzę.

- Dlaczego tak się denerwujesz?

Znów ją zaskoczył. Czy nie będzie temu końca?

- Co?

- Przecież słyszałaś. Czy to dlatego, że cię pociągam?

- Wyobrażasz sobie zbyt wiele.

- Zawsze masz się przede mną na baczności. Zmienił pozycję i pochylił się w kierunku dziewczyny.

- Pozwól, że coś zaproponuję, zanim mnie naprawdę zdenerwujesz - powiedziała. - Porozmawiajmy o czymś sensownym.

- Jasne.

Sięgnął po jej dłoń i zaczął ją głaskać. Maggie chciała cofnąć rękę, ale rozmyśliła się.

- Opowiedz mi o sobie - poprosiła.

- Naprawdę nie ma o czym. Porozmawiajmy lepiej o tobie. Wpatrywał się badawczo w jej oczy.

- Nie. Mówię poważnie - nastawała. - Opowiedz mi o swojej rodzinie.
- Jestem jedynakiem pochodzącym z dużej rodziny - odrzekł, zwięzając filuternie oczy.

Potrząsnęła głową.

- Nigdy nie traktujesz mnie poważnie.

- Przeciwnie, chciałbym traktować cię bardzo poważnie -mówiąc to, uścisnął lekko jej dłoń.

Dziewczyna poczuła, jak przeszywa ją nagły dreszcz, i odsunęła się w popłochu.

- Nie to miałam na myśli!

- A skąd wiesz, co ja miałem na myśli? - zapytał arogancko.

Gra przybierała niespodziewany obrót. Maggie nachmurzyła się. Czując się niezręcznie, milczała. Po chwili jednak przerwała ciszę, która stawała się nie do zniesienia.

- Nie rozumiem cię - powiedziała.

- Znów do tego wracasz - westchnął głośno. - Przecież ja też ciebie dobrze nie znam, więc o co chodzi.

- O nic - rzuciła zirytowana.

Zaczęła patrzeć w okno, starając się rozróżnić kształty w ciemności..

Jared sięgnął jeszcze raz po jej rękę i przytrzymał mocno w momencie, gdy dziewczyna usiłowała ją cofnąć.

- Rozluźnij się. Nie będziesz miała żadnej przyjemności z naszych wspólnych patroli, jeżeli nie poluzujesz wreszcie. Lubię mieć cię obok siebie.

- Dziękuję za komplement

Zrobiła przerwę, zastanawiając się, czy ma dalej zadawać pytania. Po krótkiej chwili doszła do wniosku, że niczego się od niego nie dowie. Postanowiła więc milczeć.

- Czy znowu coś nie tak?

- Nie. Po prostu zrezygnowałam z zadawania pytań, bo i tak nie masz zamiaru na nie odpowiedzieć.

- A może spróbujesz? - zachęcił ją.

- Za każdym razem, gdy stawiam pytanie wymagające czegoś więcej niż stereotypowej odpowiedzi, ty robisz unik. Dlaczego?

Jared włączył zapłon.

- Czas jechać-powiedział.

- I znowu to robisz! - wykrzyknęła rozdrażniona.

Nie odpowiedział. Usłyszeli przez radio wezwanie, na które Jared zareagował automatycznie, robiąc szybki nawrót w kształcie litery V i zwiększając prędkość wozu.

- Muszę zobaczyć się z jednym z moich ludzi - wyjaśnił.

- W jakiej sprawie?

- Wszystko spieprzył.

- To nie mówi wiele.

- To wszystko, co musisz wiedzieć.

Maggie westchnęła. Co ona w nim widzi? Gdyby jakikolwiek inny mężczyzna traktował ją w ten sposób, już dawno posłałaby go do diabła!

Była wściekła, że nie udało jej się uzyskać więcej informacji, które mogłyby się okazać dla niej przydatne.

Jared zwolnił, gdy zaczęli zbliżać się do rozległego parkingu, znajdującego się na terenie centrum handlowego. Kiedy wjechali na plac,

zahamował gwałtownie i wyskoczył z wozu. Przy budce telefonicznej czekał na niego ten sam mężczyzna, z którym rozmawiał rano na posterunku. Jared podszedł do niego energicznym krokiem i zaczął go strofować nie przebie-
rając w słowach. Maggie patrzyła z dezaprobatą na rozgrywającą się przed
nią scenę.

Młody policjant próbował coś wyjaśnić, ale Jared podniósł rękę,
obrócił się na pięcie i wrócił do samochodu. Zapalając silnik, starał się
uniknąć gniewnego wzroku Maggie.

- Czy to ten sam chłopak, którego ochrzaniałeś dziś rano?

- Tak - brzmiała krótka odpowiedź.

- A co się stało?

- Zaniedbuje swoje obowiązki.

- Słuchaj, nie miałam zamiaru podsłuchiwać, ale staliście blisko
samochodu. Czy nie tłumaczył się swą ciężką sytuacją domową?

- Owszem. Jego żona wyrzuciła go z domu. Ale to nie jest
usprawiedliwienie. Pieprzy wszystko od tygodnia.

- Więc co się stało?

Ton Maggie wskazywał wyraźnie, że nie ma ona dobrego zdania o
jego braku współczucia.

- Zatrzymał uciekinię z poprawczaka, wsadził ją do samochodu, a
potem poszedł pogadać z właścicielem restauracji, który widział, jak
dziewczyna paradowała z facetami przed lokalem. Ten młokos zapomniał
jednak o pewnym szczególe: nie założył zatrzymanej kajdanek. Dziecię
włączyło silnik i zwiało.

- Dobry Boże!

- O tak! Tłumaczył się, że miała wygląd słodkiego dziewczęcia!

- Ale jeśli ma problemy w domu, powinieneś go zrozumieć.

Jared rzucił jej gniewne spojrzenie.

- Dziewczyna jedzie teraz policyjnym wozem, jest uzbrojona i nie wiadomo, co jej strzeli do głowy. A ty chcesz, abym przejmował się teraz Davisem. No nie! - wykrzyknął. - Wiesz, co zrobię? Zawieszę go za to.

- Nie możesz tego zrobić - protestowała Maggie. - Temu facetowi jest przykro. Nie widziałeś jego twarzy? O Boże, Jared, on i tak ma już dość problemów. Nie bądź takim twardzielem i okaż mu trochę współczucia.

Jared skręcił gwałtownie w boczną uliczkę.

- Jest samochód - oznajmił. - Nikogo w środku nie ma.

- No widzisz - podchwyciła - i nic się nie stało.

- Davis ma cholerne szczęście - to wszystko.

Jared wezwał inną jednostkę i poprosił kolegów, by podwieźli Davisa do jego samochodu.

- Nie zamierzasz go zawiesić, prawda? - dopytywała się.

- Możesz w to wierzyć, jeśli chcesz.

Jared zatrzymał się obok wozu Davisa i dał Maggie znak, by pozostała w środku.

- Muszę upewnić się, czy wszystko gra - wyjaśnił. Poszedł sprawdzić samochód i otoczenie. Po chwili, wyraźnie zadowolony z tego, co zastał, zawołał Maggie do siebie.

- Coś zabrała? - spytała, zbliżając się do wozu.

- Nie. Jego broń jest tutaj. Prawdopodobnie dziewczyna chciała tylko dać drapak. Ale gdyby zabrała rewolwer ze sobą, Davis nie pozostałby ani dnia dłużej. Gwarantuję ci to.

- Nie sądziłam, że jesteś taki uparty! - oburzyła się Maggie. - Jak możesz dręczyć tego nieszczęśliwca? To właściwie twoja wina, że do tego doszło. Skoro wiedziałeś o jego problemach, nie powinieneś wysyłać go na patrol. Mogłeś przydzielić mu inne obowiązki.

Jared zacisnął obie pięści. Widać było, że z trudem hamuje gniew.

- Będę ci wdzięczny za wszelkie konstruktywne uwagi - odezwał się wzburzony - ale nie mów mi, słyszysz, nie mów, jak mam traktować moich podwładnych lub wykonywać swoją pracę.

Dziewczyna zamilkła, zwalczając w sobie chęć udzielenia mu ostrej riposty. Im lepiej go poznawała, tym bardziej dziwiła się, że tak ją pociągał.

Kiedy nadjechał samochód policyjny, Maggie powróciła do wozu Jareda. Nie chciała być świadkiem kolejnego wybuchu gniewu, który niewątpliwie zwiastowała wściekła mina sierżanta.

Dziesięć minut później Jared usiadł za kierownicą i ruszył przed siebie. Jechali w milczeniu. Maggie wpatrywała się w swoje notatki. Postanowiła, że nie będzie nakłaniać mężczyzny do rozmowy.

Czas mijał powoli. Pod koniec zmiany sierżant spotkał się ze swoimi ludźmi. Czekali na niego na tyłach jakiegoś warsztatu. Kiedy ostatni policjant zdał swój raport, Jared odetchnął z ulgą.

- To wszystko na dziś - zwrócił się do Maggie. - Niezbyt miło upłynął nam dzisiejszy wieczór. Co powiesz na drinka i zawarcie rozejmu?

Rozważała jego ofertę. Nie miała ochoty na pozostawanie z nim sam na sam, ale postanowiła przyjąć zaproszenie. Myślała o zadaniu, które miała wykonać. Chciała, by Jared z nią współpracował. Musiała go przekonać, że tak naprawdę nie są wrogami.

Mężczyzna ujął jej rękę.

- A więc? - Spojrzał pytającym wzrokiem.

Maggie zaczęła wycofywać dłoń, ale szybko zrezygnowała z tego, poddając się przyjemnemu doznaniu, które wywoływał dotyk palców mężczyzny.

- Zgoda - odrzekła.

- Ale najpierw musimy pojechać do mnie.

- Abyś mógł się przebrać?

- No właśnie.

Maggie zwilżyła suche usta. Czuła się jak mucha, która miała wpaść niebawem w pajęczynę rozsnutą przez pajaka. Czyniła jednak wszystko, by nie zdradzić narastającego w niej napięcia. Próbowła przybrać nonszalancką minę.

- A teraz o co chodzi? - usłyszała pytanie.

- O czym ty mówisz? - Na jej twarzy malowało się zaskoczenie.

- Zesztywniałaś, jak tylko wspomniałem o wstąpieniu do mnie. Nie martw się, nie jestem wilkołakiem.

Dziewczyna śmiało spojrzała mu w oczy.

- Uwielbiasz pochlebiać sobie, ale muszę cię rozczarować.

Przebywanie z tobą sam na sam nie robi na mnie wrażenia.

- Kłamczucha.

- O rany, naprawdę masz zbyt wygórowane mniemanie o sobie - stwierdziła z wyrzutem i po chwili dodała: - kochasiu.

Zauważył, że przygryzła wargi, aby się nie roześmiać.

- No widzisz, już jesteś pod urokiem mojej wspaniałej osoby.

- Nic z tego. Nie wysilaj się.

- Nie próbuj się bronić, Maggie. Mam talent krasomówczy. Potrafię przekonać każdego.

Jared zajechał przed dom i zatrzymał się przed wejściem, po czym zaprowadził Maggie do środka.

- Czuj się jak u siebie - zwrócił się do niej. - Wrócę za kilka minut.

Maggie podeszła do olbrzymiej biblioteczki i zaczęła przeglądać oprawione w skórę woluminy. Potężny zbiór zawierał kilka pierwszych wydań. Dziewczyna była tak pochłonięta przeglądaniem książek, że nie zauważyła, kiedy Jared podszedł do niej z tyłu i objął ją. Poczowała jego ciepły oddech na swojej szyi i wzdrygnęła się odruchowo. W chwilę później cofnęła się bez zastanowienia o krok, zagłębiając się jeszcze bardziej w ramiona mężczyzny.

- Jesteś taka delikatna - wyszeptał.

Na dźwięk tych słów Maggie powróciła do rzeczywistości.

- Chodźmy się napić - zaproponowała rozmarzonym głosem.

- Właściwie po co mamy wychodzić? Mam dobrze zaopatrzone barek.

Maggie zawahała się. Gdyby nalegała, żeby wyszli, Jared zrozumiałby, że się go obawia.

- W porządku - zgodziła się. - Możemy zostać.

- Co mogę ci podać?

- Proszę o kieliszek madery.

Miała nadzieję, że tego wina nie ma w barku. Znalazłaby wówczas pretekst do wyjścia. Niestety.

- Już się robi - odpowiedział.

Słyszając to, Maggie poczuła się pokonana. Dech jej zaparło, gdy Jared otworzył barek, który zapełniały dziesiątki butelek o różnych wymiarach i

kształtach. Nie przesadzał, chwając się jego zawartością. Nalał wina do kryształowego kieliszka i podał go Maggie, mówiąc:

- Mam nadzieję, że będzie ci smakował ten rocznik.

- Znakomite - stwierdziła, wzięwszy mały łyżeczek.

Jared nalał sobie whisky z wodą i dosiadł się do dziewczyny. Zaczął bawić się kosmykiem jej włosów. Pochyliwszy się do przodu, Maggie położyła kres tej poufałości.

- Naprawdę podoba mi się twój zbiór książek - powiedziała.

- Większość z nich odziedziczyłem po ojcu - wyjaśnił. - Skupował je od ulicznych sprzedawców.

- Czym zajmował się twój ojciec?

- Mówiłem ci już: robieniem pieniędzy.

A więc na tym polegała jego gra. Zachowywał się nonszalancko, by nie odpowiadać na zadawane przez nią pytania.

- Nie można cię nazwać bogatym źródłem informacji - skomentowała.

- Zależy, o co pytasz.

- Wiesz przecież, co mam na myśli.

- Gliniarz nigdy nie czuje się dobrze, gdy zmusza się go do odpowiedzi na pytania. Jesteśmy dużo lepsi w zadawaniu ich.

Opróżnił szklanekę jednym haustem, aż kostki lodu zadzwoniły hałaśliwie o dno.

- Muszę przyznać, że bez munduru wydajesz się miłszy - oznajmiła.

- Nadal jestem tą samą osobą.

- Tak, ale poznałam cię z innej strony.

- Jakiej strony? - roześmiał się. - Nie mam zielonego pojęcia, o czym mówisz.

Maggie zrobiła zagadkową minę.

- Nie wiem, czy da się to wytłumaczyć bez rozzłoszczenia ciebie.

- Spróbuj - odrzekł, spojrzawszy na nią badawczo.

- Jesteś nie tylko bardziej swobodny, ale - szukała odpowiedniego słowa - po prostu masz przyjemniejszy sposób bycia.

- Widziałaś mnie na służbie. Nie mogę pozwolić sobie na relaks.

- Tak, ale byłeś taki surowy w stosunku do tego policjanta.

- Davis jest żółtodziobem. Musi się jeszcze dużo nauczyć - wyjaśniał cierpliwie. - Nie mogę, Maggie, angażować się emocjonalnie w życie osobiste moich podwładnych. To w niczym mi nie pomoże.

- Mylisz się. Gdybyś tylko spróbował ich zrozumieć, udałoby ci się uzyskać od nich więcej.

- Albo mniej - skontrował, po czym wstał, aby nalać sobie znowu whisky.

- Chcesz jeszcze wina? - spytał.

- Tak, proszę - odpowiedziała, wręczając mu pusty kieliszek. Po chwili dodała:

- W każdym razie nie musisz postępować tak, jakby cię wcale nie obchodzili.

- Bo i nie obchodzą, a przynajmniej ich sprawy osobiste.

- Ale powinny.

- Bynajmniej.

Jared wrócił na kanapę i podał Maggie wino. Gdy jego palce musnęły jej dłoń, doznała przyjemnego uczucia.

- Pilnuję jedynie tego - kontynuował - żeby wykonywali dobrze swoją pracę. Nie mogę tolerować fuszerki i niedbalstwa. Do diabła, Maggie, tu stawką jest często ich życie!

- I dlatego zachowujesz się jak przywódca gangu - zakpiła.

- Gliniarzom nie płaci się za bycie miłym. Muszą walczyć z przestępcami i aby mogli to robić skutecznie, powinni być twardzi.

- I pozbawieni uczuć?

Jared westchnął zrezygnowany.

- Słuchaj, ta rozmowa prowadzi donikąd. Zmieńmy temat.

- A jaki proponujesz? - spytała. - Kiedy pytam o twoje życie, stajesz się nonszalancki i unikasz udzielania odpowiedzi. Kiedy pytam cię o twoją pracę, złościsz się. Zostaje jeszcze sport, o którym nic nie wiem, i pogoda. No więc... - uśmiechnęła się niewinnie. - Ładną pogodę mamy ostatnio.

Jared przeszył ją zimnym wzrokiem. Potem wstał, przemierzył pokój dookoła i zatrzymał się blisko niej, przybierając arogancką pozę. Maggie słyszała bicie własnego serca, ale postanowiła wytrzymać złowrogie spojrzenie mężczyzny.

- No jak, nie masz stosownego komentarza na temat pogody? - drażniła się z nim dalej.

Sierżant opróżnił szklanekę i odezwał się:

- Bóg chyba zesłał cię tutaj, aby mnie wypróbować. Na Egipt sprowadził szarańczę, a na mnie ciebie.

- Naprawdę nie zależy mi na wprowadzaniu cię w zły nastrój.

- Ale tak to wygląda.

Maggie wstała i zbliżyła się do Jareda, który bacznie jej się przyglądał. Nagle wstrzymał oddech. Dziewczyna zdała sobie sprawę, że on patrzy na jej piersi, które wznosiły się i opadały gwałtownie. Ogarnęło ją podniecenie.

- Czy mam czuć się winny? - usłyszała.

- Powinieneś.

- Nic z tego. Nigdy nie mam poczucia winy.

- O, to właśnie możemy przedyskutować - zaproponowała, biorąc go za rękę i prowadząc z powrotem na kanapę.

Usiadł obok niej i zapytał:

- Trudno ci uwierzyć, że nigdy nie czuję się winnym?

- Tak. Czy możesz mi zdradzić, jak ci się to udaje?

- Jasne. Po prostu nigdy nie czuję nic, czego mógłbym żałować.

- O, czyżby?

Odchyliła się do tyłu, uważając, by nie wylać wina.

- A więc jesteś wyzuty z ludzkich uczuć.

- Ależ nie. - Posłał jej zniewalający uśmiech. - Usiądź bliżej, a przekonasz się, ile ich we mnie drzemie.

- Proszę. - Zrobiła zde gustowaną minę.

- Nie możesz mnie winić tylko za to, że próbuję - powiedział, kładąc rękę z powrotem na oparciu kanapy.

- Tylko próbujesz? - spytała z kpina w głosie.

- No i kto tu kogo wystawia na próbę.

- Sam mi to narzuciłeś. To nie moja wina.

Kiedy to mówiła, poczuła, że Jared kładzie rękę na jej ramieniu. Nie poruszyła się jednak. Napięła jedynie mięśnie, gdy zaczął pieszczotliwie głaskać jej szyję.

- Uśmiechnij się, kotku - usłyszała. I wbrew sobie - uśmiechnęła się.

Podobał jej się zarówno on, jak i nowe imię, którym ją właśnie nazwał.

- Tak lepiej - rzekł zadowolony i przysunął się do niej bliżej.

Zesztywniała, lecz w chwilę potem, gdy jego palce zanurzyły się w jej włosach, rozluźniła się ponownie. Poczowała usta Jareda na swoich i tym razem nie była już zaskoczona, gdy jego język, ciepły i wilgotny, rozchylił jej wargi. Całował ją czule i delikatnie. Coś jednak nie pozwalało Maggie poddać się tym pieszczotom. Odepchnęła go stanowczo i potrząsnęła głową.

- Nie, proszę cię.

Przestał ją całować, lecz wciąż obejmował ramionami.

- O co chodzi, kotku? Nie zrobię ci przecież krzywdy.

- Nie jestem gotowa... - odpowiedziała.

- Nie obawiaj się. Chcę tylko trzymać cię w ramionach i całować.

Muskał wargami jej gładki policzek.

- Jesteś taka kobieca-wyszeptał.

Jego ciepły oddech, tak blisko jej ucha, sprawił, że znów poczuła dziwną niemoc. Mężczyzna zaczął ją całować, tym razem gwałtowniej i silniej. Wtuliła się w niego mocno, chcąc poczuć twarde męskie ciało. Cichy jęk wydobył się z jej ust, gdy Jared wsunął rękę za dekolt sukienki, w poszukiwaniu jej piersi. Rozpinając stanik ruchem znawcy, zacisnął delikatnie palce na jednej z nich.

- Nie mogę ci pozwolić. - Jej głos nie brzmiał zbyt przekonująco.

- Cicho... - wyszeptał. - Nic się nie martw. Jeżeli nie chcesz, nie posuniemy się dalej.

- Nie mogę - powtórzyła.

- Więc pozwól mi się całować.

Ponownie zakrył jej usta swoimi, uciszając dalsze protesty. Serce biło Maggie jak oszalałe, gdy ściągał z niej sukienkę. Patrzył przy tym na nią chciwie, a w jego szarych oczach płonęło pożądanie.

Nie mogła oprzeć się chęci dotknięcia jego muskularnego torsu. Zaczęła rozpinąć beżową koszulę, wsuwając pod nią swe ręce. Jared zrzucił z siebie koszulę szybkim ruchem i położył Maggie na poduszki. Usadowił się na niej, przyciskając ją swym ciężarem.

Napór jego nagiego ciała wywołał w Maggie burzę odczuć, z których najsilniejsze było pożądanie. Gdy jednak poczuła, że mężczyzna próbuje rozchylić jej nogi, wpadła w panikę. To wszystko działo się zbyt szybko.

- Posuwasz się za daleko - oznajmiła. - Proszę, pozwól mi wstać.

- Nic nie mów - wyszeptał. - Przecież pragniemy się nawzajem. To jedyne, co się liczy.

Jego słowa umocniły w niej opór.

- Nie! Powiedziałam: stop! - Jej głos przestał być proszący, stał się silny i zdecydowany.

Jared wahał się przez chwilę, potem oparł się na łokciach i spoglądał na dziewczynę to ze zdumieniem, to z irytacją. Maggie odepchnęła go stanowczo i bez zastanowienia.

- Przykro mi - powiedziała. - To moja wina. Nie powinnam do tego dopuścić.

Sierżant wstał powoli i pomógł podnieść się Maggie. Nie kryjąc swego niezadowolenia, rzucił krótkie: przepraszam.

- Mówiłam, że to moja wina. Nie powinnam była ci na to pozwolić.

Jej drżący głos zdradzał stan, w jakim obecnie się znajdowała. Byłaby niemądra, gdyby poddała mu się tak łatwo. Przeraziło ją podniecenie, które

nadal czuła Dlaczego pożądała go tak bardzo? Przecież nie była w nim zakochana. Nie знаła go prawie. Czyż nie mogła bardziej panować nad sobą?

Jakby czytając w jej myślach, Jared musnął delikatnie ręką jej policzek i odezwał się:

- Ponagliłem cię. Nie powinienem tego robić. Czy przebaczysz mi?

- Zawrzyjmy układ - zaproponowała. - Zwolnijmy tempo. Wyjdzie to nam obojgu na dobre.

Jared przytaknął i dodał:

- Ty też to wyczuwasz, prawda?

- Nie bardzo wiem, o czym mówisz. - Starła się unikać jego wzroku.

- Owszem, wiesz. Dostrzegasz, że coś szczególnego rodzi się między nami.

Kiedy podniosła na niego oczy, zrozumiała, że nie może już dłużej temu zaprzeczać.

- Tak, czuję to - przyznała - ale jeśli mam być szczerą, budzi to we mnie strach.

- Dlaczego?

- Boję się, że znajdziemy się oboje w trudnej dla nas sytuacji.

Pamiętaj, że każde z nas ma swoją pracę do wykonania.

- To nie są godziny pracy. To, jak spędzamy te chwile, zależy tylko od nas.

- Ale to nie zmienia postaci rzeczy. Jeżeli nie przerwiemy tego teraz, to trudniej będzie nam to uczynić w przyszłości.

- Dlaczego patrzysz w przyszłość? Nie możesz poprzestać na chwili obecnej?

- Nie jestem pewna - odparła, posyłając mu błagalne spojrzenie. - Po prostu nie jestem pewna.

W jakiś czas później Jared odwiózł swego gościa do domu.

Maggie spała niespokojnie. Słowa mężczyzny ciągle brzmiały w jej uszach. Kiedy wreszcie zapadła w głęboki sen, śniła o Jandzie, który dokuczał jej, kusił ją i w końcu zdobywał.

RS

Rozdział V

Tygodnie mijały jeden po drugim, Maggie nadal towarzyszyła Jaredowi w jego patrolach i gromadziła potrzebne do wykonania swego zadania informacje. Pomimo wielu godzin spędzonych z sierżantem nie udało jej się dowiedzieć, jaki jest on naprawdę.

Pewnej nocy patrolowali ulice już po zapadnięciu zmroku.

- Jared - odezwała się - jest coś, o co chciałabym cię spytać.

- Śmiało.

- Co stało się z policjantem, któremu skradziono samochód?

- Został zawieszony na tydzień.

- Rozumiem - odparła powoli.

- Ty tego nie aprobujesz, prawda?

- To nie jest kwestia aprobaty czy dezaprobaty. Usiłuję cię poznać.

Spojrzała w swoje notatki, a potem za okno.

- Jeżeli nie poznałaś mnie do tej pory, to nie uda ci się to już nigdy - oznajmił szorstko.

- To nie fair - oburzyła się i zwróciła w jego stronę.

- Dlaczego?

- Bo nigdy nie dajesz mi szansy. Zawsze robisz uniki, gdy pytam o cokolwiek, co jest związane z twoim życiem osobistym.

- A cóż takiego chciałabyś wiedzieć? - zapytał z kpina w głosie.

Westchnęła zrezygnowana. Ton, jakim się do niej zwracał, zbijał ją z tropu. Zdała sobie sprawę, że bez względu na sposób zadawania pytań i tak nie uda jej się zmusić Jareda do rzeczowych odpowiedzi.

- Która jest godzina? - zagadnęła.

- Ta sama, co wczoraj o tej porze.
- Wiedziałam - roześmiała się - że odpowiesz właśnie w ten sposób.
- No widzisz! Znasz mnie jednak.
- Zaczynam w to wierzyć.

Ich przekomarzanie się przerwało wezwaniem przez radio. Jared, jak zwykle, odpowiedział kodem, po czym zwrócił się do Maggie:

- Jest włamanie niedaleko stad. Musisz wysiąść.

Mówiąc to, włączył sygnał świetlny, dodał gazu i zaczął wyprzedzać samochody.

- Nie - zaproponowała. - Jadę z tobą. Po prostu zostanę w tyle.
- Nie! - prawie krzyknął. - Facet może być uzbrojony. To zbyt niebezpieczne.

- Pozostanę na uboczu - upierała się.
- Pozostaniesz w samochodzie, rozumiesz? - zdecydował wreszcie.
- OK, pozostanę w samochodzie.

Kiedy dotarli na miejsce, Jared zatrzymał wóz i wysiadł z niego, rozglądając się przy tym uważnie dookoła. Maggie nie spuszczała z niego wzroku. Niespodziewanie kątem oka dostrzegła jakąś postać wyłaniającą się z ciemności. Zdając sobie sprawę, że głośne ostrzeżenie mogło ściągnąć na Jareda jeszcze większe niebezpieczeństwo, otworzyła cicho drzwi i wymknęła się z samochodu. Bezszelestnie podeszła do skradającego się mężczyzny, a gdy ten podniósł rękę, krzyknęła ostrzegawczo.

Policjant obrócił się gwałtownie. W jednej dłoni trzymał rewolwer, w drugiej zaś latarkę, której światło skierował natychmiast na twarz człowieka stojącego obok Maggie..

- Policja! - zawołał. - Położyć się twarzą do ziemi i wyciągnąć ręce wzdłuż ciała.

- To ja pana wzywałem, sierżancie - odezwał się na to mężczyzna. - Nazywam się Lonnie Chapman. Mieszkam tuż obok.

Jared spojrzał na niego, a potem na Maggie. Nawet w słabym świetle latarki widać było na twarzy policjanta zagniewanie.

- Dlaczego wysiadłaś z wozu? - wycedził przez zęby.

- Zobaczyłam, że ktoś zbliża się do ciebie od tyłu, i sądziłam, że to włamywacz.

Uśmiechnęła się niewyraźnie, świadoma tego, że jej wyjaśnienie nie brzmi przekonująco.

- Wracaj do samochodu, natychmiast!

Jego lodowaty ton upewnił ją, że przyjdzie jej drogo zapłacić za opuszczenie auta. Wróciła szybko do samochodu, zamknęła drzwi i czekała.

Po krótkiej rozmowie z mężczyzną sierżant kontynuował przeszukiwanie terenu. Kilka minut później wsiadł z powrotem do wozu.

- Cóż - odezwał się - ktokolwiek to był, zdążył zbiec. Tu w każdym razie nie ma go na pewno.

Stwierdziwszy to, zwrócił się do Maggie.

- A teraz ty. Może łaskawie wytłumaczysz mi, co robiłaś na zewnątrz?

- Chciałam ci pomóc - odrzekła hardo. - Gdybym wrzasnęła z auta, że ktoś jest za tobą, mógłbyś zabić faceta. Dlatego ostrzegłam cię dopiero wtedy, gdy do niego podeszłam.

- Pewnie. Tym sposobem, przez omyłkę, mogłem zabić was oboje.

- Nie bądź niewdzięczny. Zrobiłam to dla ciebie - powiedziała, patrząc, na niego prowokująco.

- Niewdzięczny? Nie wierzę własnym uszom.

Jego oczy zwięzły się znacznie, a głos był pełen oburzenia.

- Mogłem cię zabić! Czy to nie dociera do ciebie?

- A gdyby on naprawdę okazał się włamywaczem i skradał się za tobą...

- Poradziłbym sobie - przerwał jej. - Po to mnie szkolono. Smagnął dłonią kierownicę. Maggie przyszło do głowy, iż

Jared wyobraża sobie, że ma pod ręką jej głowę zamiast kierownicy.

- Poradziłbyś sobie, gdyby napastnik nie był włamywaczem i gdybyś wiedział, że on tam jest - nie dała za wygraną. - Gdybyś został zabity, a ja nie zrobiłabym nic, aby temu zaradzić, żyłabym z poczuciem winy do końca moich dni. Czy chciałbyś tego?

- To cię nie usprawiedliwia! - wybuchnął, zaciskając palce na kierownicy. - Jeżeli następnym razem każę ci zostać w samochodzie, a ty postąpisz wbrew moim instrukcjom, nie będziesz więcej jeździć ani ze mną, ani z kimkolwiek innym. Wyraziłem się jasno?

- Nie uwzględniasz żadnych wyjątków?

- Możesz być zwolniona z zakazu tylko wtedy, gdy samochód zacznie płonąć.

- Och, świetnie. A gdy będą próbowali cię zabić, po prostu zamknę okno, albo jeszcze lepiej - włączę silnik i odjadę.

Nerwowo stuknęła długopisem w notatnik. Jared przymknął oczy, wziął głęboki oddech i powiedział:

- Tak właśnie zrobisz.

Przez dwie następne godziny żadne z nich nie odezwało się ani słowem. Dopiero po odebraniu raportów od swoich ludzi, Jared zwrócił się do Maggie:

- Słuchaj. Nie chcę rozstawać się z tobą w takim nastroju. Może zjedlibyśmy razem kolację?

Dziewczyna nie zastanawiała się długo. Gniew opuścił ją już dawno i właściwie wdzięczna była Jaredowi za wysunięcie tej propozycji.

- Chętnie - uśmiechnęła się nieśmiało.

- Świetnie. Ale najpierw pojedziemy do mnie. Wezmę szybki prysznic, przebiorę się i pojedziemy do jakiejś restauracji.

- Mam lepszy pomysł. Wysadź mnie obok mojego domu. Ja również się przebiorę, potem wezmę samochód i podjadę do ciebie.

- Zróbmy jeszcze inaczej. Zatrzymam się przed twoim domem, weźmiesz swoje ubrania i pojedziemy do mnie. W ten sposób zaoszczędzimy na wodzie.

- Cóż za kusząca propozycja - skrzywiła się.

- Nie taka znów kusząca, sądząc po twojej minie. Zdaje mi się, że ją odrzucasz - dodał.

- Odrzucam? Ależ ona mi pochlebia. Czy tak miało być?

- Owszem, ale twoje „tak” nadal brzmi fałszywie.

Jared zatrzymał się na czerwonym świetle i puścił do swej pasażerki oko.

- Ja rzadko dostaję to, co chcę. Dlaczego z tobą miałoby być inaczej - dokuczała mu.

- Ponieważ jestem cholernie przystojny i pełen uroku.

- Wolę twoje drugie wcielenie.

- Drugie wcielenie? - spytał nie rozumiejąc.

- No wiesz, jako starego, surowego gliniarza, który nie może ścierpieć, gdy jego rozkazy nie są ściśle wykonywane -uśmiechnęła się słodko.

- Możemy żartować o wszystkim, ale nie o tym - odparł. -Jeżeli choć przez chwilę sądziłaś, że nie mówiłem tego poważnie, byłaś w błędzie. Muszę mieć pewność, że zastosujesz się do moich poleceń. Dla twego własnego dobra, do diabła!

Przerwał na chwilę, po czym mówił dalej:

- Jeżeli cię nie obchodzi, co się z tobą stanie, to twój interes, ale zdaj sobie wreszcie sprawę, że i moje życie narażasz na niebezpieczeństwo. To nie żarty; praca policji jest trudna i niebezpieczna.

- Nie praw mi kazań - zachnęła się Maggie. - Oczywiście, że zdaję sobie sprawę z niebezpieczeństwa. Gdybym nie martwiła się wtedy o ciebie, nie wysiadłabym z samochodu. Naprawdę myślałam, że coś ci grozi.

- Więc opuszczając wóz, sądziłaś, że mnie uchronisz od złego? - spytał. - Czyż nie rozumiesz, że jeśli będę musiał troszczyć się nie tylko o siebie, ale i o ciebie, to wówczas narażony zostanę na jeszcze większe niebezpieczeństwo?

- Zdaję sobie z tego sprawę - przyznała Maggie powoli. -Ale w tamtej sytuacji naprawdę myślałam, że robię dobrze.

- A zatem następnym razem nie myśl, lecz rób to, co ci każe- oznajmił szorstko.

Maggie obróciła głowę w kierunku okna.

- Czasami w ogóle cię nie rozumiem - wyrzuciła z siebie.

- Wydawało mi się, że wyraziłem się jasno.

- Tak, ale...

- Co takiego?

- Ciągłe powtarzasz, jaka niebezpieczna i męcząca jest praca gliniarza.

Ale jeżeli to taki paskudny zawód, dlaczego go, u licha, wybrałeś?

- Słuszne pytanie. - Jared stłumił chichot. Zastanawiał się chwilę nad odpowiedzią, po czym odezwał się:

- Ta praca ma wiele dobrych cech, ale i sporo takich, które czynią ją często paskudną. Ale ogólnie rzecz biorąc, zalety przeważają nad wadami. Zwykle pracuję sam i sam o wszystkim decyduję. Jest jeszcze korzyść innego rodzaju: uczucie, że robisz coś wartościowego, coś dla dobra innych ludzi. Nie zrozum mnie źle. Nie staram się zostać świętym. Ale potrzebna jest mi świadomość, że moja praca jest przydatna, że ma jakiś sens.

Pojmujesz?

Maggie przytaknęła, poruszona jego szczerością. Może właśnie to oddanie było czymś, co wyczuła w nim instynktownie i co przyciągnęło ją ku niemu.

- Naprawdę rozumiesz? - spytał z niedowierzaniem. - Wiesz, to niełatwo wyjaśnić.

- A jednak udało ci się.

- A więc zgadzasz się na wzięcie wspólnego prysznicu?

Kącki jego ust uniosły się leciutko ku górze w leniwym, aroganckim uśmiechu.

- Niech pan zawiezie mnie do domu, sir.

- Tak jest.

Godzinę później Maggie jechała w kierunku jego domu. Ubrana w czarną sukienkę i biały żakiet czuła się świeżo, a nawet seksownie. Gdy wysiadała z samochodu, Jared wyszedł jej na spotkanie.

- Wyglądasz bajecznie - stwierdził.

- Dziękuję.

- Zawstydzasz mnie - dodał, wskazując na swoją bawełnianą koszulę i szare spodnie.

- Nie sądzę - powiedziała dziewczyna, która zdążyła go już sobie dokładnie obejrzeć.

- Miła jesteś - odparł, ukłoniwszy się sztywno. - Czy nie mogłabyś wejść na chwilę do środka?

- Oczywiście. Czy późna kolacja jest nadal aktualna?

- Czyżbyś umierała z głodu? - spytał, obejmując ją w talii.

- Zgadłeś.

- Pozwól więc, że wezmę tylko marynarkę.

- Dokąd jedziemy?

- Mam zamiar zrobić na tobie wrażenie.

Wziął marynarkę i gdy zaczął ją wkładać, Maggie podeszła, aby mu w tym pomóc.

- A to co? - wyraził swe zdziwienie.

- Dobre maniery nikomu jeszcze nie zaszkodziły.

- Sugerujesz, że ja takich nie posiadam?

- Nic nie sugeruję - odrzekła, robiąc kokieteryjną minę. Jared przyciągnął ją ku sobie.

- Nie masz zamiaru zmienić zdania i zostać tutaj?

- W żadnym wypadku - oznajmiła, robiąc krok do tyłu. Westchnął z udaną rozpaczą, objął ją i przyciągnął do siebie ponownie, tym razem jeszcze bliżej.

- Pójdziemy? - spytał.

- Cały czas na to czekam.
- A może udałoby mi się namówić cię na coś innego?
- Obiecałeś późną kolację, bratku, i postawisz mi ją.
- Czy zawsze będziesz pilnowała, abym dotrzymywał swoich obietnic?
- A jak myślisz?

Jazda do restauracji trwała krótko. Maggie włączyła radio i słuchała muzyki. Kiedy Jared położył na jej udzie swą rękę, starała się to zignorować. Gdy zajechali na parking, przeczytała głośno nazwę lokalu „La Librairie”.

- Wewnątrz jest naprawdę przyjemnie; ściany zabudowane są półkami, które wypełniają pięknie oprawione książki. Nie można ich dotknąć, ale tworzą wspaniałą atmosferę.

- Brzmi interesująco.
- Poczekaj, aż spróbujesz jedzenia.

Gdy weszli do środka, zbliżył się do nich kierownik sali, ubrany w nieskazitelnie białą koszulę i czarny garnitur.

- Dobry wieczór - przywitał ich serdecznie. - Czy chcieliby państwo siedzieć obok czy naprzeciw siebie?

Jared odpowiedział bez wahania, uprzedzając Maggie:

- Prosimy obok siebie.

Uśmiechnęła się i skinęła głową. Restauracja urządzona była w typowo europejskim stylu. Kiedy szli do odległego stolika, prowadzeni przez kelnera, Maggie rozkoszowała się panującą w lokalu atmosferą. Gdy tylko usiedli, natychmiast pojawił się młody człowiek, wręczając im długą listę win. Jared wziął ją od niego i zaczął dokładnie studiować. Dokonawszy wyboru, spytał Maggie:

- Czy odpowiada ci ten gatunek?

- Zdaję się na twój gust - odpowiedziała. - Ja nie jestem smakoszem win.

- Prawdę mówiąc - chrząknął zakłopotany - ja również nie.

- W takim razie zaeksperymentujmy.

Kelner przyniósł zamówioną przez nich butelkę i nalał troszeczkę wina do kieliszka Jareda. Ten skosztował je i kiwnął głową, a wtedy kelner napełnił oba kieliszki ciemnoczerwonym płynem.

Maggie sączyła wino powoli, delektując się nim.

- Jest wyśmienite - rzekła. - A mówiłeś, że nie znasz się na winach.

- Nie znam się, ale wiem, co lubię.

- Jedno jest pewne, masz dobry gust

- Wiem o tym - uśmiechnął się. - Ale ty przecież nie doceniasz moich talentów.

- Ależ tak, doceniam - powiedziała z naciskiem.

- To dobrze - stwierdził krótko i sięgnął po jej rękę. - Cieszę się, że jestem tu z tobą. - Jego głos stał się poważny.

- Ja również lubię przebywać z tobą, szczególnie po godzinach pracy.

- Co takiego? - spytał, zmieniając ton na ironiczny. - Nie cieszysz się z mojego towarzystwa w czasie godzin pracy?

- Jesteś wtedy innym człowiekiem.

- Służbistą, czy tak? Zaczął głaskać jej dłoń.

Maggie przełknęła ślinę. Dotyk Jareda sprawił jej przyjemność.

- Tak?- domagał się odpowiedzi.

- Co tak? - spytała zbita z tropu.

- No, czy jestem służbistą?

- Nie sędzę - odpowiedziała, ale zaraz zmieniła zdanie. - Tak, jesteś.

- Widzę, że masz jednoznaczną opinię o mnie. Uśmiechnęła się niepewnie. Kiedy tak trzymała swoją dłoń

w dłoni Jareda, ogarniało ją coraz przyjemniejsze uczucie. Wkrótce jednak podszedł do nich kelner, by przyjąć zamówienie, więc Maggie szybko cofnęła rękę i schowała ją pod stół. Jared spojrzał na dziewczynę zdziwiony, ale nie odezwał się. Zwrócił się do niej dopiero po odejściu kelnera.

- Jeżeli zobowiązę się nie wykonywać żadnych gwałtownych ruchów - powiedział - czy obiecasz rozluźnić się wreszcie?

- Skoro już wybrałaś takie miłe miejsce na dzisiejszy wieczór i tak bardzo starasz się być dżentelmenem, zrobię, co w mojej mocy.

- Wspaniale - rzekł, chwytając ją znów za rękę.

Czyniła wszelkie wysiłki, by zignorować uczucia, które wywoływał w niej jego dotyk.

- A propos - odezwała się - co zamówiłaś na przekąskę? Nazwa była okropna.

- Małe szyjki de gourments - zaśmiał się. - Nie brzmi zachęcająco, prawda? Na miejscu właściciela wymyśliłbym coś innego.

- Ja też, ale co to jest?

- To mięczaki w sosie własnym, podawane z grzybowym puree.

- Chyba zrobiłaś lepszy wybór. Ja zamówiłam moules a la moutarde.

- Nie sądzę. Jeżeli lubisz małże, a zakładam, że lubisz, skoro je wybrałaś, będziesz miała prawdziwą ucztę.

Kiedy podano jedzenie, Maggie spróbowała swojego dania z ciekawością.

- Miałaś rację. Są znakomite. A ten sos musztardowy pasuje do nich wspaniale.

- Chcesz spróbować czegoś ode mnie? Maggie rzuciła okiem na jego talerz i przytaknęła.

- Zamienię mojego małża na twojego mięczaka.

- Stoi.

Szybko wymienili się małymi porcjami i delektowali bukietem smaków. Zjadłszy wszystko do końca, usiedli wygodniej i czekali na następne danie.

- Ten lokal ma niewątpliwą zaletę - powiedział Jared, popijając wino - bez względu na to, jak późno tu przybędziesz, zawsze podadzą ci dobrą kolację.

Potrawy pojawiały się i znikaly. Gdy wreszcie leniwie pili kawę, usłyszeli cichą muzykę. Maggie rozejrzała się z zaciekawiona, próbując odgadnąć, skąd dobiegają dźwięki.

- Obok jest sala taneczna, gdybyś miała ochotę zatańczyć - poinformował ją Jared.

- Świetny pomysł-zgodziła się z ochotą. Mężczyzna wstał i podszedł do niej z drugiej strony stolika.

- Jak smakowało ci jedzenie? - spytał.

- Było wyśmienite - odparła, kładąc rękę na brzuchu - ale chyba zjadłam za dużo.

- Ja też - przyznał się ze śmiechem. - Ale nie martw się, zaraz pozbedziemy się zbędnych kalorii.

- Lepiej nie zostawajmy tu zbyt długo. Jutro czeka nas praca. Rzucił jej kpiarskie spojrzenie.

- Chyba zapomniałaś, że zaczyna się ona dopiero o trzeciej po południu.

Wchodząc do sali tanecznej, Maggie rozejrzała się wokół. Jej uwagę przykuł olbrzymi żyrandol, wiszący na środku plafonu i rzucający na otoczenie ciepłe, migoczące światło. Pomieszczenie wypełniały miłe dla ucha tony melodii, granej przez niewielką orkiestrę. Jared objął Maggie w pól i przyciągnął mocno ku sobie.

- Jesteś taka ładna i delikatna - odezwał się ściszym głosem.

Wtuliła głowę w ramię mężczyzny i poczuła na szyi jego ciepły oddech. Przez dłuższy czas tańczyli zasłuchani w romantyczną muzykę, a gdy orkiestra przestała grać, Jared zwolnił uścisk i zaproponował:

- Pojedźmy gdzieś za miasto.

Zgodziła się chętnie, czując potrzebę bycia z nim sam na sam.

Jechali, nie odzywając się do siebie. Policjant jedną ręką prowadził samochód, a drugą trzymał dłoń Maggie, przyciskając ją do swego muskularnego uda.

- Chyba wreszcie czujesz się swobodnie - oznajmił niespodzianie.

- Czuję się cudownie - przyznała.

- Czy to oznacza, że w końcu zdałem egzamin?

- Zdałeś egzamin? - spytała zdziwiona. - Nie rozumiem.

- Ciągłe mnie obserwujesz, jakbyś czekała na jakieś potknięcie z mojej strony, na coś, co potwierdziłoby twoje najgorsze podejrzenia i pozwoliłoby ci się wycofać.

- Tracisz rozum.

- Powiedziałem prawdę. Nie staraj się temu zaprzeczyć.

- A co by to dało - odcięła się. - Przecież i tak założyłeś z góry, że masz rację. Trudno dyskutować z kimś, kto twierdzi, że i tak wie lepiej.

- Celny strzał, ale ja nie dam się na to nabrać. Chcesz mnie zepchnąć do defensywy. Nic z tego. Zapominasz, że jestem gliną. Gramy w te klocki cały czas.

- Przykro mi, ale muszę cię rozczarować - powiedziała, patrząc mu prosto w oczy. - Ja nie prowadzę żadnej gry.

- Każdy w coś gra, kochanie - roześmiał się głośno. -Rzecz tylko w tym, kto wygrywa.

- Jared, wiesz, jaki jest twój problem?

- Zapewne wyjaśnisz mi go z przyjemnością. - Posłał jej szeroki uśmiech. Zjechał z głównej drogi na boczną, prowadzącą na wzgórze, ulicę.

- Za bardzo wszystko komplikujesz - ciągnęła dalej, nie zważając na jego komentarz. - Traktujesz ludzi jak potencjalnych przeciwników i próbujesz zyskać nad nimi przewagę.

Jared nie odzywał się przez jakiś czas, aż wreszcie przyznał z oporem.

- Być może masz rację.

- Na pewno mam rację. To tak, jakbyś zawsze chciał coś wygrać, walcząc z innymi.

- A co w takim razie chcę uzyskać od ciebie? Zaparkował wóz tuż przed urwiskiem i nagle roztoczył się przed nimi widok zapierający dech w piersiach. Miliony małych światełek migotały na dole.

- To chyba ty wiesz najlepiej - odpowiedziała Maggie.

- W porządku, poddaję się. Trudno się sprzeczać, mając taki widok przed sobą. Chciałabyś podejść bliżej?

- Pewnie.

Jared pomógł jej wysiąść z samochodu i razem podeszli na skraj klifu.

- Czy to nie stara autostrada numer dziewięć? - spytał, wskazując w dal.

- Gdzie?

Przysunął się do niej tak blisko, że poczuła promieniujące od niego ciepło.

- Tam - wskazał powtórnie.

- Nie, to nie ona - odpowiedziała, czując bliskość muskularnego ciała mężczyzny, który obejmował ją od tyłu. Starła się zachowywać naturalnie. Zrobiła krok do przodu i powiedziała:

- Autostrada jest tam.

Nagle ziemia zaczęła usuwać się spod stóp Maggie. Dziewczyna zgięła się do przodu i zamachała gwałtownie rękoma. Ale Jared pochwycił ją szybkim ruchem i postawił obok siebie.

- Uważaj! Tu jest pełno ruchomych skał, a w dół leci się bardzo długo.

Objął ją tak mocno, że prawie nie mogła oddychać. Gdy rozluźnił uścisk, nabrała łapczywie powietrza, rozkoszując się poczuciem bezpieczeństwa.

Sierżant uniósł jej podbródek i przez chwilę patrzył na nią w napięciu. Potem pochylił głowę i przycisnął swe usta do ust dziewczyny. Wszystkie racjonalne myśli opuściły Maggie natychmiast, pozostało tylko pożądanie ogarniające jej ciało. Bez wahania rozchyliła usta pod naporem języka mężczyzny i poczuła przenikający ją powoli żarliwy płomień.

Odruchowo przyłgnęła do Jareda mocniej, a on zamknął ją szczelnie w swych ramionach. Wciąż pieścił ją i całował.

- O Maggie, Maggie - jesteś taka piękna - wyszeptał.

- Musimy przestać - odezwała się bez przekonania.

- Nie ma ku temu żadnego powodu.

Całował teraz jej nagie ramiona z taką czułością i ciekawością, jakby na zawsze chciał zapamiętać ich kształt.

- Jesteśmy dorośli, Maggie. Odpowiadamy tylko przed sobą.

- Nie w tym rzecz. - Odepchnęła go lekko, aczkolwiek niechętnie.

Chcąc rozproszyć jej wątpliwości, z powrotem przycisnął ją do siebie.

- Pożądamy siebie nawzajem. Nie walcz z tym.

- Jared, to nierozważne...

- Pocałuj mnie - przerwał i nie czekając na odpowiedź, przywarł ustami do jej warg.

Maggie zadrżała, gdy ich języki spotkały się w czasie pocałunku.

- Nie mogę... - upierała się.

- Spróbuj - nalegał.

Gdy palcami zaczął pieścić jej piersi, odsunęła go bardziej stanowczo. Tylko centymetry dzieliły ich od siebie.

- Chyba czas skończyć ten wieczór - wyszeptała, oddychając ciężko i nierówno.

- Maggie, dlaczego jesteś taka spięta? - spytał zrezygnowanym tonem.

- Gdybyś się rozluźniła, łatwiej byłoby nam współpracować i razem spędzać czas.

Oczy Maggie zapłonęły oburzeniem.

- Ach tak! Jeżeli sądzisz, że pójdę z tobą do łóżka tylko po to, by lepiej układała nam się współpraca, to się grubo mylisz.

- Nie to miałem na myśli...

- Wykonam, co do mnie należy z twoją pomocą lub bez niej - oświadczyła i udała się w kierunku samochodu.

Jared chwycił ją za ramię i obrócił gwałtownie ku sobie.

- Teraz ty słuchaj - powiedział, z trudnością hamując gniew. - Źle mnie zrozumiałaś. Tak bardzo starasz się zachować swą niezależność, że zapomniałaś, jak być kobietą. Może nie powinienem cię tak ponaglać, ale z pewnością nie chcecie znieważać. Czyż nie schlebia ci to, że się tobą interesuję?

- Przyznaję, że zareagowałam zbyt gwałtownie, ale z tym schlebaniem to przesada. Jesteś przystojny, przyznaję. Nie przeceniaj się jednak.

Jared przesłał jej wrogie spojrzenie.

- Do diabła z tym! Rób, co chcesz.

Otworzył drzwi samochodu i uklonił się Maggie z przesadną uprzejmością.

- Jedźmy - rzucił krótko i wykonał ponaglający ruch ręką.

- Świetnie - odparła.

Wracali we wrogim milczeniu. Maggie spoglądała w okno nie widzącym wzrokiem. Dlaczego ich spotkania zawsze tak się kończą? Ilekroć wszystko zdaje się rozwijać we właściwym kierunku, coś nagle się psuje.

Czy zawsze będą stać po przeciwnej stronie barykady?

- Zrobiliśmy to znowu, prawda? - odezwał się niespodziewanie Jared.

- Chyba tak - westchnęła, odchylając się do tyłu.

- Czy jest jakiś sposób na to, abyśmy przestali robić to sobie nawzajem?

Pomyślała o czekających ich tygodniach wspólnych patroli. Kiedy wyjdzie na jaw prawdziwy cel jej tymczasowej pracy w policji, będzie im

trudno pozostać nadal przyjaciółmi. Jednakże do tego momentu może przecież cieszyć się jego towarzystwem. To nie zbrodnie lubić kogoś. A musiała przyznać, że lubi Jareda bardzo.

- Powinniśmy być dla siebie bardziej wyrozumiali - oświadczyła po chwili.

- Zgadza się. - Mężczyzna uśmiechnął się szeroko. - Słuchaj, mam pomysł. Jutro mam wolne, więc pojedziemy na piknik.

Maggie przytaknęła, podekscytowana perspektywą spędzenia dnia razem z nim.

- Ale muszę cię ostrzec - dodał, przeciągając się leniwie. - Działasz na mnie tak silnie, że prawdopodobnie nie poprzestanę na jednej randce.

Popatrzył na Maggie ciekaw jej reakcji. Dziewczyna rzuciła mu wyzywające spojrzenie.

- Skąd pewność, że ja będę miała ochotę na dalsze?

Rozdział VI

Następnego dnia rano Maggie była bardzo roztargniona. Jadła powoli paczka, błądząc myślami gdzieś daleko.

- Jest bardzo przystojny i uwielbia intelektualne spory!
- Nie cierpię tego - oznajmiła Joan, biorąc z tacy słodką bułeczkę.
- Ja właściwie lubię słowne potyczki. To może być ekscytujące.
- Ale co z twoim zadaniem? Możesz się przekomarzać i pracować

jednocześnie?

- Próbuję. Prawdę mówiąc, znalazłam już parę rzeczy, które należałoby zmienić. Na przykład, policjanci mają przenośne radia, dzięki którym mogą swobodnie opuszczać swe wozy i przebywać, gdzie im się podoba. Trzeba poddać ich większej kontroli.

- Co proponujesz?

- Mam już pewien plan, ale jeszcze za wcześnie, by go ujawniać. A co u ciebie?

- Bez wrażeń, ale wszystko idzie zgodnie z harmonogramem. Muszę wprowadzić szereg istotnych zmian, aby ich system pracy uczynić bardziej efektywnym, ale to nie problem.

- Myślę, że za tydzień będę mogła już złożyć raport z pierwszego etapu mojej pracy - ciągnęła Maggie. Wyjęła chusteczkę i starła resztki lukru z palców. - Będzie niezła afera, kiedy ci faceci dowiedzą się, po co naprawdę tam jestem.

- Mam takie same obawy - przyznała Joan. - Tym bardziej że jak zdążyłam się zorientować, oni nie znoszą obłudy.

- Jesteśmy w paskudnej sytuacji.

- Wykonujemy tylko polecenie służbowe!
- Czy rzeczywiście sądzisz, że to dla nich jakaś różnica? - spytała

Maggie.

Strzepnęła okruchy ze spódnicy i odstawiła talerzyk na bok.

- Chyba muszę się przygotować-dodała.
- Przygotować? Do czego? - spytała zdziwiona Joan.
- Mam wolne zawsze w te same dni tygodnia co i mój partner z policji.
- I cóż z tego wynika?
- Zaprosił mnie na piknik. - Posłała przyjaciółce promienny uśmiech. -

Oczywiście przyjął propozycję.

Joan pokręciła z niedowierzaniem głową.

- Igrasz z ogniem. Wiesz o tym, prawda?
- Tak - odparła, opierając się o kuchenny stół. - Nie żartowałam, mówiąc, że coś mnie w nim pociąga. Rzecz jednak w tym, że nie potrafię tego określić. Muszę rozwiązać ten problem, a wtedy na pewno będę mogła przestać o nim myśleć i zająć się wyłącznie pracą.

Zignorowała pełne dezaprobaty spojrzenie Joan i wyszła, aby się przebrać. Powróciła pół godziny później. Miała na sobie niebieskie džinsy, skórzane botki i lekki, podkreślający jej wspaniałą figurę sweter.

Joan zapięła torebkę i zarzuciła ją na ramię.

- Dlaczego, kiedy jemy pączki - odezwała się na widok Maggie - moje idą prosto do bioder, a twoje do piersi? Lepiej już pójdę - dodała. - Nie chcę się spóźnić.

Kiedy u drzwi rozległ się dzwonek, Maggie zatrzymała przyjaciółkę, mówiąc:

- Poczekaj, masz okazję go zobaczyć. Obiecuję, że się nie rozczarujesz.

Otworzyła drzwi i wprowadziła Jareda do środka. W luźnym białym swetrze wyglądał jeszcze bardziej imponująco niż zwykle. Sprane dżinsy i cichobiegi uzupełniały jego swobodny strój. Mężczyzna spojrzał na Maggie badawczo swymi szarymi oczyma.

- Ładnie wyglądasz - powiedział na przywitanie. Uśmiechnęła się i wskazała na koleżankę.

- Poznaj Joan Pierce, moją współlokatorkę. Joan wyciągnęła rękę na powitanie.

- Dzień dobry. I do widzenia. Muszę już iść do pracy.

- Trudno - stwierdził Jared, przypatrując się jej uważnie. - Nie możemy cię zatrzymać.

Zbliżywszy się do drzwi, Joan odwróciła się w kierunku przyjaciółki. Korzystając z tego, że sierżant stał do niej tyłem, energicznie wzruszyła ramionami i wskazała na mężczyznę palcem. Maggie przygryzła język, aby się nie roześmiać.

- No i jak wypadłem? - spytał, gdy Joan zamknęła już za sobą drzwi.

- Czy nic przed tobą nie da się ukryć? - wykrzyknęła zdziwiona. - Nawet się nie obejrzałeś. Musiałeś wyczytać to z mojej twarzy.

- Pozostawiam tobie rozwiązanie tej zagadki - odparł rozbawiony.

- Możemy już jechać?

- Jasne. Zabrałem z sobą kilka rzeczy. Mam je w samochodzie. Chyba lubisz białe wino?

- To zależy.

- A „Chateau Montblanc”, rocznik 62?

- Jestem pod wrażeniem - odrzekła, podnosząc torebkę z fotela.

- Świetnie, więc ruszajmy.

Gdy podeszli do samochodu, Maggie wsadziła ręce do kieszeni.

- Dokąd my właściwie jedziemy? - spytała.

- W góry Sandia. Mam tam upatrzone miejsce.

Widoki podczas jazdy zapierały dech w piersiach, a niebo, wolne od chmur, miało nieskazitelnie błękitny kolor. W przejrzystym, ostrym powietrzu wyczuwało się zapach podobny do tego, jaki pozostaje po deszczu. Im wyżej wjeżdżali w góry, tym więcej drzew otaczało ich dokoła.

Maggie rozsiadła się wygodnie w fotelu i delektowała pięknym krajobrazu, który roztaczał się przed nimi.

Jared pochylił się do przodu i włączył magnetofon.

- Mam nadzieję, że lubisz muzykę poważną - powiedział.

Przyjemne dźwięki wypełniły wnętrze wozu, współgrając z wiosenną przyrodą tętniącą nowym życiem.

- Sądząc po twojej zadowolonej minie, wreszcie robię coś dobrze.

Na jej twarzy powoli pojawiał się uśmiech.

- Ciekawe, jak długo w tym wytrwasz.

- Staram się być bardzo ostrożny. Wytrwam na pewno.

- Wiesz, co mówią? - spytała z przekąsem. - Że pewna jest tylko śmierć i podatki.

Sierżant zboczył z głównej drogi i wjechał na kamienisty szlak.

- Jeżeli pojedziemy dalej - przestrzegła Maggie - możemy utknąć gdzieś po drodze.

- W porządku. Wyglądasz silnie i zdrowo. Możesz pchać -mówiąc to, przyspieszył, a samochód podskoczył na jakimś wyboju.

- Zastanów się - rzuciła kolejne ostrzeżenie. - Nie jestem typem sportowca i pchanie samochodów nie jest moją najmocniejszą stroną.

- Nie lubisz sportu?

- Owszem, ale tylko jego domowe rodzaje, takie jak granie w karty. Umieram z wyczerpania, pozostając na dworze dłużej niż kilka godzin.

- Więc piknik nie był dobrym pomysłem.

- Ależ tak! Lubię od czasu do czasu przebywać na łonie natury. Siedzenie na kocu w piękny dzień to raczej nie jest nadmierny wysiłek.

- Bez ruszania się z miejsca?

- Mały spacerek chyba by nie zaszkodził.

Zaparkowali na małej polance, otoczonej wysokimi jodłami. Maggie pomogła Jaredowi rozłożyć koc na trawie i otworzyła jego torbę. Oprócz butelki i pojemnika z tłuszczem nie znalazła tam nic więcej.

- Hm... - uśmiechnęła się - prawdziwa uczta nas czeka. Jared zajrzał zdumiony do środka.

- No nie! Tak się spieszyłem, że zostawiłem wszystko w kuchni. Kupiłem wspaniały ser i francuskie pieczywo. Smakowałyby ci na pewno.

- Nie można się najeść opisem jedzenia - skrzywiła się.

- Ale przywiozłem frytki - przypomniał sobie z ulgą. - Są w bagażniku.

- To świetnie. Będą pasować do wina. Jaki rodzaj sosu kupiłeś?

- Wziąłem jakiś nowy. Mam nadzieję, że będzie dobry.

Maggie otworzyła pojemnik i ostrożnie powąchała sos, który miał dość dziwny kolor. Postanowiła wstrzymać się od wygłaszania opinii. Sierżant obserwował ją uważnie.

- I co o tym sądzisz? - spytał.

- Chcesz wiedzieć, czy to wygląda apetycznie?

- Chyba jest jadalne.

- Ty pierwszy - powiedziała, podając mu pojemnik.

Jared wyjął frytkę z plastikowej torby i wrzucił ją do oliwkowego sosu. Rozległ się krótkotrwały syk i po chwili z frytki zostały tylko drobne kawałeczki, unoszące się na powierzchni.

Maggie zagryzła wargę, aby się nie roześmiać.

- Jaką masz jeszcze niespodziankę do jedzenia? - spytała ironicznym tonem.

Policjant z niewyraźną miną zamknął pojemnik i schował go z powrotem do torby.

- Czy masz zamiar nadal nabijać się ze mnie, czy też może pojedziemy kupić coś do jedzenia?

Rozejrzała się wokół. Żaden ślad cywilizacji nie psuł idyllicznego nastroju, panującego na polanie.

- To miejsce jest zbyt piękne, aby je opuszczać - stwierdziła. - Usiądźmy i odpocznijmy. Jakoś przeżyjemy ten dzień na winie i frytkach.

- Dobrze - zgodził się - ale najpierw przejdźmy się trochę. Zostawimy tu nasze rzeczy.

Maggie wstała niechętnie. Zdawała sobie bowiem sprawę, że Jared jest w lepszej kondycji niż ona. Mogła tylko przypuszczać, co miał na myśli, mówiąc: „Przejdźmy się”. Postanowiła jednak sprostać wyzwaniu i dotrzymać mężczyźnie kroku za wszelką cenę.

- Przejdę się z przyjemnością - powiedziała, dostrzegając w jego oczach kpiarskie ogniki.

- Jeżeli poczujesz się zmęczona, powiedz mi o tym. Możemy się zatrzymać, kiedy tylko zechcesz.

- Dobrze - zgodziła się.

Kiedy szli, ciszę przerywał jedynie szelest liści, trącanych przez wiatr lub miażdżonych pod ich stopami. Beztroska i zadowolona Maggie podążała ochoczo za Jaredem. Ale po upływie trzydziestu minut poczuła, że jej mięśnie są już osłabione. Nie chcąc jednak przyznać się do zmęczenia, szła dalej śladem sierżanta.

Pokonawszy kolejną milę, postanowiła zrezygnować z dalszej wędrówki. Zauważyła olbrzymi pień i opadła na niego bez sił.

- Dość! - zawołała. - Poddaję się. Nie czuję już nóg.

- Dlaczego włożyłaś akurat te buty? - spytał Jared, patrząc z naganą na jej zamszowe botki.

- Włożyłam je, bo pasują do swetra. Poza tym nie spodziewałam się forsownego marszu.

- Masz jednak naturę uparciucha - roześmiał się głośno. - Przecież mogliśmy zatrzymać się już wcześniej.

- Do tej pory nie czułam takiej potrzeby. Rzucił jej wątpiace spojrzenie.

- Może gdybyś włożyła wygodniejsze obuwie...

- Naprawdę nie sądziłam, że te botki są niewygodne - przerwała. - Aż do teraz.

- Chyba rzeczywiście nie przepadasz za rekreacją na świeżym powietrzu - zakpił.

- W takim samym stopniu, jak ty za gotowaniem - odcięła się dziewczyna.

- Wracajmy już - powiedział Jared tonem nie znoszącym sprzeciwu i wziął ją za rękę.

Ujął mocno w swą masywną dłoń długie palce Maggie, co sprawiło dziewczynie przyjemność.

W drodze powrotnej mężczyzna prawie automatycznie pieścił kciukiem jej jedwabistą skórę. Czynił to tak delikatnie, że Maggie nabrała pewności, iż drzemią w nim niezmiernie pokłady czułości, której starał się nie ujawniać do tej pory.

Kiedy dotarli do miejsca pikniku, Jared uwolnił dłoń dziewczyny i usiadł obok niej na kocu. Odkorkowując butelkę, zapytał:

- Ja napiłbym się z przyjemnością, a ty?

- O tak. Chce mi się pić.

Sierżant napełnił kieliszki winem i podał Maggie jeden z nich. Potem podniósł swój do góry i rzekł:

- Za naszą przyjaźń.

- Byłoby miło, gdybyśmy zostali przyjaciółmi, prawda?

- A nie wierzysz w to, że już nimi jesteśmy?

- Raczej tylko partnerami w pracy.

- Czy nie czujesz czegoś szczególnego między nami?

Jego spojrzenie zdawało się przeszywać ją na wskroś. Czy faktycznie był w stanie odczytywać jej myśli?

- Nie wiem, doprawdy, nie wiem - odpowiedziała niepewnie.

Jared wstał i umieścił butelkę z powrotem w torbie. Maggie dostrzegła kajdanki wystające z jego tylnej kieszeni.

- Chyba ty też mi zbyt nie ufasz - skomentowała swe spostrzeżenie.

- O czym ty mówisz? - spytał i usiadł tuż obok niej.

- Dlaczego więc wzięłaś z sobą kajdanki? Bałaś się, że będę aż taka niesforna?

- Co? - sięgnął do tyłu i zachichotał. - Przepraszam, ale to nawyk.
- Czy mogę im się przyjrzeć? - poprosiła, wyciągając rękę.
- Jasne.

Wyciągnął kajdanki i błyskawicznym ruchem zacisnął je na nadgarstkach Maggie. Dziewczyna patrzyła na nie zaskoczona. Poczula się nieswojo i bezbrinnie; uśmiechnęła się nerwowo.

- No dobrze. Zabawiłeś się już, a teraz je zdejmij.

- Nie tak szybko - oznajmił z zadowoloną z siebie miną. - Najpierw chciałbym zobaczyć, jak się wijesz.

Maggie przełknęła głośno ślinę.

- Daj spokój! Jeżeli zachowasz się jak brutal, zaskarżę cię.

- W ten sposób nie uwolnisz się nigdy! Postaraj się być miłszą.

- I skapitulować? Nigdy.

Wzburzona patrzyła, jak Jared bawi się kluczykami. Wykonała gwałtowny ruch, próbując mu je zabrać, ale mężczyźnie z łatwością udało się zrobić unik.

- Świetna zabawa, prawda? - westchnęła obruszona.

Kontynuowała swe zmagania z opornym mechanizmem, czując jak płoną jej policzki, a w ustach robi się sucho. Wyraz twarzy Jareda zmienił się powoli. Całkiem niespodziewanie przygarnął Maggie do siebie, kładąc swe usta na jej wargach.

Odruchowo zacisnęła pięści i uwięzione nadgarstki mocno oparła o twarde tors mężczyzny. Z wprawą doświadczonego kochanka zaczął pocałunkami muskać jej szyję, a potem odsunął się troszeczkę, nie odrywając oczu od dziewczyny.

- Masz w sobie dużo z prawdziwej damy - wyszeptał jej do ucha. - Tak bardzo cię pragnę.

Pod wpływem tych słów obudziła się w Maggie tęsknota za jego czułym dotykiem. Nie musiała długo czekać; ich usta złączyły się ponownie. Tym razem pocałunek był długi i namiętny.

Jared chciał przytulić dziewczynę mocniej, ale przeszkodziły mu w tym jej spętane ręce. Rzucił ciche przekleństwo, sięgnął do kieszeni po klucze i zdjawszy kajdanki, odrzucił je na bok. Położył Maggie delikatnie na kocu i odgarnął kosmyki jasnych włosów, które opadały na twarz.

- Chyba nie wiesz, co ze mną wyprawiasz? - odezwał się matowym głosem. - Wypełniasz wszystkie moje myśli.

Miała wrażenie, że jej serce przestało bić. Nigdy przedtem nie czuła takiego nieposkromionego pożądania; każda cząstka jej ciała drżała z wyczekiwania.

- Jesteś wszystkim, o czym marzyłam, Jared. Ja też nie mogę przestać o tobie myśleć.

Jared zaczął rozbierać Maggie powoli, znajdując przyjemność w stopniowym odkrywaniu jej ciała. Gdy była już zupełnie naga, uniosła się na łokciach, śmiało rzucając wyzwanie jego chciwym oczom. Przesunęła palec ku jego płaskiemu brzuchowi, który był tak cudownie twardy. Nie mogąc doczekać się widoku nagiego muskularnego torsu Jareda, niecierpliwie ściągała z niego koszulę. Wiodła palcami po napiętych mięśniach i wzdłuż obojczyków. Kontakt ze smagłą skórą i sprężystymi włosami upajał ją i podniecał. Pochyliła się do przodu, aż napięte brodawki napotkały krzepkie ciało mężczyzny. Wstrząsnął nią prąd i teraz już tylko pragnęła oddać się

Jaredowi całkowicie. Z wyzwoloną z więzów namiętnością przyciskała do niego piersi i językiem próbowała smaku ust

W chwilę potem Jared przejął inicjatywę i położył dziewczynę z powrotem na kocu. Podniosła wzrok i ujrzała, jak mężczyzna zrzuca z siebie resztę ubrania i staje przed nią nagi i piękny w promieniach wiosennego słońca. Już za moment witała go ponownie w swoich ramionach i poddawała się bezwolnie naporowi ciepłego ciała. Z rozkoszą przesuwiała palcami po barczystych plecach i pośladkach, a potem wsunęła dłoń niżej, wyczuwając jego męską twardość. Jęknął, przyciskając Maggie jeszcze mocniej. Znaczył pocałunkami najintymniejsze zakątki jej ciała i rozpalał w niej coraz większy ogień. Czuła wszędzie delikatny, a zarazem mocny dotyk jego palców. Kiedy z ust dziewczyny wyrwała się cicha prośba, Jared z całych sił przywarł do niej swym ciałem. Poruszali się niby w dzikim tańcu. Po chwili Maggie poczuła ból pomieszany z upajającą rozkoszą. Dala się ponieść fali ekstazy, która przemieniła się w ukojenie.

Kiedy Jared opadł obok niej, pocałowała go lekko w policzek.

- Jesteś absolutnie doskonały.

Otworzył oczy i musnął ustami jej podbródek.

- A ty jesteś wyjątkowa.

Ich ciała splotły się raz jeszcze. Leżeli mocno przytuleni do siebie, oddając się tkliwym pieszczotom. Maggie przymknęła oczy i upajała się bliskością Jareda, który znowu szukał jej ust.

- Nie mogę nasycić się tobą - wyszeptał. Wtuliła twarz w jego owłosiony tors.

- Jest mi tak dobrze - powiedziała.

Zaczął obsypywać pocałunkami jej czoło, oczy i włosy. Leżała bez ruchu, uwięziona w stalowym uścisku, i przypatrywała się niebu nad nimi.

Kiedy zaczęło zmierzchać, Jared odsunął ją niechętnie od siebie.

- Czas wracać - stwierdził.

Opuściwszy jego opiekuńcze ramiona, wstała i ubrała się szybko. W radosny nastrój zaczęły wdzierać się ponure myśli.

- Trudno nam teraz będzie skoncentrować się na pracy podczas wspólnych patroli - rzekł do niej.

- Będziemy musieli się starać - powiedziała. - Zresztą taki doświadczony podrywacz jak ty nie powinien mieć z tym problemów. O mnie się nie martw. Jakoś dam sobie radę.

- Wiesz, co myślę? Błefujesz - odciął się, wsuwając koszulę do spodni.

Maggie zachichotała i pomogła mu zanieść rzeczy do samochodu. Kiedy wsiedli do środka, sięgnął po jej rękę i cicho zapytał: „I co teraz?” Maggie nie wiedziała, co odpowiedzieć. Przerazały ją dni, które miały nastąpić. Ich wzajemne pożądanie było tak silne, że nie wiedziała, czy zdoła mu się zawsze oprzeć. Jednakże pomimo cudownego zbliżenia, którego właśnie doświadczyli, wciąż nie była pewna swych uczuć. Nie mogła być przecież zakochana, było na to za wcześnie.

Jared przypatrywał się Maggie przez chwilę, po czym uścisnął jej dłoń.

- Siedzisz tak cicho. O czym myślisz?

- O czym myślę? - ocknęła się. - No cóż, próbuję to wszystko jakoś sobie ułożyć. Bywają chwile, gdy jesteś taki delikatny i troskliwy, ale wkrótce potem coś się wydarza i wtedy czuję, że oddalasz się ode mnie. To tak, jakby dzieliła nas niewidzialna ściana.

- Czy teraz też ją dostrzegasz między nami?

- Pojawienie się jej znowu jest tylko kwestią czasu.
- Nie rozumiem - przyznał.
- Dajesz mi do zrozumienia, że wszystko, co robisz, jest z góry zaplanowane, prawie wykalkulowane.

Mężczyzna położył rękę z powrotem na kierownicy i nie spuszczał oczu z drogi. Maggie, widząc jego napięcie, zdała sobie sprawę, że powiedziała za dużo. Przestraszyła się, że może ją znienawidzić. Potem jednak ogarnęła ją złość, że tak bardzo się nim przejmuje. Postanowiła trzymać go na dystans, bo inaczej już wkrótce zdołałby zawładnąć nią bez reszty. Burzliwe rozmyślenia Maggie przerwało pytanie sierżanta.

- Czy jesteś bardzo zmęczona?
- Tak.
- Będziemy u ciebie za kilka minut - oznajmił beznamiętnym głosem. Wyprostowała się w fotelu, zastanawiając się, co powiedzieć.
- Dziękuję za udany piknik - wypaliła wreszcie. - Było naprawdę cudownie.
- Cieszę się, że masz takie same wrażenia, jak ja. Zatrzymał się przed domem Maggie i wyłączył silnik, a potem spojrzał na nią uważnie.
- Czy jest coś, co chciałabyś mi powiedzieć?
- Co takiego? - nie kryła zdziwienia.
- Dlaczego właściwie jeździsz ze mną na patrole?
- Jak to dlaczego? - spytała ze ściśniętym gardłem.
- Jest z tobą coś nie tak - stwierdził. - Słuchałem twoich pytań i obserwowałem cię bacznie. Nie pracujesz w firmie ubezpieczeniowej. Kim naprawdę jesteś?

Maggie poczuła się złapana w pułapkę. Serce zaczęło bić znacznie szybciej. Spuściła oczy, próbując uniknąć uporczywego wzroku mężczyzny.

- Jestem przedstawicielką firmy ubezpieczeniowej - powiedziała z naciskiem.

- Nie wierzę ci - potrząsnął głową. Tym razem w jego oczach nie było tkliwości. - Pamiętaj, nie znoszę kłamstwa.

- Czy mogę ci coś wyjaśnić? - spytała.

- Słucham.

- Moja tymczasowa praca w policji nie jest nielegalna. Uzyskałam na nią pozwolenie twoich zwierzchników.

- Nie obchodzi mnie, czyje masz błogosławieństwo. Jeździsz ze mną i chcę wiedzieć, co naprawdę robisz.

Maggie położyła ręce na kolanach i zamilkła na chwilę.

- Nie mogę ci powiedzieć - odezwała się stanowczo.

- Słuchaj - zaczął wyraźnie rozdrażniony.

- Gdybym mogła - przerwała mu - powiedziałabym ci. I tak już źle się stało, że domyśliłeś się czegoś. Pozostaje mi tylko prosić cię, abyś zachował to dla siebie. A jeżeli nie posłuchasz mojej prośby, będę musiała zwrócić się do kogoś, by wydał ci taki rozkaz.

- To nie będzie konieczne - rzucił szorstkim tonem. Otworzyła drzwi wozu i wysiadła.

- Nie trudź się odprowadzaniem mnie.

- Jak sobie życzysz.

Zdażyła zrobić tylko kilka kroków, gdy usłyszała, jak samochód rusza z dużym przyspieszeniem.

Rozdział VII

Kiedy następnego dnia Maggie weszła do budynku posterunku, od razu wyczuła panującą tam napiętą atmosferę. Podeszła do biurka przydzielonego jej przez kapitana i spostrzegła wrogie spojrzenia. Coś było nie w porządku. Czyżby Jared, ignorując ostrzeżenie, podzielił się jednak swymi podejrzeniami z innymi policjantami?

W czasie odprawy Maggie siedziała w biurze i próbowała opracować jakąś strategię działania. Przede wszystkim musi stawić czoła Jaredowi i dowiedzieć się, co on naprawdę wie i co powiedział innym. Jeżeli policjanci odkryli już, jaki jest prawdziwy cel jej pracy, nie należało się spodziewać niczego prócz kłopotów. Usłyszała ciche głosy dochodzące z korytarza. Wyteżyła słuch.

- Ona jest tu po to, by zlikwidować wszelkie zbędne działania - oburzał się ktoś.

- Czy możesz w to uwierzyć? Już i tak brakuje ludzi. Cóż jeszcze można obciąć?

- Jeżeli z nami zadrze, damy jej nauczkę - odgrażał się ktoś inny.

- Lepiej chodźmy na odprawę. Może powiedzą tam coś o tym.

Maggie nie mogła opanować drżenia rąk. Jej nadzieje rozwiały się. Teraz, gdy wszystko już wiedzą, jej praca będzie koszmarem. Ale jak Jared zdążył rozeznac się we wszystkim tak szybko? Właściwie powinna była się tego spodziewać. W końcu jest gliniarzem.

Słyszając, jak policjanci opuszczają salę konferencyjną, wyszła na korytarz. Na widok Jareda przybrała hardą minę. Zbliżywszy się do niej, policjant rzucił oschle:

- Nic nie mów. Poczekaj, aż wsiądziemy do samochodu. Podążyła za nim bez słowa.

- W porządku. Możesz mówić - odezwał się, gdy ruszyli.

- Nie potrafiłeś utrzymać języka za zębami, prawda? - rzuciła mu gniewne spojrzenie. - Dzięki tobie wszyscy już wiedzą, po co tu jestem. Nie wyobrażasz sobie nawet, ile szkody wyrządziłeś. Tak czy inaczej, zamierzam moje zadanie wykonać do końca. Masz na to moje słowo.

- Chwileczkę. - Jego głos był opanowany. - Może najpierw zapoznałabyś się z faktami.

- Daj spokój - zachnęła się. - Wczoraj dałeś mi do zrozumienia, że coś wiesz, a dzisiaj huczy już o tym cały posterunek. Czy po to się ze mną kochałeś, abym zmiękła i powiedziała ci wszystko?

Jared obrócił się do niej gwałtownie, zaciskając mocno ręce na kierownicy.

- Posłuchaj mnie uważnie - wycedził przez zęby. - Jeśli jeszcze raz powiesz coś takiego, zatrzymam samochód i wysadzę cię, abyś sobie poszła, dokąd tylko chcesz. Twoje oskarżenia kompromitują zarówno mnie, jak i ciebie. - Jego ton wskazywał na to, że z trudem hamuje oburzenie. - A jeśli chcesz wiedzieć, to nie miałem nic wspólnego z sytuacją, którą zastałaś dziś na posterunku.

Maggie poruszyła się zakłopotana.

- W porządku - spasowała. - Przepraszam, że się uniosłam. Spróbujemy wszystko wyjaśnić.

Jared nie zmienił wyrazu twarzy, ale ścisnął kierownicę już z mniejszą siłą.

- A co do reszty błota, którym mnie obrzucasz...

- Być może zagalopowałam się, ale chciałam ci uświadomić, ile złego zrobiłeś, ujawniając wszystko swoim kolegom.

Policjant znów mocniej chwycił kierownicę.

- Powiem ci coś. Mam pełno różnych kłopotów z twojego powodu i nie mam dłużej ochoty siedzieć tu i wysłuchiwać tego marudzenia.

- Nie masz ochoty... Jak śmiesz? - wybuchnęła Maggie. - Jak sądzisz, co ja tu robię? Zabawiam się z tobą? Ja tu pracuję, sierzancie!

- Zamilknij choć na chwilę! - warknął.

Dziewczyna przestała mówić, sądząc, że ktoś wzywa Jareda przez radio. Po chwili jednak zorientowała się, że nie nadano żadnego sygnału. Otworzyła usta, aby coś powiedzieć, ale mężczyzna powstrzymał ją ręką.

- Oszczędź sobie tego. Mam dużo papierkowej roboty. Zabieram cię z powrotem na posterunek. Możesz tam zostać lub iść do domu. Zupełnie nie obchodzi mnie, co zrobisz.

- Jeżeli chcesz zacząć wojnę między nami - powiedziała, odchylając się do tyłu - przygotuj się do niej dobrze. Wynajęto mnie do wykonania określonego zadania i mam zamiar doprowadzić je do końca.

Rzucił jej złowrogie spojrzenie i gwałtownie zawrócił samochód. Kiedy wjechali na parking posterunku, zahamował z piskiem opon i bez słowa wysiadł z wozu, głośno zatrzasnąwszy za sobą drzwi.

Maggie drżała z oburzenia. Z zawziętą miną weszła do budynku. Usiadła przy swoim biurku i zabrała się do opracowania nowych rozwiązań. Zdawała sobie sprawę, że niektóre z nich spotkają się z ostrym sprzeciwem policjantów. Wierzyła jednak, że przy współpracy ich zwierzchników uda się je wprowadzić.

Spojrzała na zegar. Od rozstania z Jaredem minęło już kilka godzin, a ona wciąż czuła się okropnie. Ze względu na swą pracę musiała pozbawić się nadziei na nawiązanie z nim naprawdę bliskich stosunków.

Zastanawiając się, gdzie on teraz może być, wyszła z biura. Znalazła go samego w jednym z pomieszczeń obok. Zajęty był kompletowaniem raportów. Nie spojrzał nawet na nią, więc odwróciła się, by wrócić z powrotem do siebie.

W pewnej chwili zbliżył się do niej jeden z sierżantów. Oparł dłonie na biurku i zaczął mówić ściszym głosem:

- Nie wiem, w jaki sposób pozyskała pani współpracę Walsh, ale na naszą niech pani nie liczy, bo spotka panią przykra niespodzianka.

- Dlaczego nastawieni jesteście do mnie tak wrogo? - odparła Maggie.

- Zbyt mało wiecie o mojej pracy, by wyciągać daleko idące wnioski.

- Wiemy dość, proszę pani. Zgodnie z obietnicą złożoną w czasie kampanii wyborczej burmistrz chce zmniejszyć podatki i w tym celu musi zredukować fundusze przeznaczone dla wydziału policji. To oznacza, że niektórzy z nas stracą pracę. Czy mamy się z tego cieszyć?

- Nie zamierzam nikogo zwalniać - odpowiedziała szorstko.

- Oczywiście, pani tylko czyni propozycje.

Właśnie wtedy pojawił się Jared.

- Wystarczy, John - odezwał się ostro. - Ona robi tylko to, co do niej należy. Za to jej płacą.

Maggie poczuła do niego wdzięczność. Nie mogła zrozumieć, dlaczego ucieszyła się, że znowu go widzi.

- Pospiesz się, jeżeli chcesz jechać ze mną - zwrócił się do Maggie i nie czekając na odpowiedź, ruszył ku wyjściu.

Zgarnęła szybko papiery i pobiegła za Jaredem. Gdy wsiedli do samochodu, odezwała się żartobliwie:

- Będę musiała zacząć uprawiać jogging.

- Nie zaszkodziłoby - odparł krótko.

Ciągle zaskoczona, że stanął po jej stronie, czekała na wyjaśnienia. Ale on ich nie udzielił.

- Czy możemy porozmawiać? - spytała.

- Czyżbyś wyciągnęła wreszcie jakieś wnioski? - odpowiedział pytaniem na pytanie.

- Można tak powiedzieć - przyznała.

- Dobrze, więc powiem ci, jak to wyszło na jaw. - Ton jego głosu nie był już tak oschły. - Twoja przyjaciółka miała pecha.

- Joan? Co się stało?

- Jakiemuś dawnemu klientowi waszej firmy ukradziono samochód. Zgłosił się na komisariat, aby wypełnić formularz, i wpadł prosto na nią. Chwalił się, że jego przedsiębiorstwo dobrze prosperuje od kiedy, dzięki wam, zredukował zatrudnienie.

- O Boże! - Maggie zakryła ręką usta.

- Twoja przyjaciółka próbowała to zatuszować, ale jeden z naszych ludzi sprawdził ją i w pięć minut potem huczał o tym cały wydział.

Powiedziawszy to, Jared zamilkł.

- Mów dalej. Chcę znać wszystkie fakty - niecierpliwiła się Maggie.

- Czekam na przeprosiny. Chyba zasługuję na to.

- Rzeczywiście - ujęła jego dłoń. - Przepraszam cię bardzo.

- Mam teraz kłopoty z ludźmi - ciągnął dalej. - Sądzę, że od początku wiedziałem wszystko. Nie powinnaś była pakować mnie w taką sytuację.

- Niestety, masz rację - przyznała skruszona.

- Myślałem, że poznałaś mnie lepiej.

- Nie miałam okazji. Ilekroć próbowałam zbliżyć się do ciebie, ty odsuwałeś się ode mnie.

- Wygląda na to, że cię przeceniłem.

Maggie zacisnęła mocno palce wokół pióra. Nie dając po sobie poznać, że zabolą ją ta uwaga, kontynuowała:

- A propos, dziękuję za wzięcie mnie w obronę. Nie musiałeś przecież tego robić. To był miły gest z twojej strony.

Oczy Jareda stały się znowu zimne.

- Ustalmy jedną rzecz - stwierdził. - Kłamałaś, a ja, jak wiesz, nienawidzę kłamstwa. Jednakże czuję się za ciebie odpowiedzialny, bo kapitan kazał mi współpracować z tobą. Wykonuję tylko jego rozkazy. To wszystko.

Czuła się dotknięta do żywego, ale zachowywała całkowity spokój.

- Jeżeli zmierzasz do tego, by nasze stosunki miały charakter czysto oficjalny, to wiedz, że odpowiada mi to w zupełności. Nie chcę więcej komplikacji.

- Komplikacji? - Na twarzy mężczyzny pojawił się ironiczny uśmiech.

- Wiedziałem, że tak to nazwiesz.

Maggie nie kryła już dłużej swego rozdrażnienia.

- Źle cię oceniłam - powiedziała. - Sądziłam, że twój sposób bycia to tylko zewnętrzna powłoka, pod którą chowasz coś więcej. Ale myliłam się. Nie masz uczuć. Żałuję, że nie dostrzegłam tego wcześniej.

Jared poczuł się dotknięty tymi słowami.

- Chciałbym - odpalił - abyś wykonała swą pracę i wyniosła się z mojego życia tak szybko, jak to będzie możliwe.

- Ja też bardzo tego pragnę.

Maggie powróciła do siebie kilka minut po północy. Zmięty wełniany kostium, który miała na sobie, odzwierciedlał jej samopoczucie.

Wyczerpana opadła na kanapę.

- Nareszcie jesteś w domu - odezwała się jej współlokatorka, wchodząc do pokoju. - Muszę z tobą pogadać.

- Już słyszałam - udzieliła krótkiej odpowiedzi Maggie. Joan usiadła naprzeciw niej.

- To niewiarygodne - rzekła. - Stałam jak wryta, gdy Peter Jackson wszedł do komisariatu. Pamiętasz go?

- Oczywiście - westchnęła współczująco.

- Przecież nie można było tego przewidzieć. Ale cóż, stało się. Proponuję, abyśmy porównały nasze notatki i już jutro przedstawiły swoje propozycje. Zgadzasz się?

- Jasne - odezwała się w zamyśleniu. - Mam kilka sugestii. Myślę, że jedna z nich wywoła prawdziwą burzę.

- Jeżeli chodzi o mnie - przerwała Joan - chciałabym to zadanie mieć już za sobą.

- Myślisz, że ja nie? - westchnęła powtórnie Maggie.

Następnego popołudnia Maggie pojechała na posterunek, gotowa stawić czoła wyzwaniom, które na nią czekały. Nie miała najmniejszych wątpliwości, że policjanci będą buntować się przeciwko jej propozycjom, toteż rzuciła im śmiałe spojrzenie, gdy stanęła na podium i zabrała głos na początku odprawy.

- Jak wszyscy wiedzą - zaczęła - nazywam się Maggie Sullivan i pracuję dla Zia Marketing Company. Zadaniem naszej firmy jest usprawnienie waszej pracy i uczynienie jej bardziej efektywną, tak aby pieniądze podatników nie szły na marne.

Na sali rozległy się głosy protestu. Napięcie wśród policjantów wzrastało. Maggie zmierzyła wszystkich hardym wzrokiem, ale to wywołało skutek odwrotny do zamierzonego. Atmosfera stała się jeszcze cięższa. Mimo to dziewczyna ciągnęła dalej.

- Biuro burmistrza poinformowało nas, że w nadchodzącym roku nie przewiduje się zatrudnienia nowych policjantów. Oznacza to poważne ograniczenie liczby etatów. Burmistrz zamierza jednak realizować swój antyprzestępczy program. Jestem tu po to, aby pomóc wszystkim zainteresowanym.

W sali zapanowała cisza, dzięki czemu głos Maggie brzmiał dobitnie.

- Nie możemy sobie również pozwolić na większą liczbę pracowników cywilnych, dlatego musicie lepiej pisać swe raporty i oddawać je w ustalonych terminach. Spadnie więc na was więcej obowiązków.

Przez rzędy wypełnione policjantami znowu przeszła fala oburzenia.

- Wszyscy wiecie, ile godzin spędzacie na patrolach. - Dołała oliwy do ognia. - Przeznaczcie część tego czasu na wypełnianie waszych dodatkowych raportów.

Potem wymieniła parę innych propozycji dotyczących zmian w sposobie ich pracy, aż wreszcie odłożyła swoje notatki i jeszcze raz popatrzyła na twarze siedzących przed nią policjantów.

- To wszystko. Czy są pytania?

- Tak. Co będzie, jeżeli nie da się sporządzić raportów w określonym czasie? - spytał ktoś z tyłu.

- Jeżeli naprawdę będzie ich dużo, to za zgodą przełożonych dostaniecie nadgodziny.

Po skończonej odprawie policjanci opuszczali salę w złym nastroju, wymieniając między sobą krytyczne uwagi. Maggie widziała ich niezadowolone, ale potraktowała to obojętnie.

Wkrótce podszedł do niej Jared. Dziewczyna przyjrzała mu się badawczo, ale nie mogła nic wyczytać z jego twarzy.

- Z pewnością wiesz, jak przysparzać sobie wrogów - skomentował z niesmakiem.

- Nie zależy mi, doprawdy, na zdobywaniu tu przyjaciół - odcięła się. - Muszę po prostu wykonać to, co do mnie należy.

- Czy nadal chcesz ze mną jeździć? - spytał oschle.

- Oczywiście. Sugestie, które przedstawiłam dzisiaj, to dopiero początek. Opracuję nowe rozwiązania, gdy tylko zapoznam się z każdym aspektem waszej pracy. Zresztą nie chciałam od razu zaskakiwać twoich kolegów wszystkimi zmianami.

- Och, jak to miło z twojej strony - odparł sarkastycznie.

Maggie starała się zachować dystans, ale słowa mężczyzny zraniły ją głęboko.

Przez cały czas pilnie obserwowała pracę Jareda. Wiedziała, że jej przyszłe propozycje będą w dużej mierze zależały od zdolności zapamiętywania szczegółów.

Zatrzymali się na krótki obiad, który zjedli w ponurej ciszy. Pomimo napięcia panującego między nimi Maggie nie mogła pozbyć się uczuć, które

wywoływała w niej obecność Jareda. Walczyła z sobą, by nie chwycić go za rękę. Wciąż wracała pamięcią do chwil, które spędzili razem w górach.

Wreszcie ciemność zaległa nad miastem i zbliżał się koniec zmiany. Tuż przed samym jej zakończeniem Jared odebrał wezwanie. Maggie, nie rozumiawszy wszystkiego, poprosiła o wyjaśnienia.

- Okradziono sklep w pobliżu. Złodzieje uciekli pieszo. Musimy tam pojechać i dostać ich rysopis.

Kiedy przybyli na miejsce, kierownik sklepu i jego dwaj pracownicy czekali już na nich na zewnątrz. Dowiedziawszy się, co złodzieje ukradli i jak wyglądali, Jared ruszył dalej.

- To beznadziejne - potrząsnął głową. - Nie chciałem im tego mówić, ale szanse złapania tych opryszków są praktycznie zerowe.

- Tak myślisz?

- Spróbuję się rozejrzeć. To wszystko, co mogę zrobić. Jechali ruchliwą ulicą, mijając zatłoczone chodniki. Nagle Jared zeszywniał.

- Niech mnie diabli! To chyba oni.

Podążając powoli za rzucającymi niespokojne spojrzenia facetami, podał przez radio swoją pozycję i poprosił o wsparcie. Potem zmienił częstotliwość i skontaktował się z najbliższym wozem policyjnym.

- Jak szybko możesz tu dojechać? - spytał.

- Jestem w przeciwległym końcu sektora. Będę u ciebie za cztery minuty.

Jared nie spuszczał oczu z podejrzanych.

- Zorientowali się, że siedzę im na karku - stwierdził. - Dlaczego nie uciekają?

Maggie również obserwowała ich bacznie.

- Jeden z nich właśnie cisnął coś w krzaki. Zauważyłeś?

- Tak - odparł. - Mają chyba zamiar się rozdzielić, a wtedy będzie już po ptakach. Muszę zaarrestować ich teraz.

Wjechał na krawężnik i zahamował gwałtownie.

- Zostań w wozie - rzucił i wysiadł powoli, chowając się częściowo za uchylone drzwi.

- Panowie...

- Tak, sierżancie? - odezwali się mężczyźni, wyglądając na zaskoczonych.

- Czy moglibyście wyjąć ręce z kieszeni?

- Oczywiście.

Stanęli z rękami spuszczoneymi wzdłuż tułowia.

- Czy coś nie tak, sierżancie? - spytał wyższy.

Jared opuścił bezpieczne miejsce za drzwiami i ostrożnie zbliżył się do mężczyzn.

- Połóżcie ręce na samochodzie i rozstawcie szeroko nogi - rozkazał.

Wykonali jego polecenie. Kiedy sierżant podszedł do wyższego i zaczął go przeszukiwać, drugi z zatrzymanych niespodziewanie wykonał szybki zwrot. Coś błysnęło w jego dłoni, gdy pięścią uderzył Jareda w twarz. Jednym ciosem powalił policjanta na ziemię.

Maggie patrzyła na całe zajście z przestraszeniem, niezdolna do wykonania najmniejszego ruchu. Zamarła z przerażenia, gdy Jared zakrwawiony upadł na chodnik. Ale po chwili ogarnęła ją wściekłość. Chwyła pałkę sierżanta i wyskoczyła z wozu. Z całą siłą, jaką zdołała z siebie wykrzesać, zdzieliła złodzieja po głowie. Upadł na ziemię, a wtedy w

stronę dziewczyny zwrócił się jego towarzysz. Maggie bez zastanowienia zaczęła wymachiwać pałką, aby utrzymać napastnika z daleka od siebie.

Z oddali dobiegł głos syren. Po chwili trzy wozy policyjne zatrzymały się z piskiem opon i oślepiły walczących światłem reflektorów. Maggie usłyszała groźnie brzmiącą komendę „Policja, nie ruszać się”. Zaraz potem jeden z funkcjonariuszy dodał głosem nie znoszącym sprzeciwu:

- Położyć się twarzą do ziemi, ręce wzdłuż tułowia, prawa stopa na lewej.

Maggie zaczęła schylać się ku ziemi, i wtedy jej spojrzenie padło na upiornie bladą twarz Jareda. Musiała mu pomóc! Instynktownie zwróciła się w jego kierunku.

- Powiedziałem na ziemię! - rozległ się krzyk.

Maggie podniosła oczy i ujrzała wycelowane w nią pistolety. Położyła się więc posłusznie na chodniku i czekała. Jeden z policjantów obszukał dziewczynę pospiesznie i odciągając jej ręce do tyłu, założył kajdanki.

- Co z nim będzie? - spytała Maggie, wskazując brodą na Jareda.

- To my jesteśmy od zadawania pytań - uciął krótko policjant, prowadząc ją do wozu.

- Sierżancie, nie rozumie pan - nerwowo przełknęła ślinę.

- Opowie pani wszystko na posterunku. - Znowu nie pozwolił jej dokończyć. Z samochodu zobaczyła, że ze złodziejami postąpiono tak samo, jak z nią.

Odjeżdżając z policjantem, Maggie dostrzegła zatrzymującą się karetkę, z której wyskoczyli szybko dwaj mężczyźni i pobiegli w kierunku Jareda.

Rozdział VIII

W jakiś czas później Maggie czekała na jednym z posterunków, aż dyżurny oficer dopełni procedury aresztowania. Zdjęto jej odciski palców i zakuto z powrotem w kajdanki. Stała teraz zdenerwowana, oblizując spękane wargi i modląc się, by nie zamknięto jej w więzieniu. Straszne opowieści, które o nim słyszała, spowodowały, że ogarnął ją lęk.

Kiedy przyprowadzono dziewczynę do aresztu, starsza policjantka przyjrzała jej się uważnie i zawołała strażnika. Maggie starała się powstrzymać łzy, które cisnęły się do oczu. „Gdyby tylko wiedzieli, kim jest...” - mówiła do siebie w duchu.

Nagle usłyszała głos oficera, który ją eskortował.

- Chwileczkę. Zaszło nieporozumienie.

Maggie doznała wyraźnego uczucia ulgi, widząc, jak wyraz twarzy policjanta zmienia się z surowego na przeprasający.

- Pani Sullivan, prawda? Jeden z ludzi, którego przesłuchiwaaliśmy, opowiedział nam całą historię. Bardzo mi przykro, że musiała pani przejść przez to wszystko!

Maggie uśmiechnęła się wdzięczna losowi, że zaoszczędził jej przykrego doświadczenia, jakim miała być noc spędzona w więzieniu.

- Jak się czuje sierżant Walsh? - spytała, gdy policjant uwalniał ją z kajdanek.

- Jest w szpitalu w centrum. Mówiono mi, że jego zdrowiu nic nie zagraża.

- Czy można tu gdzieś złapać taksówkę? Chciałabym zobaczyć go jak najprędzej.

- Chętnie zawiozę tam panią, w ramach zadośćuczynienia.

- Będę bardzo wdzięczna. Dzięki temu szybciej tam dotrę.

Siedząc w policyjnym wozie, nie mogła przestać niepokoić się o Jareda.

- Naprawdę nic mu nie jest - odezwał się oficer na widok jej zmartwionej miny. - Będzie go tylko strasznie boleć głowa przez następne kilka dni, to wszystko.

- A jak długo pozostanie w szpitalu? - spytała, zaciskając spocone dłonie.

- Zapewne zatrzymają go na noc na obserwację. Ma lekki wstrząs mózgu.

Policjant posłał jej pocieszający uśmiech.

- Proszę się nie martwić. Twardy facet z niego.

- Z pewnością chciałby, aby tak właśnie o nim myślano.

- Wszyscy gliniarze by chcieli - roześmiał się na głos. - Chociaż w środku jesteśmy łagodni jak baranki.

Zatrzymał się tuż przy wejściu do szpitala i mrugnął do niej, gdy wysiadała.

- Mam nadzieję, że poprawiłem pani nastrój.

- Dziękuję za podwiezienie - odparła lekkim tonem.

- Zawsze do usług. Nazywam się Sands.

Weszła do środka i zatrzymała się przed tablicą informacyjną. W chwilę później jechała już windą na jedenaste piętro. Wysiadając poczuła mdłości, które zawsze wywoływał w niej szpitalny zapach lekarstw i środków czyszczących. Kiedy zbliżała się do pokoju Jareda, usłyszała podniesione głosy.

- Do diabła, nie ma żadnej potrzeby, abym został tu na noc. Nic mi nie jest.

- Jako twój lekarz, nalegam na to. Masz wstrząśnienie mózgu. Muszę poddać cię obserwacji.

- Czuję się dobrze. Przygotuj kartę wypisu - powiedział Jared upartym tonem.

- Nic z tego. Zostajesz na noc. Jesteś moim pacjentem i będziesz robić, co ci każę.

Maggie weszła do środka. Obaj mężczyźni przerwali natychmiast spór i spojrzeli w jej kierunku.

- Serwus - odezwał się Jared. - Słyszałem już o twoim wyczynie.

- Dzień dobry - odparła skromnie.

- Chodź tu i poczekaj - uśmiechnął się szeroko. - Muszę przekonać doktora, aby wypuścił mnie z tej klatki.

- Trudno było nie podsłuchać waszej kłótni. Myślę, że głupio się upierasz, Jared. Jeżeli doktor uważa, że powinieneś zostać, to widocznie ma ku temu powody.

- Dziękuję, młoda damo.

Pięćdziesięcioletni lekarz o wysportowanej sylwetce, z czupryną siwych włosów na głowie, spojrział na nią przyjaźnie.

- Przynajmniej pani myśli rozsądnie.

- Zamierzam tylko spać - skrzywił się Jared. - Co za różnica, czy będę robił to tutaj czy w domu.

- No właśnie - przyznał lekarz. - Więc śpij tutaj.

Policjant próbował jeszcze protestować, ale doktor podniósł rękę, uciszając go, i wyszedł.

- Naprawdę, czuję się świetnie. - Tym razem Jared zwrócił się do Maggie.

Na potwierdzenie swych słów odrzucił kołdrę i wyskoczył z łóżka. Gdy tylko dotknął stopami podłogi, zachwiał się i by nie upaść, chwycił się rękami poręczy.

- Masz nauczkę - powiedziała Maggie z satysfakcją, pomagając mu położyć się z powrotem. - Nie musisz nic nikomu udowadniać.

- Ja udowadniam?

- Na to wygląda.

- Oszalałaś. Po prostu nie znoszę marnowania czasu.

- Przestań narzekać. Potraktuj to jako odpoczynek od pracy - zaproponowała.

- Ale ja lubię swoją pracę!

- Och, jesteś nudny - stwierdziła, przystawiając sobie krzesło do jego łóżka. - Zresztą i tak nie masz wyboru.

Jared umilkł zrezygnowany, lecz po chwili uśmiechnął się.

- Nie podziękowałem ci jeszcze. Mówiono mi, że zachowałaś się bardzo odważnie.

- Nie było w tym nic bohaterskiego. Gdybyś nie spał wówczas na chodniku, przekonałbyś się o tym.

- Z tego, co słyszałem, pokazałaś lwi pazur. Nie wiedziałem, że drzemie w tobie tyle drapieżności.

- No widzisz, nie doceniałeś mnie.

- Ja? - spytał niewinnie, uporczywie wpatrując się w jej głęboko wycięty dekolt. - Zawsze twierdziłem, że jesteś wyjątkowa.

- Kłamczuch - powiedziała przekornie.

- Prowokujesz mnie do prawienia ci dalszych komplementów.
- Nie dbam o komplementy, sir. - Jej głos brzmiał ironicznie.
- Doprawdy? - Dotknął ręką bandaża na czole i skrzywił się z bólu.
- Jared? Dobrze się czujesz? - Maggie zmieniła ton. - Może zawołać

kogoś?

- Trochę mnie boli głowa- uśmiechnął się. - To wszystko.
- Czy mogę coś dla ciebie zrobić?
- Nie dziś, kochanie. - Potrząsnął głową i zamknął oczy. -Naprawdę

boli mnie głowa.

Spojrzała na niego z niesmakiem.

- Gdyby nie to, że jesteś kontuzjowany...
- Nie doceniasz mnie - roześmiał się. - Wszystkie pielęgniarki mówią, że jestem pełen uroku.

- Na pewno mówią tak, aby ci zrobić przyjemność.

- Jesteś zazdrosna.

- Chciałbyś, żeby tak było.

- Jestem tego pewny. Widać to w twoich oczach.

- Teraz widać w nich tylko irytację, do której mnie doprowadzasz w zadziwiająco łatwy sposób.

- Nie broń się tak uparcie.

- Wiesz co, przyjdę jutro. Bo jeśli zostanę dłużej, dokończę to, co zaczęły te dwa łobuzy.

Jared ujął jej rękę i pocałował czule. Jego twarz przybrała poważny wyraz.

- Chcę, abyś wiedziała, że naprawdę doceniam to, co dla mnie zrobiłaś.

Przykro mi, że potraktowano cię jak przestępcę.

- Wiesz o tym?

- Kilka minut przed twoim przyjściem zadzwonił do mnie przyjaciel z posterunku, na który trafiłaś - uśmiechnął się szeroko. - Niecodziennie się zdarza, że ktoś ratuje mi życie, a potem wsadzają go za to do więzienia.

- No cóż, nie mogłam siedzieć beczynnie. Wiesz, jak to bywa z gliniarzami. Nigdy ich nie ma, gdy są potrzebni - powiedziała, kierując się ku drzwiom.

Kiedy przybyła do szpitala następnego ranka, Jared właśnie kończył śniadanie.

- Cześć - zawołała radośnie.

- Wspaniale! Przyszłaś w samą porę, aby odwiedzić mnie do domu - poinformował ją, odsuwając tacę od siebie.

- Czy już cię wypisali? - spytała, usiadłszy na brzegu łóżka.

- Zaraz to zrobią.

- Jakie są zalecenia lekarza?

- Przez dwa dni nie wolno mi opuszczać mieszkania. Potem mogę powrócić do pracy.

- W takim razie z przyjemnością zawiozę cię do domu.

Kiedy Jared zaczął ubierać się w mundur, Maggie wyszła na korytarz i tam na niego czekała. Po chwili sierżant pojawił się z szerokim uśmiechem na twarzy. Mimo że jego ubranie nie było w najlepszym stanie, nadal wyglądał dziarsko.

- Gotowy? - spytała.

- Tak. Zatrzymajmy się przy dyżurce; muszę podpisać kartę wypisową.

Pół godziny później jechali w kierunku domu Jareda. Policjant kręcił się niespokojnie w fotelu.

- Uważaj! - ostrzegł Maggie. - Tam są światła.

- Widzę-odpowiedziała spokojnie.

- Za chwilę będzie znak stopu. Trochę kiepsko go widać, więc bądź ostrożna.

- Kto właściwie prowadzi? - zirytowała się. - Ty czy ja?

- Ty, niestety. - Westchnął głośno. - Próbuję tylko ci pomóc.

- Daruj to sobie.

- Czy nie możesz jechać uważniej? - krzyknął znowu. -Prawie wjechałaś na tę ciężarówkę!

- Nieprawda!

- Mój Boże, o mało nie zahaczyłaś o tablicę rejestracyjną.

- Jared, wyświadczy mi przysługę - odezwała się chłodno -i zamknij oczy. Dam ci znać, gdy dojedziemy.

- Chciałbym pójść za twą radą, kochanie, ale życie jeszcze mi miłe.

- To przestań głądzić, bo mnie denerwujesz.

Kontynuowała jazdę, starając się zignorować to, że mężczyzna automatycznie szuka stopą hamulca. Gdy zajechali na miejsce, Jared westchnął z ulgą.

- Chyba wysiadę i pocałuję ziemię.

- Jesteś wstrętny!

- Myślisz, że żartuję! - Potrząsnął głową. - W życiu nie widziałem gorszego kierowcy od ciebie.

- Przesadzasz.

- Nic podobnego.

Otworzył drzwi i czekał, aż dziewczyna dołączy do niego.

- Maggie, prowadzisz jak szalenię. Musisz wziąć dodatkowe lekcje. Mówię poważnie - przekonywał ją, gdy zmierzali w kierunku sypialni. Kiedy tam dotarli, odezwała się stanowczo:

- Zrzuć z siebie te ciuchy i wskakuj do łóżka.
- Tak jest, proszę pani.

Czując na sobie jego kpiące spojrzenie, wyszła z pokoju, zamknęła drzwi i opadła znużona na kanapę. Miała dwa wyjścia: poczekać aż on pójdzie spać albo wyjść natychmiast. Gdyby zdecydowała się na to drugie, zapewne martwiłaby się o niego całą noc. Natomiast zostając, będzie musiała znosić jego humory. Wzięła głęboki oddech. Nie mogła wyjść teraz. Poszła więc do kuchni, naląła dwie szklanki soku pomarańczowego i wróciła z nimi do sypialni.

Dzień mijał powoli. Jared uparcie twierdził, że jest całkiem zdrow i co chwila wyrażał ochotę na opuszczenie łóżka. Aby go uciszyć, Maggie przyniosła karty i usiadłszy na podłodze, zaczęła ostentacyjnie układać pasjansa. Sierżant kilka razy zerknął na nią znad gazety, wreszcie odezwał się:

- Przynieś te karty tutaj; zagramy razem w pokera.
- Świetnie, tylko że ja nie umiem w to grać. Może spróbujemy w wista?
- W porządku, zaczniemy od wista, a potem nauczę cię grać w pokera.

Co ty na to?

Odłożył gazetę na nocny stolik.

- Zgoda - odrzekła, siadając na jego łóżku.

Maggie wygrała kilka rozdań i Jared zaproponował zmianę gry.

Wyjaśniewszy zasady pokera, zwrócił się do niej żartobliwym tonem:

- Zobaczymy, czy teraz też będziesz miała tyle szczęścia. Jeżeli tak, polecę z tobą do Vegas i pomogę ci wygrać fortunę.

- Dlaczego miałabym zabrać cię ze sobą? - droczyła się z nim.

- Będziesz potrzebować kogoś, kto ustrzeże cię od kłopotów.

- Doprawdy?

- Chociażby szofera. Nie pożyjesz długo, jeśli będziesz prowadziła sama samochód.

- I znowu wracamy do tego? - westchnęła.

Rozdając karty, Jared jeszcze raz przypomniał zasady gry, a gdy był już pewien, że Maggie zrozumiała, sięgnął do szuflady nocnego stolika i wyjął z niej woreczek pełen monet.

- Grajmy na pieniądze - rzekł, wręczając dziewczynie garść drobniaków.

- Dobrze - zgodziła się i ułożyła je w stos.

Po kilku rozdaniach jej stosik monet zwiększył się znacznie.

- Mówiłaś, że nie umiesz grać w pokera - skarżył się Jared, przyglądając się swym kartom bez entuzjazmu.

- Kiedyś nie umiałam, ale teraz już chyba tak - odparła z zadowoloną miną.

Maggie wygrała jeszcze raz i spytała niewinnie:

- Może zagramy teraz w coś, w czym jesteś lepszy?

- Już myślałem, że nigdy o to nie poprosisz - uśmiechnął się lubieżnie.

- Czy twój lekarz nie miałby nic przeciwko małym przytulankom?

- Przytulankom? Jestem przekonany, że wręcz zaleciłby taką terapię.

Dzięki niej najszybciej wróciłbym do zdrowia -zapewniał. - Pomożesz mi w tym, prawda?

- Nie sędzę - powiedziała przekornie.

- Nie sądzisz? - spytał żartobliwie i przyciągnął Maggie mocno ku sobie. Objął ją żelaznym uściskiem i patrzył wyczekująco.

Powoli, z namysłem rozpięła guziki piżamy Jareda i położyła policzek na jego twardej piersi. Kiedy owionął ją lekki zapach męskiej wody po goleniu, przytuliła się silniej. Z głową opartą o potężne ramiona mężczyzny poczuła się bezpiecznie i cudownie zarazem.

- Chciałabym pozostać tak na zawsze - westchnęła cicho.

- Ja również - wymruczał.

Musnął wargami jej policzek, a potem zaczął całować szyję. Wsunąwszy rękę pod sweter Maggie, przesuwając palce wzdłuż linii jej wiotkiego ciała. Przypadkowym ruchem rozpiął zapięcie stanika i kontynuował swe czułe pieszczoty, które pobudzały do życia zakończenia jej nerwów. Z każdym dotykem brał dziewczynę coraz bardziej we władanie, rozniecając w niej potrzebę oddania mu się całkowicie. Nie protestowała, gdy obnażył ją do pasa.

- Chcę cię, Maggie.

Słowa Jareda przywróciły ją do rzeczywistości. Brzmiały szorstko i nie było w nich śladu tkliwości.

- Nie tego oczekuję od ciebie - wyszeptała żałośnie, próbując go odepchnąć.

- Ty również mnie chcesz. Wiesz o tym.

Przycisnął ją ramieniem do łóżka i spojrzał z góry namiętnym wzrokiem.

- Spotkanie z tobą to najlepsze, co mi się w życiu zdarzyło. Musisz być moja. Powiedz, że potrzebujesz mnie tak samo, jak ja ciebie.

- Nie mogę...

Jared porwał ją w ramiona.

- Przyznaj to wreszcie - nalegał. - To, co dzieje się między nami, to coś więcej niż fizyczne pożądanie. Powiedz, że mnie pragniesz. Powiedz to wreszcie!

- Och, Jared! - wyszeptała czule.

Przyłgnęła do ciała mężczyzny wargami i rozkoszowała się zapachem jego skóry. Czowała, że z każdą sekundą staje się coraz bardziej bezwolna. Jared przytulił Maggie jeszcze mocniej, rozchylając językiem jej usta.

Rozpiął dzinsy dziewczyny i ściągnął je bez trudu. Słyszała jego urywany oddech, gdy patrzył na nią, upajając się widokiem nagiego ciała.

- Jesteś taka piękna.

- Przy tobie niczego nie jestem pewna - odezwała się z wysiłkiem. - Nie wiem, co się ze mną dzieje...

- Nie wymkniesz mi się, Maggie. Za długo czekałem na kogoś takiego jak ty.

Ujęła jego twarz w swoje dłonie.

- Tak często wyprowadzasz mnie z równowagi, kiedy jesteśmy razem, a mimo to nie przestaję o tobie myśleć, gdy tylko zostaję sama.

- To samo dzieje się ze mną, kochanie... - przyznał. - Ale czy musimy wyrażać nasze uczucia?

Maggie poczuła się bezwolną. Teraz nie liczyło się nic oprócz nieokiełznanej namiętności, która pchała ich ku sobie.

Jared rozebrał się szybko i powrócił do łóżka, obrzucając dziewczynę płomiennym spojrzeniem. Nachylił się nad nią i poszukał wargami piersi.

Brodawki muskane jego językiem stały się twarde i wyczekujące. Maggie instynktownie wygięła się w łuk i otarła zachęcająco o ciało mężczyzny.

- Jeszcze nie - wyszeptał, oddychając nierówno.

- Jared!- jęknęła prosząco.

Zniżył głowę do jej gładkiego brzucha i zaczął go delikatnie całować.

Maggie leżała z zamkniętymi oczami w ekstazie. Nie mogąc już dłużej czekać, w zapamiętaniu chwyciła mężczyznę za włosy i mocno przyciągnęła do siebie.

- Kochaj mnie, Jared, kochaj - wymknęło jej się z ust. -Tak bardzo cię pragnę.

- To właśnie chciałem usłyszeć, kochanie - powiedział głosem miękkim i triumfującym zarazem.

Gdy fale uniesienia opadły, leżeli spleceni ramionami, zasłuchani w muzykę swoich ciał.

- Och, Jared - wyszeptała wreszcie Maggie - nie tak miałam opiekować się tobą.

- Ależ zaopiekowałaś się mną wspaniale - uśmiechnął się. - A nawet więcej niż wspaniale.

- Wiesz przecież, o czym mówię.

- Maggie, muszę ci coś wyznać - powiedział po chwili namysłu - choć nie wiem, jak to przyjmiesz.

- Co takiego?

- Chyba zakochałem się w tobie.

Odsunęła się od niego, by spojrzeć mu prosto w oczy.

- Wiem - oznajmiła.

- Czy to wszystko, co masz mi do powiedzenia? - spytał, wpatrując się uważnie w jej twarz.

- Nie - potrząsnęła głową. - Chcę, byś wiedział, że ja również zakochałam się w tobie.

Ciesząc się, że wyrzuciła to z siebie wreszcie, położyła głowę z powrotem na jego piersi.

- O czym myślisz? - spytał łagodnie.

- Czasami mnie to przeraża, ale z każdym dniem - czy chcę tego, czy nie - kocham cię coraz mocniej.

- Dlaczego to cię przeraża?

- Nie chcę być zraniona po raz wtóry, a tym zazwyczaj kończy się miłość - mówiła cichym i poważnym głosem.

- Myślisz zbyt pesymistycznie.

- A ty się nie boisz?

- Może trochę. W przeciwieństwie do ciebie skupiam się na chwili obecnej i nie wybiegam daleko w przyszłość.

- Co chcesz przez to powiedzieć? - spytała nieruchomiejąc.

- Trzeba cieszyć się tym, co jest teraz, a nie martwić się o przyszłość. Niczego nie można przewidzieć. Wierz mi, byłabyś o wiele szczęśliwsza, gdybyś po prostu poddała się biegowi wydarzeń.

Maggie patrzyła na Jareda w milczeniu, dotknięta jego słowami.

- Nie podoba mi się twoja mina. - Wyrwał ją z zamyślenia.

- Jakie myśli skrywasz?

- Żadne.

- Nie oszukuj mnie - prosił.

- Myślałam o czymś nieważnym - próbowała go zbyć.

- Nie rób tego, Maggie - poprosił jeszcze raz i z czułością dotknął jej włosów. - Jeżeli chcemy, by coś przetrwało między nami, musimy dzielić się naszymi myślami. Zauważyłem, że cię zdenerwowałem, ale doprawdy nie wiem, dlaczego. Chciałem być szczery wobec ciebie. Chyba po prostu źle mnie zrozumiałaś.

- Wyraziłeś się całkiem jasno. Zrozumiałam cię aż za dobrze.

Usiadła wyprostowana na łóżku, nie kryjąc rozdrażnienia.

- Teraz wiem już na pewno, że się nie rozumiemy - odparł Jared.

- Swoim brakiem konsekwencji doprowadzasz mnie do szaleństwa.

Najpierw mówisz, że mnie kochasz, a potem każesz mi nie patrzeć w przyszłość. A ja nie potrafię oddzielić jednego od drugiego. Dla mnie te sprawy nie są rozłączne.

- A ja nie twierdzę, że są - zachnął się. - Usiłuję ci tylko powiedzieć, że zaszufadkowanie wszystkiego z góry zniszczy nasz związek, zanim się na dobre zaczął.

- Nie zaszufadkuję wszystkiego. - Rozzłościła się jeszcze bardziej.

- Dla mnie nie liczy się tylko obecna chwila.

- Plany często zawodzą, Maggie. Próbował jej dotknąć, ale wymknęła mu się.

- Jaki jest sens przewidywania wszystkiego, do diabła? - Jared podniósł głos. - Okoliczności ciągle się zmieniają.

- Idę do domu - oświadczyła stanowczo. Chwyciwszy swe rzeczy, zaczęła się szybko ubierać. - Irytujesz mnie, a ja nie chcę stracić panowania nad sobą. Zadzwoń do ciebie jutro rano, zanim wyjdę do pracy.

- Nie idź - poprosił, ujmując ją za rękę.

- Wolałabym jednak pójść.

- W porządku - odparł zrezygowany. - Skoro musisz.

Następnego dnia, w samo południe, Maggie szykowała się do pracy. Postanowiła włożyć swój ulubiony piaskowy kostium, który wspaniale pasował do jej jasnych włosów. Niebieska bluzeczka z małym kołnierzykiem dopełniła stroju.

Tuż przed wyjściem zadzwoniła do Jareda.

- Cześć. Właśnie wychodzę do pracy. Jak się masz?

- Dobrze - powiedział i zawiesił na chwilę głos. - Słuchaj, z kim byś dziś jeździła, gdybym nie zjawił się w pracy?

- Z kimś, do kogo zostałam przydzielona. Ale przecież ty i tak nie idziesz do pracy.

- Oczywiście, że idę. Spotkamy się na posterunku.

- Jared! Miałeś odpoczywać dwa dni!

- Czuję się świetnie. Nie ma sensu, bym zostawał dłużej w domu i nudził się jak mops.

- Jared!

- Zobaczymy się w pracy - oświadczył spokojnie i rozłączył się.

Maggie trzasnęła słuchawką i wyszła z domu. Zdenerwowała się, że Jared wbrew zaleceniom lekarza zamierza zgłosić się do pracy. Zastanawiała się, dlaczego on jest taki uparty.

W czasie jazdy jej oburzenie wzmogło się. Zaparkowała samochód przed posterunkiem i weszła do środka z nastroszoną miną. Jared stał przy jednym z biurk, trzymając w ręku plik dokumentów.

- Już zupełnie straciłeś rozum? - spytała.

- Czy tak się wita sierżanta z wydziału policji San Marcos?

- Wypchaj się - odparła. - Czy nie masz na tyle rozsądku, by posłuchać swojego lekarza? Zresztą, co ja mówię? Oczywiście, że nie masz. Gdybyś go miał, nie byłoby cię tutaj.

Jared roześmiał się, chwycił dziewczynę za ramię i poprowadził do swojego biura.

- Uspokój się - powiedział. - Czuję się świetnie. Ale nie zamierzam wyjechać na patrol. Muszę zająć się papierkową robotą.

- Dzięki Bogu choć za to - westchnęła z ulgą. - Myślałam, że ruszasz w miasto.

- A ty jakie masz plany? - spytał. - Przydzielić cię do kogoś?

- Nie. Opracowałam kilka propozycji i chciałabym przedstawić je dziś na odprawie.

- Wybrałaś dobry czas. Wszyscy już wiedzą, co dla mnie zrobiłaś. Jeżeli nawet nie spodobają im się twoje sugestie, potraktują cię nieco łagodniej niż poprzednio.

- To mała pociecha - rzuciła sarkastycznie.

- Zawsze coś - uśmiechnął się. - A co zamierzasz zaproponować?

- Usłyszysz na odprawie.

- Nie uchylisz mi rąbka tajemnicy?

- Dlaczego miałabym to zrobić? To nie byłoby fair.

- Nie wiedziałem, że tak bardzo chcesz, by wszystko było fair.

- Jared, ciągle wypaczasz moje intencje. Nie zamierzam nikogo pograżać. Jestem tu po to, aby uczynić waszą pracę łatwiejszą i efektywniejszą.

- Twoje słowa mrożą mi krew w żyłach. Ilekroć jakiś outsider miesza się w naszą pracę, zawsze powstają jeszcze większe problemy. Nie jesteś w stanie poznać całej jej złożonej specyfiki.

- Przecież właśnie po to jeździłam z tobą przez kilka ostatnich tygodni - broniła się. - Nie zamierzam podejmować arbitralnych decyzji.

- Wypowiem się na ten temat, gdy usłyszę twoje propozycje - stwierdził, spoglądając na zegar. - W każdym razie, jeżeli chcesz je przedstawić, musimy już iść.

Kiedy weszli do sali konferencyjnej, Maggie ruszyła do przodu i zajęła miejsce obok kapitana. Po wystąpieniu kilku sierżantów przyszła kolej na nią. Wstała i zmierzyła wzrokiem salę pełną mężczyzn siedzących w milczeniu.

- Panowie - rozpoczęła - przypatrując się waszej pracy, spostrzegłam, że zbyt wiele czasu przeznaczacie na sprawy z nią nie związane. Często zostawiacie wasze samochody i zaopatrzeni w krótkofalówki idziecie załatwiać własne interesy. Aby ukrócić te praktyki, wprowadzi się specjalny elektroniczny sygnał, który będzie odbierany na posterunku, gdy wysiądziecie z samochodu i skorzystacie z krótkofalówki.

Na sali rozległ się głośny jęk, po którym nastąpiły gniewne szepty. Maggie niewzruszona ciągnęła dalej:

- Ponadto jestem pewna, że wykorzystując efektywnie swój czas pracy, uporacie się bez trudu ze zwiększoną ilością raportów i nie ucierpią na tym wasze uliczne patrole.

- Tak, pewnie - dobiegł ją głos z sali. - Czy to już wszystko, czego pani od nas żąda? A może mamy się jeszcze przypiąć łańcuchami do foteli naszych wozów?

Drwiące pytania wywołały salwę śmiechu. Maggie czuła, jak ogarnia ją zdenerwowanie, ale nie dała zbić się z tropu.

- Wiecie równie dobrze jak ja, że dużo czasu tracie na załatwianie spraw, które nie mają nic wspólnego z waszą pracą.

- Może takie przypadki się zdarzają - odezwał się ktoś znowu - ale wyolbrzymia pani problem. A przy okazji, ile miasto zapłaci za założenie tych sygnałów elektronicznych?

- Dużo mniej, niż pan sądzi. Koszty będą naprawdę niewielkie.

- Zamiast oszczędzać na policji - ciągnął uporczywie jeden z zebranych - władze miejskie powinny poszukać innych sposobów uzyskania pieniędzy. Mogłyby obciąć pani pensję, na przykład.

Odpowiedź Maggie uprzedził kapitan, który wstał i odezwał się ostrym tonem:

- Pani Sullivan jest tutaj na prośbę burmistrza i żądam okazywania jej należytego szacunku. Zrozumiano?

Na sali natychmiast zapanowało milczenie. Maggie jeszcze raz rzuciła wszystkim śmiałe spojrzenie i powiedziała krótko:

- To wszystko na dzisiaj, dziękuję.

W przelocie dostrzegła pełen dezaprobaty wzrok Jareda. Zignorowała go jednak i skupiła uwagę na swych notatkach. Sala pustoszała coraz bardziej, a Maggie nie odrywała oczu od notatnika. W pewnym momencie zauważyła, że ktoś siada obok niej.

- Ale zrobiłaś numer - usłyszała głos Jareda i podniosła głowę.

- Mówiłam ci, że robię to, co uważam za stosowne. Nie zależy mi na przypodobaniu się twoim kolegom.

- Gdybyś choć trochę zmieniła swoje podejście, nie byłiby tak wrogo nastawieni.

- Przestań mnie pouczać - zachnęła się. - Chyba że chcesz mnie rozzłościć.

Jared podniósł się gwałtownie.

- Powinienem był wiedzieć, że tylko stracę czas - odezwał się wściekły.

Maggie obserwowała, jak mężczyzna oddala się, a gdy już zniknął za drzwiami, wstała również, by udać się do przydzielonego jej biura i dokończyć raport na temat swych propozycji. Zbliżywszy się do wyjścia, usłyszała podniesione głosy dochodzące z korytarza.

- Do diabła, ona tylko wykonuje swoje obowiązki.

- Wiemy, sierżancie, że pan jej dużo zawdzięcza, ale my nie, do licha. Jakiś buczonek na naszych krótkofalówkach? Dobry Boże. A co dalej? Może jeszcze kontrola czasu pobytu w toalecie?

Maggie podeszła bliżej i odpowiedziała za Jareda:

- Jeżeli ma pan jakieś uwagi, proszę się podzielić nimi ze mną.

- A co to da? - spytał z kpina.

- Nic nie obiecuję, ale wysłucham tego, co ma pan do powiedzenia.

- W porządku. Powiem pani. Sprawowanie nade mną kontroli, jak nad jakimś gówniarzem, obraża mnie.

- To konieczność. Widziałam zbyt wiele przykładów załatwiania osobistych spraw podczas pełnienia obowiązków służbowych.

- Tak, ale w ten sposób karze pani nas wszystkich.

- Jest to kara tylko dla tych, którzy mają coś do ukrycia - odpowiedziała, patrząc mu prosto w twarz.

Policjant rzucił jej zirytowane spojrzenie.

- Ta rozmowa prowadzi donikąd - stwierdził, obrócił się na pięcie i odszedł.

- Naprawdę masz talent do przysparzania sobie wrogów -oznajmił Jared, gdy jej wzrok padł na niego.

- Po prostu powiedziałam mu prawdę. Wiesz, że mam rację.

- Jest wiele sposobów powiedzenia tego samego. Ty zawsze wybierasz najgorszy.

- Dziękuję.

Wzruszyła ramionami i skierowała się do swego biura, aby popracować.

Około jedenastej Jared zajrzał do niej przez uchylone drzwi.

- Słuchaj, musimy pogadać. Może wypijemy razem drinka?

- Dobrze. Tym razem pojedziemy do mnie. Ale musimy być cicho, bo z pewnością Joan o tej porze już śpi.

- Więc może lepiej pojedziemy do mnie? - zaproponował.

- Nie - odpowiedziała stanowczo, chowając dokumenty do teczki. - Najwyższy czas, abyś skorzystał z mojej gościnności.

- To jedyny powód twojego zaproszenia?

- Jasne. Jaki mógłby być inny?

- A może boisz się pojechać do mnie?

- Nic podobnego - uśmiechnęła się. - No widzisz, znów zaczynamy się spierać - dodała, zmierzając ku drzwiom.

Jared otworzył je przed nią i pogasił wszystkie światła.

- Widać lubimy to oboje - odparł.

- Jedź za mną swoim samochodem, dobrze?

- Tak jest, proszę pani.

Kiedy przyjechali na miejsce, policjant rozsiadł się wygodnie na kanapie w salonie, podczas gdy Maggie nalewała napoje. Whisky z wodą dla Jareda i kieliszek madery dla siebie. Wręczywszy mu szklanekę, usiadła obok niego.

- Niezłe - stwierdził, wzięwszy mały łyżeczek.

- Oczywiście - powiedziała. - Ale nie o tym chyba mieliśmy porozmawiać. Coś najwyraźniej cię trapi.

Jared na dłuższą chwilę pogrążył się w milczeniu.

- No, wyrzuc to z siebie. Umieram z ciekawości - ponagliła go.

- Do diabła, Maggie - odezwał się wreszcie - wpakowałaś mnie w nielichą kabałę.

- Nie rozumiem. A co ja takiego zrobiłam?

- Chodzi o moich ludzi - wyjaśnił. - Kiedy cię bronię, mam wrażenie, że zdradzam kolegów, a gdy stoję po ich stronie, martwię się o ciebie.

- Sprawa jest więc prosta: nie stawaj w mojej obronie. Mówiłam ci już przedtem, że jeżeli chodzi o moją pracę, nie potrzebuję żadnego wsparcia. Przyzwyczaiałam się do polegania wyłącznie na sobie.

Jared wymamrotał coś niezrozumiale.

- Co mówiłeś?

- Nic takiego - zbył ją i dodał po chwili: - Jednak nie zdajesz sobie sprawy, jak moi ludzie mogą zatruć ci życie, gdy zdecydują się na odwet.

- Daj spokój, jestem już dużą dziewczynką. Nie pierwszy raz zlecono mi takie zadanie i nie pierwszy raz traktuje się mnie z niechęcią.

- Nie masz pojęcia, w co się pakujesz - ostrzegł ją ponownie.

- Jared! Przestań mnie chronić! Nie potrzebuję tego. Jak mam cię o tym przekonać?

Wstała, by dolać sobie madery.

- W porządku - odparł. - Rób, co uważasz za stosowne, ale nie wiń mnie, gdy spadną na ciebie poważne kłopoty.

- Nie mam zamiaru obwiniać cię o nie.

Jared zacisnął palce na swojej szklance.

- O Boże, gdybyś tylko raczyła posłuchać.

- Słucham, ale nie słyszę nic istotnego.

Rzucił jej gniewne spojrzenie.

- Idę do domu - powiedział - bo jeśli zostanę tu dłużej, to chyba cię uduszę.

Westchnął zrezygnowany, pocałował ją przelotnie i bez słowa wyszedł.

Następnego dnia podczas odprawy Maggie ujawniła resztę swojego planu. Kiedy wstała, ujrzała wpatrzona w nią gniewne oczy i nieprzyjazne twarze ludzi gotowych do walki.

- Panowie - zwróciła się do nich. - Dziś chciałabym przedstawić wam ostatnią już propozycję. Do tej pory raz w miesiącu otrzymywaliście wolny dzień na samokształcenie. Teraz kursy będą się odbywały po pracy i tylko dla ochotników.

Dwaj policjanci poderwali się z krzesel.

- To bzdura! - zawołał jeden z nich. - Te szkolenia są dla nas niezbędne. To, czego nas uczą, często pozwala nam zachować życie.

- Tu nie ma o czym dyskutować - odezwał się ktoś inny. - Pani nie ma pojęcia, co robi. A ostatnia propozycja to najlepszy na to dowód.

Maggie również poniosły nerwy.

- Z pewnością wiem, co robię - rzekła ostro. - Przykro mi, że nie zgadzacie się z moimi wnioskami, ale i tak będziecie musieli je zaakceptować.

Zapadła wroga cisza. Maggie stała w bezruchu, dopóki policjanci nie zaczęli opuszczać sali. Kiedy ostatni z nich zniknął za drzwiami, Jared podszedł powoli do dziewczyny.

- Dopiełaś swego. Teraz nie możesz już liczyć na żaden przyjazny gest z ich strony.

- Daj mi spokój! Mówiłam ci, że dam sobie radę - odparła bez przekonania.

RS

Rozdział LX

Dwa tygodnie później Maggie siedziała przy biurku, usiłując uporać się ze stosem dokumentów. Tak bardzo tęskniła za dniami, gdy jedynym jej zajęciem była jazda z Jaredem i obserwowanie jego pracy. Obecnie, z powodu raportów czekających na opracowanie, nie mogła znaleźć czasu na to ekscytujące doświadczenie - jak teraz oceniała patrole z Jaredem. Sytuacja nie była łatwa. Maggie musiała stawić czoła nie tylko nawałowi papierkowej pracy, ale i policjantom, którzy rozgniewani ostatnią propozycją, sabotowali wszelkie jej wskazania, odnosząc w tym niemałe sukcesy.

Kiedy opracowywała dla swojej firmy raport mówiący o realizacji zadania, poczuła nagle łązy cisnące się jej do oczu. Właśnie wtedy wszedł Jared i usiadł na krześle, stojącym obok biurka.

- Może mógłbym ci w czymś pomóc? - spytał.

- Nie - odparła i obrzuciła go lodowatym spojrzeniem. - Twoi ludzie zrobili już wystarczająco dużo.

- Ostrzegałem cię- skrzywił się- ale nie chciałaś mnie słuchać.

- Nie wiesz jeszcze o najgorszym - dodała.

- O czym mianowicie?

- Dziś rano burmistrz wezwał mojego szefa i zażądał, by zastąpiła mnie inna osoba. Twoi ludzie domagają się tylu nadgodzin na wypełnianie kwestionariuszy, które im wręczyłam, że miasto musiałoby wydać na policję więcej niż kiedykolwiek przedtem. Ponieważ ja jestem odpowiedzialna za cały projekt, wina spadła na mnie.

- No cóż, Maggie. Wszystko odbyło się nie tak, jak trzeba. Zaczęłaś wysuwać swe propozycje za wcześnie. Powinnaś to zrobić nie po kilku tygodniach, a po kilku miesiącach jeżdżenia ze mną.

- Nie było na to czasu.

- Więc źle się stało - stwierdził. - To prawda, że moi ludzie nie kochają cię za twe rozwiązania, ale jeżeli chodzi o kwestionariusze, to zrobili, co mogli.

- Chyba żartujesz? - Oburzyła się i chwyciła plik papierów. - Szympanś zrobiłby to lepiej.

- Sama wiesz, Maggie, że ciągle gdzieś nas wzywają. Trudno jest wypełniać tego typu formularz, jeżeli przerywają ci stale i to na dłuższy czas. Może gdyby pytania były prostsze.

- Jared, one naprawdę nie są skomplikowane.

- Może dla ciebie, bo siedzisz przy biurku cały dzień. Moi ludzie co chwila mają do czynienia z niebezpieczną sytuacją. Kiedy po przeprowadzonej akcji odzyskują spokój i siadają nad kwestionariuszami, odbierają z reguły następne wezwanie.

- Kryjesz ich, Jared. Skopali te kwestionariusze naumyślnie.

- Nie twierdzę, że nie mogli wypełnić ich lepiej. Ale nie dziwi cię to chyba po tym, jak starałaś się, by wszyscy nastawili się do ciebie wrogo.

- Czyli że zrobili to celowo? - powtórzyła uparcie.

- Nie, do cholery! Posłuchaj! Twoje propozycje przysporzyły im dodatkowej pracy, więc są niezadowoleni. Kiepsko wypełnione formularze oraz domaganie się nadgodzin mają wyrażać ich sprzeciw.

- Może - przyznała niechętnie.

- Jeżeli rozważysz to na trzeźwo, to przekonasz się, że mam rację.

- Przypuśćmy, że ją masz. I co z tego?

- To, że jest jeszcze czas na naprawienie waszych wzajemnych stosunków. Poszłoby o wiele łatwiej, gdyby udało ci się pozyskać ich współpracę.

Wstał i oparł się o biurko, spoglądając dziewczynie w oczy.

- Czy już nie jest na to za późno? - spytała niepewnym głosem.

- Nie będzie to łatwe, ale na pewno warto spróbować.

- Chciałabym, ale...

- Możesz pozyskać ich tylko wtedy - przerwał jej - gdy zwrócisz się do nich o pomoc. Oni zdają sobie sprawę, że twoje intencje są dobre, ale powinnaś im je przybliżyć, a potem poprosić o sugestie i współpracę.

- Nie wiem, doprawdy. Nie chcę doprowadzić do tego, by weszli mi na głowę.

- Wolisz odpowiadać za ten bałagan?

- Rzecz w tym, Jared, że ja naprawdę grałam uczciwie. Miałam zamiar poprosić burmistrza, aby dał policjantom podwyżkę. Chciałam zrekompensować im dodatkowe obowiązki.

Jared przetarł dłonią twarz.

- Dlaczego nie powiedziałaś im o tym od razu? - spytał.

- Muszę już iść - ucięła rozmowę. - Za pół godziny mam spotkanie z moim szefem.

Wzięła aktówkę i poprawiła granatową sukienkę, ładnie kontrastującą z białą apaszką i jasnymi włosami.

- Powodzenia - uśmiechnął się Jared.

- Z pewnością będę go potrzebowała - odparła zasepiona.

Wyszła z głową pełną burzliwych myśli. Wiedziała, że będzie musiała walczyć o doprowadzenie zadania do końca. Ważyła swe szanse i próbowała znaleźć jakąś drogę wyjścia.

Wzięła głęboki oddech i starając się opanować, weszła energicznie do budynku, w którym mieściła się jej firma. W holu czekała na nią Joan.

- Tym razem nie powiodło się nam, dziecino - powiedziała na widok Maggie.

- Joan, tak mi przykro, że wciągnęłam cię w całą tę aferę. To moja wina.

- Nie martw się o mnie, lecz zajmij się sobą. Krążą plotki, że burmistrz się wściekł i narobił dużo hałasu wokół tej sprawy.

- Słyszałam.

Gary Burke wyłonił się zza drzwi swego gabinetu i ruchem ręki dał kobietom znak, by weszły do środka.

Kiedy usiadły przed jego dębowym biurkiem, zamknął drzwi i odezwał się z ponurą miną:

- Przykro mi to stwierdzać, Maggie, ale zawiodłaś mnie tym razem. Jak do tego doszło?

Maggie opowiedziała krótko wydarzenia, które miały miejsce.

Kończąc sprawozdanie oznajmiła:

- Jestem w stanie doprowadzić moje działania do końca, ale potrzebuję więcej swobody i czasu.

- Ludzie burmistrza są na nas wściekli - odpowiedział Gary. -

Domagają się, bym zastąpił cię kimś innym.

- Zdaję sobie z tego sprawę, ale jeżeli ktoś inny zajmie moje miejsce, straci pan czas i pieniądze. Wiem już, na czym polegały moje błędy. Proszę pozwolić mi skończyć to, co zaczęłam.

Burke usiadł za biurkiem i pogrążył się w myślach.

Maggie spojrzała przelotnie na Joan, a potem skierowała wzrok na szefa, który wstał znowu i zaczął przechadzać się po pokoju. Wreszcie zatrzymał się i zwrócił do Maggie:

- Ze względu na twoje dotychczasowe osiągnięcia postanowiłem zaufać ci jeszcze raz. Wciąż jesteś jednym z naszych najlepszych specjalistów. Zakładam, że to, co spotkało cię, mogło przydarzyć się każdemu z nas. Nie zabieram ci tego projektu, ale pilnuj, by nie było w nim więcej potknięć.

- Dziękuję za zaufanie - uśmiechnęła się z ulgą Maggie. - Będę miała nad wszystkim pieczę.

Burke skierował swoje spojrzenie na Joan.

- Tobie, Joan, idzie całkiem dobrze. Administracja jest bardzo zadowolona z twojej pracy. Gdyby Maggie miała tyle taktu, co ty, z pewnością poszłoby jej lepiej.

Wyraziwszy tę opinię, Burke dał dziewczynom sygnał, że spotkanie dobiegło końca. Obie wstały i skierowały się do wyjścia. Kiedy były przy drzwiach, Maggie usłyszała na odchodnym:

- Pamiętaj, żadnych wpadek więcej.

Na korytarzu Joan spojrzała zaskoczona na kwaśną minę swej koleżanki.

- Coś nie tak? - spytała. - Sądziłam, że będziesz wniebowzięta. Przecież dostałaś to, co chciałaś.

- No tak...

- Nie rozumiem.

- Po raz pierwszy, od kiedy tu pracuję, muszę udowodniać, że jestem coś warta - wyrzuciła z siebie rozdrażniona i zaczęła iść korytarzem.

- Aż tak się tym przejmujesz?

- Słyszałaś przecież. Jeżeli coś się nie uda, stracę wszelką wiarygodność.

- Oczywiście, że się uda - pocieszyła ją Joan.

- Muszę porozmawiać z Jaredem - ciągnęła Maggie. - On jeden może mi pomóc.

Wyszły z budynku i udały się w stronę parkingu. Joan zaczęła coś mówić, ale urwała w pół słowa.

- Co takiego? - dopytywała się Maggie.

- Właśnie się zastanawiałam. A może zmieniałabyś postępek i zaczęła wszystko od nowa?

- Wykluczone - stwierdziła stanowczo. - Po pierwsze, niewiele by to zmieniło, a po drugie, nie chcę uciekać. Muszę uporządkować ten cały bałagan, który powstał również i z mojej winy. Muszę i zapewniam cię, że to zrobię!

- To mi się podoba.

Joan wyjęła kluczyki z torebki i zwróciła się ponownie do swej koleżanki.

- Daj mi znać, jeżeli będziesz potrzebowała mojej pomocy. Zawarłam kilka nowych przyjaciół.

- Naprawdę?

- Nie rób takich oczu. Po prostu spotkałam kilka interesujących osób.
Będiesz miała okazję je poznać, bo złożą mi wkrótce wizytę.

- Szczęściara jesteś.

- Dobry Bóg dał ci urodę, za to mnie obdarzył czymś innym.

- No wiesz. Przecież nie jesteś brzydka.

- O, dziękuję - zachichotała Joan. - No cóż, muszę wracać do biura.

- A ja mam ważne spotkanie. - Maggie zmieniła ton na poważny. -

Zobaczymy się później.

Wsiadła do samochodu i ruszyła w kierunku posterunku. Pograżona w myślach nie spostrzegła nawet, że przejechała znak stopu. Dopiero głos policyjnej syreny wyrwał ją z zadumy. Zjechała na bok i czekała, przeklinając własną nieostrożność. W policjancie, który podszedł do niej, nie rozpoznała nikogo znajomego.

- Proszę prawo jazdy - usłyszała jego szorstki głos. Maggie wyciągnęła dokumenty i wręczyła je lekko łysiejącemu mężczyźnie w średnim wieku.

- Proszę, sierzancie. Co ja właściwie zrobiłam? - spytała.

- Przeoczyła pani znak stopu. Nie wiem, czy pani wiadomo, że należy się przed nim zatrzymać.

Policjant wziął prawo jazdy Maggie i poszedł do swego samochodu. Wrócił po kilku minutach.

- Teraz już wiem, kim pani jest - powiedział.

- Czy to znaczy, że nie dostanę mandatu? - spytała z nadzieją w głosie.

- Nie widzę powodu, by traktować panią w uprzywilejowany sposób.

Maggie domyśliła się, że mężczyzna zna przedstawione przez nią propozycje zmian w policji.

- Naprawdę nie zauważyłam tego znaku.

- Proszę jeździć uważniej. Daję pani mandat jako upomnienie.

Maggie przyjęła mandat z niechęcią i przyjechawszy na posterunek, poszła z nim prosto do Jareda.

- Czy możesz to jakoś załatwić? - zwróciła się do niego. Policjant rzucił okiem na mandat i wybuchnął śmiechem.

- Nie. Zapłać go po prostu.

- Wielkie dzięki za pomoc.

- Zarobiłaś na niego - stwierdził i szybko zmienił temat - Ale jak ci poszło z szefem?

- Dostałam reprimendę - odpowiedziała poważnie. - Jeżeli wszystkiego nie wyprostuję, mogę skończyć jako maszynistka w dziale administracji.

- Aż tak źle? - Odchylił się do tyłu.

- Aż tak.

- Zdecydowałaś się pójść za moją radą?

- Czyli zwrócić się o pomoc bezpośrednio do policjantów?

- No a cóż innego miałbym na myśli?

- Tak - uśmiechnęła się. - Chyba się na to zdecyduję. Skoro moje metody zawiodły, czas wypróbować twoje.

- A kiedy chcesz zacząć je stosować?

- Jutro na odprawie. Co o tym myślisz?

- Świetny pomysł. Mam jeszcze trochę pracy, ale spotkajmy się po mojej zmianie.

- Nie mogę. Muszę jeszcze załatwić coś w biurze burmistrza.

- A może u samego burmistrza? - zaśmiał się głośno. Maggie, czując, że czerwienieje, wyjąkała:

- Chciałam powiedzieć...
- Nie tłumacz się - droczył się dalej.
- Do widzenia, Jared.

Wyszła energicznym krokiem i udała się do swojego biura. Chwyciła aktówkę, a potem pobiegła przez korytarz w stronę wyjścia, ignorując pytające spojrzenia kilku policjantów.

Właśnie włączyła silnik samochodu, gdy Jared zapukał do okna.

- Co ty knujesz? - zapytał.
- Mówiłam ci, że jadę do biura burmistrza.
- Tu chodzi o coś więcej. Coś ukrywasz. Masz to wypisane na twarzy.
- Masz rację - zachichotała cichutko. - Trzymaj kciuki. Jeżeli wygram, wygrają i twoi ludzie.

- Ach, rozumiem. Chcesz ich obłaskawić kostką cukru, a potem prosić o pomoc.

Posłał dziewczynie szeroki uśmiech, który złagodził nieco wymowę jego słów.

- Owszem, ale jeśli mi się uda, będzie to wielka kostka cukru.
- Jesteś tego pewna?
- Idę o zakład. A teraz pozwól mi jechać. Jared zrobił krok do tyłu.
- Dobrze, ale gdy tylko będziesz mogła, zdradź mi, o co chodzi.

Umieram z ciekawości.

- W porządku.

Maggie czekała w poczekalni. Burmistrz, zajęty rozmowami telefonicznymi, długo nikogo nie przyjmował. Postanowiła uzbroić się w cierpliwość, sądząc, że prędzej czy później będą musieli ją wpuścić.

Minęło trzydzieści minut, a Maggie czekała nadal, co jakiś czas obrzucając sekretarkę znaczącym spojrzeniem. Wreszcie kobieta zwróciła się do niej.

- Burmistrz Templeton przyjmie panią teraz.

Maggie uśmiechnęła się i spróbowała przybrać miły wyraz twarzy.

- Dziękuję-odparła.

Gdy weszła do gabinetu burmistrza, od razu dostrzegła, że ten wysoki, bardzo szczupły mężczyzna jest w dość ponurym nastroju. Nie zapowiadało to nic dobrego.

- Dzień dobry-zaczęła. -To bardzo miło z pana strony, że zechciał mnie pan przyjąć.

- Proszę usiąść - powiedział chłodnym tonem, wskazując fotel.

- Panie burmistrzu - kontynuowała - zapewne zdaje pan sobie sprawę, że moja obecność w Wydziale Policji w San Marcos nie jest tam mile widziana.

- Już mówiłem pani szefowi, pani Sullivan - odezwał się, opierając się łokciami o biurko - że ja też jestem głęboko niezadowolony z dotychczasowych efektów pani pracy.

- Przyznaję, że popełniłam kilka błędów. Nie przewidziałam takiej gwałtownej reakcji policjantów na moje propozycje. Ale teraz poznałam ich lepiej i dlatego przyszedłam do pana.

- Nie rozumiem.

Odchylił się do tyłu i obserwował ją badawczo.

- Plan obcięcia funduszy na policję pociąga za sobą obciążenie pracowników dodatkowymi obowiązkami. Nie są oni zadowoleni z

proponowanych rozwiązań, tym bardziej że nie mówi się o żadnej rekompensacie za ich wzmożone wysiłki.

- Ale nie grożą zwolnieniami z pracy, prawda? - odpowiedział zgryźliwie.

- Nie grożą - Maggie usiłowała zachować zimną krew - ale jak każdy z nas, oczekują jakiegoś wynagrodzenia za dodatkowe obowiązki. Faktem jest, że im bardziej będą zadowoleni z pracy, tym chętniej pozostaną w policji. Ilekroć tracimy jakiegoś policjanta z powodu niskiej pensji, zawsze stajemy przed koniecznością wyszkolenia jego następcy. A to jest znacznie droższe niż podwyższenie pensji temu, który chce się zwolnić. Poza tym ludzie zawsze pracują lepiej, gdy czują, że docenia się ich trud.

- Wysunęła pani kilka słusznych argumentów, pani Sullivan.

Mężczyzna wstał, podszedł do okna i przyglądał się czemuś w oddali.

- Jednakże to nie takie łatwe dać gliniarzom podwyżkę. Musielibyśmy wziąć udział w zebraniu zarządu miasta, przedłożyć i uzasadnić im tę propozycję, a potem wysłuchać, co radni mają na ten temat do powiedzenia. Nie sądzę, aby to przeszło.

- Panie burmistrzu - Maggie tak łatwo nie zamierzała się poddać - radni miejscy chcą, by policjanci pracowali lepiej. Przecież nie można spodziewać się, że będą to robić za darmo. Przyczyną mojego konfliktu z nimi jest to, że stawiam im nowe wymagania, nie dając nic w zamian. Jeżeli nasz projekt ma odnieść sukces, trzeba wszystko odwrócić. Wtedy będzie to po prostu dobry interes.

- Wiem - westchnął burmistrz. - Przekonała mnie pani. Ale nie jestem pewien, czy będę mógł pani pomóc.

- Ale warto spróbować, prawda?

- Chyba tak.

- Kiedy odbędzie się następne zebranie zarządu?

Burmistrz spojrział na zegarek.

- Odbywa się właśnie teraz. Czy jest pani gotowa do walki, czy też potrzebuje pani więcej czasu?

- Chciałabym załatwić to jak najszybciej - odparła. - To jedyny sposób sprowadzenia wszystkiego na właściwe tory.

- Chyba ma pani rację.

Burmistrz połączył się z sekretarką i poinformował ją:

- Wychodzę, Ellie, i wrócę dopiero jutro. Do widzenia.

Wyszli tylnym wyjściem, a potem w szybkim tempie przemierzili centrum miasta. Kiedy dotarli do budynku rady miejskiej, Maggie nie mogła złapać tchu.

Templeton spojrział na nią i uśmiechnął się z ubolewaniem.

- Och, jakże mi przykro. Moja żona zawsze narzeka, że chodzę zbyt szybko. Zapominam o tym.

- W porządku - odezwała się Maggie. - Przynajmniej szybciej dotarliśmy na miejsce.

Weszli do sali, gdzie odbywało się zebranie. Ich pojawienie się nie wzbudziło entuzjazmu radnych. Burmistrz odezwał się szeptem do Maggie:

- Wygląda na to, że właśnie mieli zamiar skończyć. Proszę zachowywać się uprzejmie, ale stanowczo.

Przytaknęła i zbliżyła się do grupy osób siedzących wokół prostokątnego stołu.

- Chciałabym przedstawić państwu pewien problem -zwróciła się do nich.

- Zebranie właśnie dobiegło końca, proszę pani - odparł jeden z radnych.

- Wyczerpaliśmy wszystko, co było w programie. Czy pani sprawa nie może poczekać do następnego tygodnia?

- Obawiam się, że nie, Sam - włączył się Templeton. - To naprawdę ważna sprawa i nalegam na omówienie jej jeszcze dzisiaj.

- O co chodzi? - zapytała kobieta po czterdziestce, pochylając się do przodu.

- O wydział policji.

- No właśnie, co tam się dzieje, John? - skierowała swe pytanie do burmistrza. - Podobno policjanci gremialnie proszą o nadgodziny.

- W każdym razie mamy problem i pani Sullivan na pewno wyjaśni to lepiej niż ja.

Dał sygnał Maggie, by zabrała głos.

- Nazywam się Maggie Sullivan - uśmiechnęła się dziewczyna - i pracuję dla Zia Marketing Consultants.

- O tak - pochwycił ktoś. - Miała pani zmniejszyć nasze wydatki. O co chodzi?

- Problem tkwi w tym, że muszę nałożyć na oficerów dodatkowe obowiązki, nie proponując im nic w zamian. A to stwarza bardzo trudną sytuację.

Maggie ciągnęła dalej miękkim głosem, usiłując mówić dobitnie i przekonywająco. Starła się podać jasne argumenty i zwracała uwagę na to, by jej wystąpienie było logiczne i przejrzyste. Kiedy skończyła, odeszła na bok i usiadła zmęczona na jednym z wolnych krzeseł.

Radni, którzy słuchali jej dotąd uważnie, zaczęli dyskutować. Siedzącej w napięciu dziewczynie wydawało się, że ta dyskusja nigdy się nie skończy. Jednakże po jakimś czasie człowiek nazwany przez burmistrza Samem wstał i zbliżył się do niej.

- Wysłuchaliśmy pani argumentów i przeprowadziliśmy głosowanie, z którego wynika, że prawie wszyscy zgadzamy się z panią.

Słyszając to długie zdanie, zawierające precyzyjną informację, Maggie doznała uczucia wielkiej ulgi. Teraz już spokojnie przysłuchiwała się dalszym słowom radnego.

- Uważamy - mężczyzna mówił dalej - że ma pani rację co do oszczędności, jakie miasto może uzyskać, nawet z uwzględnieniem podwyższenia policjantom pensji. Wiadomość o podwyżce może im pani przekazać już jutro. Zostanie ona zrealizowana natychmiast.

- Powzięliście właściwą decyzję - odezwała się Maggie, nie kryjąc zadowolenia. - Jestem pewna, że z miejsca zacznie ona przynosić pozytywne rezultaty.

- Dobrze. Proszę informować nas na bieżąco. Wracając do samochodu, uśmiechała się zadowolona. Czowała, że wreszcie zrobiła coś tak, jak trzeba.

Następnego popołudnia zastała Jareda oczekującego przy jej biurku.

- Cały rano próbowałem skontaktować się z tobą. Gdzie byłaś?

- Na zakupach.

Jared rzucił jej badawcze spojrzenie.

- Jesteś w świetnym humorze - zauważył.

- W znakomitym - potwierdziła.

- Więc dowiem się czegoś wreszcie?

- Oczywiście - uśmiechnęła się zalotnie. - Na odprawie.

- Nie wyciągnę z ciebie ani zdania?

- Nie masz szans.

Otworzyła aktówkę i zaczęła układać dokumenty na biurku. Kiedy znalazła te, których potrzebowała, włożyła je pod pachę i ruszyła ku drzwiom.

- Nie jesteś dla mnie zbyt miła - narzekał Jared, podążając za nią. -

Pomiędzy przyjaciółmi nie powinno być tajemnic.

- Kto tak twierdzi? - spytała z kpina.

- Ja - odparł i otworzył przed nią drzwi.

- A to co? Kazanie według świętego Jareda z Walsh?

- Zgadza się-zachichotał.

Dotarli do sali odpraw, która powoli wypełniała się policjantami.

Maggie zajęła swe miejsce, a Jared usiadł obok niej.

- Udzielę ci moralnego wsparcia - wyszeptał.

- Jak możesz udzielić mi moralnego wsparcia, skoro jesteś całkowicie niemoralny? - odpaliła.

Jeden z sierżantów przemówił do zebranych, a po piętnastu minutach poprosił o zabranie głosu Maggie. Kiedy wstała, wrogie spojrzenia rzucone w jej kierunku ostrzegły ją, że musi postępować ostrożnie. Zerknęła na swoje notatki, ale po chwili namysłu odłożyła je na bok. Jeżeli miała dotrzeć do siedzących przed nią mężczyzn, musiała mówić prosto z serca.

- Wszyscy wiecie - zaczęła - że przysłano mnie tu, abym usprawniła pracę policji. Do tej pory nie udało mi się tego dokonać. Chciałabym jednak wam uświadomić, że nie jestem waszym wrogiem. Moim jedynym celem jest uczynić waszą pracę łatwiejszą i wydajniejszą.

Słyszając głosy pomruku, Maggie podniosła rękę.

- Dajcie mi szansę i posłuchajcie, co mam do powiedzenia. Narzekacie na dodatkowe obowiązki, niestety, nie da się ich uniknąć. Ale wczoraj próbowałam zrobić dla was coś pozytywnego. Razem z burmistrzem uczestniczyłam w zebraniu zarządu miasta i zdołałam przekonać radnych, że powinno się wam wynagrodzić dodatkową pracę. Budżet miasta jest bardzo napięty w tej chwili, ale moje argumenty trafiły do nich i już dzisiaj otrzymacie podwyżkę. Dokładne informacje zostaną umieszczone na tablicy ogłoszeń.

Przerwała w oczekiwaniu na reakcję policjantów. Z początku dały się słyszeć tylko pojedyncze głosy aprobaty, ale po chwili na sali rozległ się głośny aplauz i zapanował weselszy nastrój.

Maggie odetchnęła z ulgą. Stwierdziwszy, że nadszedł odpowiedni moment, poprosiła o spokój i znów zwróciła się do zebranych.

- Proszę was o współpracę. Jeżeli mi pomożecie, to zapewne uda nam się wypracować model, który będzie mógł być zaakceptowany przez wszystkich.

Uśmiechnęła się do otaczających ją twarzy, po raz pierwszy nie dostrzegając w nich wrogości.

Po skończonej odprawie Maggie wyczerpana, ale zadowolona usiadła powoli na krześle.

- Świetnie ci poszło. - Dobiegła do niej pochwała Jareda.

- Człowiek uczy się na własnych błędach. - Posłała mu znużone spojrzenie.

- Wyjęłaś mi to z ust - powiedział i uszczypnął ją lekko w ramię. - A ja myślałem, że będziesz się ze mną sprzeczać.

- Jesteś wstrętnym typem - odrzekła. - Nie masz litości.

- No nie - westchnął głośno. - Dostanę zawrotu głowy od twoich komplementów.

- Już dobrze, poddaję się - odparła zrezygnowana, opierając się ciężko o biurko.

- Świetnie.

Podszedł do dziewczyny od tyłu, nachylił się nad nią i prosto do ucha wyszeptał:

- A może spędzilibyśmy ten weekend razem? Pojechalibyśmy dziś wieczorem do Twin Lakes na doroczny piknik policjantów.

- Może, ale chyba zapomniałeś, że już nie masz wolnych weekendów.

- Zamieniłem się z kolegą.

- Hm - Maggie rozważała jego propozycję. - Dobrze. Policyjny piknik - to brzmi zachęcająco. Ale dlaczego chcesz wyjechać już dziś wieczorem?

- Bo wtedy będziemy mieli dla siebie cały jutrzejszy dzień. A poza tym wiele innych osób jedzie już dziś, więc możemy się wspólnie zabawić wieczorem.

- Nie bardzo mnie przekonałeś.

- Możesz dostać oddzielny pokój - rzucił, jakby czytał w jej myślach.

- Nie o to chodzi, Jared.

- Ależ właśnie o to, nie oszukuj mnie.

- W porządku, nie chcę znów skończyć z tobą w łóżku - przyznała. - Trudno ci się oprzeć, a to, co robimy, bardzo wszystko komplikuje.

- O co ci chodzi?

- Nie chcę związku opartego wyłącznie na seksie, Jared. Nie trudno zauważyć, że moje podejście do tych spraw znacznie się różni od twojego.

- O czym ty mówisz?

- Ty wierzysz w ulotna chwilę. Gdy ona mija, z powrotem trzymasz mnie na dystans. Nie mogę tego zaakceptować.

- Sprawę seksu potraktujmy więc oddzielnie - zaproponował i podszedł do Maggie bardzo blisko.

- Ale ja nie potrafię. Ja chcę się kochać, a nie uprawiać seks.

- Kochać się? Nie znoszę tego wyrażenia - rzekł, zaciskając usta.

- Co takiego? - Cofnęła się, zwiększając odległość między nimi.

- To, co słyszałaś. Miłość nie ma nic wspólnego z seksem.

- Jak możesz mówić coś takiego? - oburzyła się. - Miłość i seks są nierozdzielalne.

- Jestem innego zdania.

Maggie nie mogła opanować wybuchu gniewu.

- Nie rozumiem ciebie! - krzyknęła. - Denerwujesz mnie bardziej niż ktokolwiek inny.

- Dlaczego? Bo jestem z tobą szczery? - uśmiechnął się ironicznie.

- Nie! Bo mnie upokarzasz!

- Jak możesz tak twierdzić - sprzeciwił się.

- To proste. Z tego, co mówisz, wynika, że tak naprawdę wcale cię nie obchodzę.

- Wprost przeciwnie, obchodzisz mnie cholernie - podniósł głos. - Przecież jestem tutaj, prawda? Kiedy jestem sam, myślę tylko o tobie. A kiedy się Kochamy...

- Aha!

- Co aha? - przerwał, nie rozumiejąc.

- Powiedziałeś „kochamy się”. Jared zamilkł na chwilę zaskoczony.

- Przecież nie powiedziałem tego.

- Owszem, powiedziałaś - uśmiechnęła się. - I wiesz, co ci powiem? Tak dużo czasu zabiera ci udawanie twardego faceta, że zapominasz, iż jesteś takim samym człowiekiem, jak wszyscy inni.

- A tobie sprawia przyjemność uleganie emocjom? - zapytał sarkastycznie.

- Czasami znajomość z tobą przeraża mnie, ale w końcu... ja też tu jestem.

Zakrył rękami jej dłonie i odezwał się ciepło:

- Oboje tu jesteśmy, prawda?

Kiedy nagle do sali wszedł jakiś policjant, Jared odruchowo cofnął swe ręce.

- Więc jaka jest twoja odpowiedź? Pojedziesz ze mną na piknik?

- Z przyjemnością - odpowiedziała szczerze Maggie. Twarz sierżanta zajaśniała uśmiechem.

- Jedziesz ze mną dziś po południu? - Padło jego następne pytanie.

- Nie mogę - potrząsnęła głową. - Mam jeszcze trochę pracy. Może spotkamy się tutaj, gdy skończysz zmianę?

- Dobrze. Zobaczymy się wieczorem. Pochylił się i lekko pocałował ją na pożegnanie. Maggie powróciła do swego biurka i zabrała się do pisania raportów. Było ich tak dużo, że zrezygnowała z obiadu. Godziny mijały w szybkim tempie. Gdy Jared pojawił się z powrotem, dziewczyna spojrzała na niego zdziwiona.

- Czyżby już koniec zmiany? To niemożliwe!

- Możliwe - odrzekł, wskazując na zegar. - Chodźmy - ponaglił ją. - Najpierw pojedziemy do ciebie i spakujesz się, a potem do mnie.

Powinniśmy wyruszyć w drogę za godzinę, wtedy dotrzemy na miejsce przed pierwszą w nocy.

- A może byłoby lepiej pojechać jednak jutro? - wyraziła swoje wątpliwości.

- Co wolisz: nie kłaść się dziś jeszcze przez kilka godzin czy jutro wstać z samego rana?

- To pierwsze. - Westchnęła. - Nienawidzę wstawać.

- Ja też i dlatego jedziemy dzisiaj.

Jared zawiózł Maggie do domu, zrobił sobie drinka i czekał w salonie, aż dziewczyna się spakuje. Pojawiła się po paru minutach, ubrana w dżinsy i bawełnianą bluzkę. Na szyi zawiązała sobie kolorową apaszkę.

- Tak szybko? - zdumiał się głośno.

- Szs - przyłożyła palec do ust. - Joan już śpi. Nie chcę jej budzić.

- Przepraszam - zniżył głos. - Zostawiłaś jej jakąś wiadomość?

- Tak, na lustrze w łazience.

- Więc chodźmy.

Zanim wsiedli do samochodu, Jared otoczył Maggie ramieniem.

- Spakowałaś się naprawdę szybko. Jestem pod wrażeniem.

- I powinieneś- odparła zarozumiale.

- Co za skromność - dodał, gdy zajmowali miejsca na swoich fotelach.

Dwie godziny później Maggie spacerowała niecierpliwie po holu, podczas gdy Jared próbował wyjaśnić powstałe nieporozumienie.

- Nie powiedziałem: jeden pokój z podwójnym łóżkiem, ale dwa osobne pokoje.

- Przykro mi - odpowiedział recepcjonista - ale został tylko ten jeden.

Maggie przysłuchiwała się rozmowie. Zastanawiała się, czy to rzeczywiście przypadek, czy też ukartowana przez Jareda sytuacja. Podeszła bliżej i odezwała się:

- Więc zatrzymamy się w innym hotelu.

- Jesteśmy jedynym hotelem w promieniu kilku mil, proszę pani - powiedział recepcjonista. - W najbliższym miasteczku, o godzinę drogi stąd, odbędzie się jutro jakaś duża impreza. Tamtejszy motel jest cały zarezerwowany.

- W takim razie wracam. - Maggie przybrała zrezygnowany wyraz twarzy.

Jared wziął ją na stronę.

- Bądź rozsądna. Jest zbyt późno i jesteśmy zbyt zmęczeni, aby teraz wracać. To może być niebezpieczne.

- Więc wezmę taksówkę.

- Dlaczego jesteś taka uparta? Ty będziesz spała po jednej stronie łóżka, a ja po drugiej.

- Tak jak zaplanowałeś - stwierdziła z jadem w głosie.

- Co? - Zmrużył oczy z niedowierzaniem. - Co powiedziałaś?

- To, co słyszałeś.

- Naprawdę sądzisz, że wywołałem to całe zamieszanie, aby pójść z tobą do łóżka? - dopytywał się wściekłym tonem.

- A nie?

Nie udzielił jej odpowiedzi, ale podszedł do recepcjonisty i oznajmił mu:

- Ta pani weźmie ten pokój. Podeszła do niego zaskoczona.

- Jak to? - wyrwało jej się z ust. Jared obrzucił ją gniewnym spojrzeniem.

- Świetnie - skwitowała nonszalancko jego propozycję. Wzięła klucze od recepcjonisty, podniosła podróżną torbę i skierowała się ku windzie. Użyła całej swojej woli, aby nie obrócić się i nie spojrzeć na Jareda.

Pokój był duży i wygodny. Rozebrawszy się, Maggie odrzuciła kołdrę z łóżka i położyła się. Nie mogła jednak zasnąć. Myślami wracała wciąż do Jareda, którego czekała ciężka noc w samochodzie. Gdzieś w oddali rozległ się grzmot. Usłyszawszy go, Maggie wyskoczyła z łóżka i stanęła przy oknie. Wpatrując się w ciemność za szybą, próbowała znaleźć jakieś rozwiązanie. Nie miała pewności, czy Jared nie zaplanował całej sytuacji, ale z drugiej strony współczuła mu. Nagle przysła jej do głowy pewna myśl. Nie zastanawiając się dłużej, narzuciła coś na siebie i wezwała obsługę hotelową.

Trzydzieści minut później biegła przez parking w strumieniach ulewnego deszczu. Kiedy dotarła do samochodu Jareda, zastukała w okno. Sierżant otworzył natychmiast drzwi i wpuścił ją do środka.

- Obudziłam cię? - spytała, próbując wycisnąć wodę z przemokniętych włosów.

- Jak, do diabła, miałem zasnąć przy tym dudnieniu o dach wozu?

- To całkiem miły i kojący dźwięk.

- Czy wyszłaś tylko po to, aby mi to powiedzieć? Jeżeli tak, to już idź z powrotem.

Skrzyżował ramiona na piersiach, odchylił się do tyłu i zamknął oczy.

- Przyszłam, aby zaproponować ci kompromis. Jared wyprostował się natychmiast.

- To znaczy?

- Zajmiemy pokój na spółkę.

- Co takiego? Co to za kompromis?

- A właśnie że jest - uśmiechnęła się tajemniczo. - Pozmieniałam go trochę.

Wyciągnął rękę po torbę, ale cofnął ją zaraz.

- Nie, nie mam zamiaru spać w wannie.

- Nie czeka cię nic tak drastycznego - zapewniła, a widząc, że mężczyzna się waha, dodała po chwili: - Gwarantuję, że będzie znacznie lepiej niż tu, w tym zimnym samochodzie.

- Do diabła, nie mam nic do stracenia - westchnął.

- No właśnie. Więc chodźmy.

Do motelu przybiegli cali mokrzy. Recepcjonista wręczył im ręczniki.

- Jakim cudem ma pan je dla nas pod ręką? - zdziwił się Jared.

- Widziałem, jak pani wybiegła, i domyśliłem się, że doszliście do porozumienia.

- Raczej uczymy się trudnej sztuki kompromisu - odezwała się Maggie.

Jared spojrzał na nią z ukosa.

- Teraz to już naprawdę rozbudziłaś moją ciekawość.

- Więc chodź na górę, a zaspokoisz ją.

Sierżant oddał ręcznik recepcjoniście i podążył za Maggie. Kiedy otworzyła drzwi, jego oczy rozszerzyły się ze zdumienia. Koc rozwieszony na linie rozdzielał dwa materace leżące obok siebie na podłodze. Na obu z nich rozłożone były prześcieradła i koce.

- Mury Jerycha, można powiedzieć - oświadczyła dziewczyna.

- Ty chyba żartujesz. - Dobięła ją pełen niedowierzania głos Jareda.

- Wręcz przeciwnie. Zachowuję się jak najbardziej serio. Sierżant podszedł bliżej i rozejrzał się po pokoju.

- Przynajmniej resztę zostawiłaś w nienaruszonym stanie - stwierdził z ulgą.

- Jasne, a czego się spodziewałaś?

- Bóg jeden wie.

- Ja śpię od strony łazienki - oznajmiła. - Jeżeli będziesz chciał z niej korzystać, musisz zapukać.

- W co? W koc?

- Oczywiście. Zrobisz to w ten sposób.

Maggie udała, że puka, wymawiając przy tym „puk, puk”.

- Oszalałaś - rzucił krótko.

- Jesteś po prostu zazdrosny, że sam na to nie wpadłeś. Jeszcze raz sprawdziła koc i położyła się na swoim materacu.

- Pamiętaj o zasadach - przypomniała mu.

- Jak, do licha, mam o nich zapomnieć? Uśmiechnęła się do siebie, próbując wyobrazić sobie wyraz jego twarzy.

- Dobranoc! - zawołała.

Z drugiej strony koca dobiegło ją ciche przekleństwo i jakieś groźne pomruki. Wreszcie Jared ułożył się do snu i w pokoju zaległa cisza.

Maggie wpatrywała się w ciemność, czując, jak samozadowolenie powoli ją opuszcza. Leżała oddzielona od ukochanego mężczyzny, choć bardzo pragnęła być przy nim.

Następnego ranka obudziła się na dźwięk pukania udawanego przez Jareda. Upewniwszy się, że kołdra zakrywa ją po uszy, zawołała niezbyt przytomnie:

- Wejść, proszę!

Wyłonił się zza koca ubrany w dżinsy i bawełnianą koszulkę, trzymając w ręku naczynie z lodem. Położył je na nocnym stoliku i oświadczył:

- Śniadanie z szampanem.

- O raju! - roześmiała się zachwycona.

- Zaczekaj tutaj.

- Przecież nigdzie nie idę.

Ale gdy tylko wyszedł, odrzuciła kołdrę i szybko pobiegła do łazienki. Jej twarz w lustrze wyglądała blado i mizernie. Usta były spierzchnięte. Maggie wyczyściła szybko zęby i sięgnęła po kosmetyczkę.

- Miałaś się nie ruszać! - Głos Jareda zagrzmiął w pokoju.

- Już wychodzę.

Nałożyła szybko makijaż, lekko skropiła się wodą toaletową, po czym przyjrzała się sobie w lustrze. Dlaczego zdecydowała się na spanie w tej starej bluzie? Przydałoby się coś bardziej kobiecego. Westchnęła zrezygnowana i powróciła do pokoju.

- Czy już mówił ci ktoś, że masz ładne nogi?

- Dziękuję za komplement - odparła z wdzięcznością. Wiedział, jak jej schlebiać nawet wtedy, gdy sama nie czuła się zbyt pociągająca. Kiedy Jared odszedł na bok, dziewczyna dostrzegła na stole tacę ze śniadaniem: świeżo upieczone rogaliki, piętzące się w małym koszyku, i talerze przykryte srebrnymi kopułami.

- Rogaliki pachną wybornie - powiedziała.

- I takie są. Kupiłem je w małej piekarni tuż obok. Pomyślałem, że będą świetnie pasowały do reszty.

Podniósł srebrne kopuły, aby odsłonić gęstą jajecznicę, smażone ziemniaki i chrupiące kawałki bekonu. Wskazał ręką, by z powrotem usadowiła się na materacu.

- Pełna obsługa, madame.

Czując się trochę głupio, Maggie wsunęła się ponownie pod kołdrę, Jared natomiast otwierał szampana. Nagle korek wyleciał z hukiem w powietrze. Z butelki popłynął pienisty strumień, obficie spryskując kołdrę.

Maggie skoczyła na równe nogi.

- Czy kąpiel w szampanie też jest wliczona w cenę śniadania? - zaśmiała się.

- Przepraszam cię najmocniej - odparł, trzymając butelkę z daleka od siebie.

- Nic się nie stało - powiedziała spokojnie, widząc jego niewyraźną minę. - Lepiej się pośpieszmy. Czeka nas przecież piknik.

Włożyła kawałek rogalika do ust i zamknęła oczy, delektując się jego smakiem.

- Nie martw się o piknik. Zjedzmy spokojnie śniadanie - powiedział głosem, który wzbudził w dziewczynie niepokój.

- O co chodzi? - spytała, przyglądając mu się uważnie.

- Poczekam z tym do końca śniadania.

Jared ugryzł duży kęs rogalika i zatopił swe spojrzenie w wiejskim krajobrazie, rozciągającym się za oknem.

- Wolałabym usłyszeć to teraz - domagała się Maggie. Zauważyła, że sierżant nerwowo sący szampana z kieliszka i przybiera coraz bardziej skruszony wyraz twarzy.

- Jesteś pewna, że chciałabyś usłyszeć to już teraz? - odezwał się wreszcie.

- Tak - odpowiedziała zdecydowanie.

- Pomyliły mi się daty.

- Co? - Wpatrywała się w niego z niedowierzaniem.

- Pomyliły mi się daty - powtórzył. - Piknik jest dopiero w przyszłym tygodniu.

- Ale tu jest pełno ludzi!

- Odbywa się spotkanie klubu łowieckiego czy coś w tym rodzaju.

- Przywiozłeś mnie tu w środku nocy po to, aby dowiedzieć się, że źle zamówiłeś pokoje i że nie ma pikniku?

- Bardzo mi przykro, ale tak to wygląda.

Nie mogła pozbyć się podejrzeń. Zastanawiała się, czy to możliwe, że Jared zaplanował to wszystko.

- Dlaczego kolega, z którym się zamieniłeś, nie wspomniał ci, że piknik jest dopiero za tydzień? - spytała.

- Nie mówiłem mu, dlaczego chcę się zamienić - wyjaśnił. Próbowала wyczytać coś w jego twarzy. Bez słowa pobiegła do łazienki i ubrała się. Zapakowawszy swoje rzeczy do torby, wróciła do pokoju.

- Jestem gotowa do powrotu - oświadczyła.

- Nie musimy wracać - odrzekł, patrząc na nią proszącym wzrokiem. - Możemy tu zostać i odpocząć.

- Wracam dziś do miasta. Jeżeli nie możesz mnie odwiedzić, wynajmę samochód.

- Tu? W tej małej miejscinie? - uśmiechnął się pobłażliwie.

- To zamówię taksówkę.

- Nie bądź zła - prosił. - Nie wierzysz mi, że poplątałem to wszystko przypadkiem?

- Przepadkiem? - spytała ironicznie.

Z twarzy mężczyzny zniknął wyraz skruchy.

- Masz rację, powinnaś wracać - powiedział szorstko. - Skoro tak mi nie ufasz.

Maggie zawahała się. Jared wyraźnie unikał odpowiedzi na jej pytanie. Czyżby ciążył do tego, aby to ona poczuła się winna? Nic z tego. Wpatrywała się w niego beznamiętnym wzrokiem.

- Odwiozę cię do domu - oznajmił.

Podniósł obydwie walizki i ruszył z impetem do drzwi. Podążyła za nim bez słowa.

Rozdział X

Od nieudanego pikniku minął tydzień. Maggie siedziała w pustym biurze, więcej czasu spędzając na rozmyślaniu niż opracowywaniu raportów. Nie było ich już zresztą wiele. Od kiedy poprosiła policjantów o pomoc, praca szła dobrze i w końcu zaowocowała pozytywnymi rezultatami. Wszyscy wpadali do niej i gratulowali sukcesu. Wszyscy z wyjątkiem Jareda, którego obojętność doprowadzała Maggie do pasji. Bo przecież musiała przyznać, aczkolwiek niechętnie, że na jego pochwałę zależało jej najbardziej. Czuła złość do Jareda i do siebie, że nie potrafi go zignorować.

- Jak leci?

Uchyliły się drzwi i do środka zajrzał jakiś policjant.

- Dziękuję, dobrze - uśmiechnęła się.

- Otrzymaliśmy właśnie dane z wydziału statystycznego pani firmy.

Wskazują na to, że pani program naprawdę zaczyna przynosić dobre efekty.

- Cieszę się - odparła.

Miała te dane już w swoich aktach, ale wolała, by dotarły one do policjantów oficjalnymi kanałami.

- Współpracując ze mną, bardzo mi pomogliście - dodała. - Sama nie poradziłabym sobie.

- No i sierżant Walsh zawsze przecierał trudne dla pani ścieżki.

- Jak to przecierał ścieżki? - spytała nie rozumiejąc.

- Nie wie pani? - Policjant wydawał się zdumiony. - Zawsze stawał po pani stronie i przekonywał wszystkich o słuszności pani argumentów.

Maggie znieruchomiała. Nie miała o tym pojęcia.

- Och! - wyrwało jej się z ust.

- Naprawdę nie wiedziała pani o tym?
- Szczerze mówiąc, nie.
- Był pani sprzymierzeńcem przez cały czas.
- Och! - powtórzyła bezwiednie, nie mogąc wydusić z siebie nic

więcej.

- Może mu pani podziękować przy okazji. A mnie nie musi pani już odpowiadać - dodał.

Roześmiała się głośno.

- Mam dziś trudności z wysławianiem się. - Odłożyła pióro i odchyliła się do tyłu. - Wie pan, naprawdę nie podejrzewałam nawet, że Jared mnie popiera.

Na twarzy policjanta pojawiło się zaskoczenie.

- Myślałem, że wy dwoje jesteście w niezłej komitywie - powiedział, ale skrzywił się po chwili. - Przepraszam, to nie mój interes.

- W porządku. - Posłała mu miły uśmiech. - Nic się nie stało. Jestem wdzięczna za informację.

- Chyba muszę się już pożegnać. Mam jeszcze trochę roboty.

- Nie zatrzymuję pana, ale proszę wstąpić znów przy okazji.

- Oczywiście. Do zobaczenia.

Kiedy za policjantem zamknęły się drzwi, Maggie zawiesiła na nich wzrok i powróciła do rozmyślali. Właśnie wtedy, gdy już prawie pogodziła się z tym, że Jared przestał się nią interesować, nagle dowiaduje się o czymś, co znów rozbudza jej nadzieję. Zastanawiała się, co się z nią dzieje.

Wzbraniała się przed nazwaniem swych uczuć do Jareda miłością. Musiała jednak przyznać, że te uczucia żywi i że on również ją nimi obdarza.

Dlaczego oboje tak bali się stawić czoło prawdzie?

Maggie spojrzała na raport, który właśnie pisała, i zamasztyłym ruchem wyrwała go z maszyny. Zrobiła z niego małą kulkę papieru i wrzuciła do kosza. Dlaczego to musi być takie skomplikowane? - pytała samą siebie. Jedno wiedziała na pewno: nie będzie w stanie skoncentrować się z powrotem na pracy, dopóki nie zobaczy się z Jaredem.

Zerwała się z krzesła i energicznym krokiem pospieszyła do jego biura. Gdy weszła, powitał ją uśmiechem.

- Chcę ci podziękować - rzekła prosto z mostu, siadając na krześle naprzeciw Walsha.

- Za co?

- Właśnie się dowiedziałam, że wspierałeś mnie po kryjomu przez cały czas.

- Doprawdy, nie zrobiłem wiele. Po prostu wyjaśniałem ludziom niektóre ich wątpliwości.

- Dziękuję bardzo i za to. Dlaczego nie wpadłeś do mnie przez ten tydzień ani razu?

- Nie sądziłem, że tego oczekujesz - wyjaśnił. - Specjalnie trzymałem się na uboczu, by dać ci czas na przemyślenia.

Odchylił się do tyłu i przyjrzał się jej uważnie.

- Ale jak właściwie dowiedziałas się o tym? Rozmawiałaś z ludźmi?

- Hawkins powiedział mi dziś rano. Zdziwiło mnie to niezmiernie. Myślałam, że już całkiem o mnie zapomniałeś.

- Jakże bym mógł? - Uśmiechnął się szeroko. - To byłoby raczej trudne do wykonania.

- Proponuję ci rozejm. - Maggie odwzajemniła uśmiech.

- Propozycja przyjęta.

- Mam i inną propozycję. Joan wspomniała wczoraj, że ma dwa bilety do opery na „Traviatę” Chciałbyś pójść?

- Chyba żartujesz? Oczywiście! - Wyprostował się energicznie na krześle. - Czy te bilety są pewne?

- Joan ma miesięczny karnet. Nie może iść na ten spektakl, więc spytała mnie, czy nie mam ochoty wybrać się do opery. Bilety są na jutrzejszy wieczór. No to jak?

- Przyjdę po ciebie o siódmej. A po przedstawieniu możemy iść na kolację.

- To brzmi zachęcająco.

- Skoro oboje pracujemy dziś wieczorem, więc może spędzilibyśmy wspólnie przerwę na obiad?

- Świetnie. Nienawidzę jeść sama.

- Ja też.

Maggie wstała i podeszła do drzwi. Zanim wyszła, odwróciła się do Jareda i spytała:

- To co, wpadniesz po mnie za parę godzin?

- Z przyjemnością.

Wróciła do swojego biura i zabrała się do pracy. Nie mogła się jednak na niej skoncentrować. W momencie, gdy musiała zastanowić się dłużej nad jakimś punktem raportu, jej myśli odbiegały od spraw zawodowych i zaczynały krążyć wokół osoby Jareda. Rozkojarzona i zła na siebie poczuła ulgę, gdy nadeszła pora obiadu i sierżant zapukał do drzwi.

- Cześć, ślicznotko! Gotowa jesteś na szybki obiad?

- Chyba tak - westchnęła.

- Wiesz, co lubię w tobie najbardziej? Zdecydowanie.

- Nie dręcz mnie. Już i tak jestem ledwie żywa.
- Co się stało? - spytał troskliwie.
- Ślęczę dziś nad tym raportem od wielu godzin i w ogóle nie mogę się skupić.

Twarz Jareda rozpromieniła się.

- Mam nadzieję, że to z mojego powodu.

Maggie chwyciła z biurka ciężką książkę i cisnęła nią w mężczyznę.

- Jesteś nieznośny!

Sierżant schylił się, a książka przeleciała tuż nad jego głową.

- A ty szaleńczo zakochana we mnie!

- Co takiego?

- I bardzo uparta. Nie chcesz się do tego przyznać ani przede mną, ani przed samą sobą.

- Jest ku temu jeden ważny powód. To po prostu nieprawda.

- Nie będę się sprzeczał - powiedział ostatecznie, a kąciki jego ust uniosły się w półuśmiechu.

- Świetnie. Wróćmy więc do rzeczywistości. Może zamówimy coś do biura? - zaproponowała. - Na zewnątrz leje jak z cebra.

Jared spojrział za okno i wzdrygnął się.

- Rzeczywiście. Może pizzę?

- Dobrze.

Sięgnął po słuchawkę i wykręcił numer telefonu. Kiedy składał zamówienie, Maggie przyglądała mu się uważnie. Nic dziwnego, że nie potrafiła go zignorować. Był zbyt przystojny i miał za dużo chłopięcego uroku.

Skończył rozmawiać i zwrócił się do niej.

- Ależ masz myśli!

- Jakie myśli? Nie wiem, o czym mówisz - zaczerwieniła się.

- Zdradza cię twój wyraz twarzy.

Wyciągnął z kieszeni kilka monet i podszedł do drzwi.

- Chcesz colę?

- Nie, jestem na diecie.

- Wspaniale. Zjesz pizzę z trzema milionami kalorii, ale zachowasz czyste sumienie, bo nie wypijesz coca-coli.

- Oszczędź sobie tych uwag - uśmiechnęła się słodko -bo...

- Uważaj. Słowna obraza to poważne przestępstwo.

- Więc lepiej idź już sobie, bym nie musiała go popełnić. Kiedy wyszedł, zadzwoniła do przyjaciółki.

- Cześć, Joan, słuchaj, wezmę te bilety do opery na jutro. -Ojej!

- Chyba nie oddałaś ich już komuś?

- Niestety, tak.

- O rany!

- Ale jeden z moich znajomych ma do odstąpienia swoje. Podam ci jego numer.

- Czy on ma dwa bilety? - spytała Maggie, zapisując cyfry w notatniku.

- Zazwyczaj bierze z sobą żonę. Wczoraj mi mówił, że ich dziecko jest chore, a nie chcą zostawiać go z opiekunką.

- Zadzwoń do niego natychmiast.

- Lepiej za pół godziny. Wtedy będzie miał przerwę obiadową.

- Dobrze. Dziękuję ci.

Odłożyła słuchawkę, słysząc, że otwierają się drzwi. Do biura wszedł doręczyciel! z zapakowaną pizzą. Jej korzenny zapach wypełnił szybko małe pomieszczenie, zaostarzając Maggie apetyt. Wzięła od chłopca kartony i sięgnęła po portmonetkę.

- Sierżant zapłacił już, proszę pani - odezwał się doręczyciel.

- A gdzie on jest?

- Przy wejściu.

- Dobrze. Dziękuję bardzo.

Otworzyła jeden z kartonów i wyjęła kilka chusteczek z torebki. Zawsze trzymała je tam na wszelki wypadek. Zjadła już połowę dużego kawałka obłożonego papryką i grzybami, gdy do biura wszedł Jared, trzymając w ręku dwie puszki coca-coli.

- Nie mogłaś na mnie poczekać?

- Przepraszam, ale pachniało tak zachęcająco. Uśmiechnął się ze zrozumieniem. Wziął największy kawałek i wgrzył się w niego ochoczo.

- Teraz powiedz szczerze. Bardzo tęskniłaś za mną przez ten tydzień?

- Ty znowu o tym?

- Jasne. Powinniśmy porozmawiać o czymś interesującym.

- W takim razie lepiej zmieńmy temat - zaproponowała.

- Muszę znaleźć sposób, by uczynić cię bardziej uległą. Żadna inna kobieta nie przyprawiała mnie o taki ból głowy, co ty.

Mówiąc to, sięgnął po następny kawałek.

- Więc nudziłeś się z tymi kobietami. Ze mną masz zawsze jakieś urozmaicenie.

Maggie nalała sobie coli do szklanki.

- Jedno jest pewne. Masz wilczy apetyt - przyciął jej Jared.

- I kto to mówi? To dopiero mój drugi kawałek. A twój... trzeci czy czwarty?

- Ja jestem dużym chłopcem z dużym apetytem.

- A ja dorastającą dziewczyną, która musi dużo jeść - odpaliła.

- Wszereż też dorastasz?

- Koniecznie chcesz mieć pizzę na nosie? Jared spojrział na zegarek i jęknął.

- Mój czas się skończył.

Wziął jeszcze kawałek i położył go na serwetce.

- Do zobaczenia potem.

- Cześć - odpowiedziała. - Dziś po południu muszę być w firmie, więc zobaczymy się dopiero jutro, gdy wpadniesz po mnie o siódmej.

- W porządku.

Pomachał do niej ręką i zniknął za drzwiami.

Zegar wybił dziesiątą rano. Maggie siedziała w kuchni i popijała nerwowymi łykami kawę. Wszystko układało się niedobrze. Nie udało jej się skontaktować z Jaredem przez telefon, a szanse na uzyskanie biletów były coraz mniejsze. Okazało się, że znajomy Joan też już ich nie ma. Dzisiejsze przedstawienie „Traviaty” zapowiadało się na najlepsze w tym sezonie. Bilety w kasie rozeszły się w ciągu paru godzin. Maggie została jeszcze jedna szansa. Znajomy Joan miał skontaktować ją z ludźmi, którzy być może mieli jeszcze bilety i mogliby je sprzedać. Teraz pozostało tylko czekać na telefon od nich. Za dużo tych „być może”, ale Maggie nie miała wyboru.

Opróżniła do końca filiżankę i dołała sobie kawy. Nie znosiła czekania. Aby czymś się zająć, zaczęła przerzucać stare magazyny. Kiedy zadzwonił telefon, skoczyła na równe nogi i pochwyciła słuchawkę.

- Halo?

- Maggie Sullivan?

- Tak.

- Mówi Marc Bradley. Mam dwa bilety na wieczorne przedstawienie. John Simmons powiedział mi, że jest pani zainteresowana ich kupnem.

- Oczywiście. Ile będą kosztowały?

- To miejsca w jednym z pierwszych rzędów, więc są dość drogie.

Podał cenę, a Maggie otworzyła ze zdumienia usta.

- Rzeczywiście są drogie.

- Jeżeli pani myśli, że chcę coś na tym zarobić, proszę zadzwonić do kasy i zweryfikować cenę - zaproponował.

- To niepotrzebne, ufam panu - powiedziała, nie będąc jednak pewną tego. - Gdzie mogę je odebrać?

- Będę w moim biurze całe popołudnie, ale mógłbym podać bilety przez posłańca, jeśli pani woli.

- Byłoby wspaniale! - odpowiedziała z entuzjazmem. Jeśli bowiem nie będzie musiała pójść po bilety, zyska czas na kupno sukienki.

- Dobrze. - Mężczyzna zapisał jej adres. - Posłaniec będzie za dwadzieścia minut.

- Świetnie.

Odłożyła słuchawkę i wydała okrzyk radości. Będzie je miała! Posprzątawszy kuchnię w rekordowym czasie, zajrzała do swojej szafy w poszukiwaniu czegoś, co nadawałoby się na tę szczególną okazję. Jej

przypuszczenia potwierdziły się: nie znalazła nic odpowiedniego. Kiedy zastanawiała się, gdzie mogłaby kupić elegancką wieczorową sukienkę, usłyszała dzwonek do drzwi.

Sprawdziła zawartość koperty, którą przyniósł posłaniec, i wypisała czek. Gdy tylko zamknęła drzwi za chłopcem, w radosnym nastroju pobiegła do sypialni. Po chwili wyszła z niej ubrana w dżinsy i czerwoną koszulkę.

Resztę dnia spędziła na zakupach. Chodziła od sklepu do sklepu, nie mogąc trafić na nic, co sprostałoby jej oczekiwaniom. Wreszcie postanowiła zjeść lunch w małej restauracji samoobsługowej. Zmierzała w jej kierunku i oglądała po drodze wystawy. Nagle stanęła oczarowana. Na jednej z witryn zobaczyła to, czego szukała: długą prostą sukienkę z lśniącego materiału, ozdobioną dyskretnie cekinami. Wisiała na manekinie w ekskluzywnym butik. Pomyślawszy o wysokiej cenie, zawahała się, ale im dłużej przyglądała się sukience, tym trudniej jej było oprzeć się pokusie. W rozterce weszła do środka i poprosiła o sukienkę.

- Produkcja modelowa - powiedziała sprzedawczyni.

W przymierzalni Maggie spojrzała na cenę, która potwierdziła jej najgorsze przypuszczenia. Mimo to nałożyła sukienkę na siebie.

Sprzedawczyni na widok Maggie oniemiała z zachwytu.

- Wygląda pani bajecznie!

Nie zastanawiała się już dłużej nad kupnem sukienki. Podeszła do lustra i z zadowoloną miną przyglądała się swojemu odbiciu.

- Biorę ją- rzuciła krótko.

Gdy wróciła do siebie, Joan była już w domu.

- Udało ci się dostać bilety? - spytała na widok Maggie.

- Tak, ale poczekaj, a zobaczysz, co kupiłam. Otworzyła pudełko, usunęła bibułkę i ostrożnie wyciągnęła mieniącą się sukienkę.

- Maggie, ona jest absolutnie cudowna. - Joan westchnęła z wrażenia.

- Zakochałam się w niej od pierwszego wejrzenia.

- Musiałaś wydać na nią majątek.

- Tak - przyznała Maggie - ale chciałam, aby ten wieczór był wyjątkowy.

- O której Jared przyjdzie po ciebie?

- O siódmej.

Joan rzuciła okiem na zegarek.

- Więc lepiej się szykuj. Wiem, że potrzebujesz do tego półtorej godziny.

- Masz rację.

Po dziesięciu minutach zrzuciła z siebie ubranie i zanurzyła się w ciepłej wodzie o przyjemnym, podniecającym zapachu, który nadały jej perfumowane sole. Kąpiel była taka rozkoszna, że Maggie z żalem opuszczała wannę.

Poszła do sypialni i zaczęła ubierać się starannie. Na końcu włożyła na siebie nową sukienkę, czując na skórze jej aksamitną miękkość.

Stanąła przed lustrem, nałożyła makijaż i zaczęła układać włosy w luźny węzeł na czubku głowy, zostawiając kilka kokieteryjnych kosmyków wokół twarzy i szyi.

Rozległo się ciche pukanie do drzwi.

- Mogę wejść?

- Pewnie.

- O rany! - zawołała Joan na widok przyjaciółki.

- Czy dobrze wyglądam? - zachichotała nerwowo Maggie.

- Fantastycznie! Jared zemdleje z wrażenia.

- Mam nadzieję.

- Obróć się.

Maggie okręciła się, by Joan mogła ją dobrze obejrzeć.

- Jestem zielona z zazdrości. Gdybym tylko miała twoją figurę-
westchnęła.

- Czasami trzeba się wystroić, nieprawdaż? Czuję się taka
podekscytowana!

- Chodź, napijemy się i może mi wreszcie powiesz, co takiego widzisz
w tym Jaredzie.

Usiadły razem w salonie i gawędziły wesoło, opróżniając przy tym
powoli zawartość kryształowej karafki. Kiedy minęła siódma piętnaście,
Maggie zaczęła się niepokoić.

- Ciekawe, co go zatrzymuje. Nawet nie zadzwonił.

- Nie martw się - próbowała ją uspokoić Joan. - Masz przecież randkę
z gliniarzem. W porównaniu z niebezpieczeństwami, które czyhają na Jareda
codziennie, randka jest dla niego błahostką.

- Nie wątpię w to. - Maggie potrząsnęła ramionami. - Ale mógłby już
przyjść. Do licha, miałam nie lada kłopoty z załatwieniem tych biletów.

- Jestem pewna, że zaraz się pojawi. Usiądź i zrelaksuj się. Minęło
następne pół godziny. Maggie chodziła po pokoju jak uwięziona w klatce
lwica, z każdą minutą wpadając w większy gniew. Joan obserwowała ją w
milczeniu.

Kiedy wreszcie odezwał się dzwonek, podskoczyły obydwie.

- Ja otworzę - powiedziała Joan - ty zostań tutaj.

Jared wszedł do pokoju. Przez kilka sekund nie odzywał się, patrząc na Maggie jak na zjawisko.

Na jego widok dziewczyna poczuła, że fala gorąca oblewa jej policzki.

- Nadal jesteś w mundurze!

- Wyglądasz ślicznie - powiedział matowym głosem.

- Dziękuję za komplement, ale może mi powiesz, jak masz zamiar dojechać na czas do opery?

Jared otworzył szeroko oczy.

- Och, Maggie! Zupełnie zapomniałem! Miałem dziś zastępstwo za innego sierżanta. No tak, teraz rozumiem, dlaczego jesteś taka wystrojona.

- Jak mogłeś! - zawołała, z trudem powstrzymując się przed kopnięciem go. Zamiast tego podniosła poduszkę z kanapy i z całej siły cisnęła nią w Jareda. - Jesteś taki sam, jak Paul! Och, dlaczego cię spotkałam?

- Jaki Paul? - spytał, chwytając poduszkę.

- Mój pierwszy mąż. Dla niego liczyła się przede wszystkim praca, a ja zawsze grałam drugie skrzypce. Wyjdź! Nie potrzebuję cię więcej!

Jared zrobił kilka kroków w jej kierunku.

- Czy nie reagujesz zbyt gwałtownie?

- Nie sędzę.

Skrzyżowała ręce na piersiach i odwróciła się do niego tyłem.

- Maggie, mam krawat i sportową marynarkę w bagażniku - powiedział, zdejmując pas, broń i odznakę. - Chodźmy.

- Nigdzie z tobą nie pójde.

Sierżant wręczył Joan kluczyki od samochodu.

- Wyświadczysz mi przysługę?

- Jasne - uśmiechnęła się.

- Wsadź te rzeczy do bagażnika, a moją marynarkę rzuć na tylne siedzenie.

Maggie obróciła się w stronę mężczyzny.

- Nie rozkazuj jej! Dlaczego sam nie możesz tego zrobić?

- Bo będę zajęty.

- Czym?

- Tym - odrzekł i podniósł ją do góry. Dziewczyna usiłowała uwolnić się z jego ramion.

- W tej chwili postaw mnie z powrotem! Nienawidzę przemocy!

Słyszysz?

- Nie mam zamiaru - odezwał się cicho, lecz stanowczo i wyszedł z mieszkania, niosąc Maggie na rękach.

Uwolnił ją dopiero wtedy, gdy doszli do samochodu, ale nadal trzymał mocno jej ramię.

- Puść mnie - powiedziała.

- Wsiadaj do samochodu.

- Będę krzyczeć.

- Zauważ, że jestem w mundurze, a to jest wóz policyjny. Jeżeli zaczniesz krzyczeć, udam, że właśnie cię aresztuję. I jak będziesz wyglądać?

- Nie zrobisz tego.

- No to krzycz.

Otworzył drzwi i wepchnął ją delikatnie do środka.

- A teraz siedź cicho i bądź grzeczna.

Złapał kluczyki rzucone przez Joan i porozumiewawczo mrugnął do niej okiem.

- Bawcie się dobrze - uśmiechnęła się.

- Będziemy - odparł i uruchomił silnik samochodu. Maggie siedziała przez dłuższą chwilę w milczeniu. W końcu odezwała się ostro:

- Zrobisz z siebie idiotę, Jared. Do opery nie idzie się w mundurze.

- Powiedziałem ci, że będę miał na sobie marynarkę i krawat.

- Doprowadzasz mnie do szafu, wiesz? - Machnęła ręką ze złością. -

Aż trudno uwierzyć, że jedziemy tam policyjnym wozem.

- Nie mamy czasu na przesiadanie się do innego samochodu.

- Boże, dlaczego mi to robisz?

- Przecież chciałaś iść do opery, prawda? - Posłał jej szeroki uśmiech.

- Och, Jared. - Potrząsnęła głową.

- A to co? Wyczerpanie?

- Jakbyś zgadł.

Uścisnął lekko jej rękę i odezwał się jak do małego dziecka:

- Już lepiej, kochanie? Spojrzała na niego zrezygnowana.

Kiedy przybyli na miejsce, parking był już zatłoczony. Po kilku minutach szukania Jared dostrzegł wąską wolną przestrzeń między dwoma samochodami.

- Uderzysz w obydwu - ostrzegła go Maggie.

- Wiem, co robię - zapewnił ją, manewrując spokojnie wozem.

- Nie mogę uwierzyć, że zdołałeś tu wjechać - powiedziała, wysiadając ostrożnie.

- Trochę zaufania.

Otoczył ją ramieniem i podprowadził w kierunku opery.

- Naprawdę nie sądziłam, że przyjedziemy tu na czas.

- Mówiłem ci. - Objął ją mocniej. - Wyglądasz cudownie. Ta suknia jest dla ciebie idealna.

Maggie uśmiechnęła się, gdyż komplement sprawił jej przyjemność.

- Leży na tobie tak, jakby ją ktoś zaprojektował specjalnie dla ciebie.

- Nie musisz już mi tak schlebiać - docięła mu. - I tak już ci przebaczyłam.

- W takim razie, hura! - Podskoczył z radości w górę.

-

- Hej! Prawie zapomniałem! Sięgnij do schowka, który jest obok ciebie.

- Po co? - spytała z zaciekawieniem.

- Otwórz go, a znajdziesz odpowiedź na swoje pytanie.

- Dobrze.

Otworzyła schowek i zajrzała do środka. Ujrzała małe pudełeczko przewiązane wstążką.

- Co to jest?

- Przekonaj się sama.

Rozwiązała wstążkę, uniosła wieczko i zaniemówiła na widok delikatnego złotego serduszka z małym diamentem w środku.

- Jared, jest prześliczne - powiedziała wzruszonym głosem.

Wyjęła wisiołek z pudełka i z pomocą Jareda zawiesiła go na swej szyi.

- Zobaczymy teraz - rzekł, uporawszy się z zapięciem. - Myślę, że pasuje.

- Dziękuję ci bardzo! - Maggie promieniała radością.

- Chcesz wstąpić gdzieś na kolację?

- Prawdę mówiąc, nie jestem głodna.

- Świetnie, bo ja też nie - przyznał. - Pojedźmy więc na wzgórze. W taką bezchmurną noc jak dziś powinien roztaczać się stamtąd wspaniały widok.

- I w dodatku jest pełnia. Będzie romantycznie.

Kiedy ruszyli, Jared zamilkł nagle, pogrążając się w rozmyślaniach. Maggie dostrzegłszy, że mężczyzna jest obecny duchem gdzie indziej,

zaniepokoiła się. Nie chcąc przerywać jego zadumy, słuchała jazzowych melodii płynących z radia, ale ich ostre tony tylko wzmogły jej napięcie.

Po dotarciu na miejsce Jared pomógł dziewczynie wysiąść z samochodu i zaprowadził ją do punktu widokowego, otoczonego balustradą. Stojąc obok siebie, zapatrzyli się w tysiące kolorowych świateł tworzących zawiły wzór.

- Zupełnie jak gra komputerowa-skomentowała.

- Świetnie, Maggie. Naprawdę romantyczna uwaga - zaśmiał się.

Dziewczyna skrzywiła się.

- Może ty wymyślisz coś lepszego?

Jared odwrócił ją gwałtownie do siebie i porwał w ramiona. Poczula jego usta na swoich i powoli jej zaskoczenie zmieniło się w płomienną odpowiedź. Przyłgnęła mocno do mężczyzny, stęskniona za jego silnym, muskularnym ciałem.

- Maggie - usłyszała ciepły głos swego towarzysza Nagle dreszcz rozkoszy przebiegł jej po plecach. Chwyciła twarz Jareda w swoje dłonie i zaczęła obsypywać ją pocałunkami. Potem oparła się o mężczyznę, czując, jak całe jej ciało, ogarnięte dziwną niemocą, odmówiło posłuszeństwa. Jared odsunął ją delikatnie od siebie.

- Maggie - zaczął - jest coś, co muszę ci powiedzieć.

- Słucham - wyszeptała.

- Nie wyobrażam sobie dalszego życia bez ciebie. Co prawda nie jestem jeszcze na to całkiem gotowy, ale pewnego dnia na pewno cię poślubię.

Maggie nie wierzyła własnym uszom. Przez dłuższą chwilę nie odzywała się wcale, czując tylko narastającą w niej wściekłość. Czy to

miały być oświadczenia? Jeżeli tak, to dlaczego w takiej formie? Jak śmiało być taki pewny siebie? Te i inne pytania nie dawały jej spokoju.

- Wiesz, Jared - powiedziała wreszcie - jeżeli oczekiwałeś, że pochlebi mi twoja zarozumiała propozycja, to się mocno rozczarujesz.

Usłyszawszy swe słowa, pożałowała natychmiast, że zabrzmiały one tak szorstko. Jared patrzył na nią zaskoczony.

- Masz niezwykły talent do przeinaczania wszystkiego. Doprowadzasz mnie tym do białej gorączki.

Dziewczyna bez słowa ruszyła do samochodu. Sierżant podążył za nią i usiadł za kierownicą. Z szaleńczą szybkością wiozł ją do domu. Maggie z niepokojem obserwowała strzałkę szybkościomierza, ale nie odzywała się. Jak na jeden wieczór i tak już powiedziała za wiele.

Rozdział XI

Maggie siedziała przy biurku i uśmiechała się pogodnie, przeglądając swoje raporty. Wszystko układało się wspaniale. Nawet jej ostatnia propozycja, choć wydawała się nieco ryzykowna, okazała się strzałem w dziesiątkę. Maggie zalecała wprowadzenie dodatkowych służb porządkowych, co pozwoliłoby skierować wyszkolonych funkcjonariuszy policji do bardziej niebezpiecznych zadań. Policjanci z jej posterunku zareagowali na program tak przychylnie, że pozostali nie przeszkadzali w jego realizacji.

„Gdyby jeszcze można było naprawić stosunki z Jaredem. Dlaczego zawsze jest tak, że gdy wiedzie mi się w życiu zawodowym, w osobistym nie mam szczęścia? Nadszedł czas, by zawrzeć pokój” - postanowiła, odkładając dokumenty. Wstała z krzesła, wygładziła granatową sukienkę i poprawiła zakiet z wielbłądziej wełny. Poprawiła włosy przed lustrem i wyszła.

- Dlaczego nie jesteś w mundurze? - spytała zdziwiona, wchodząc do biura Jareda. Sierżant siedział za biurkiem. Wyjmował jakieś drobiazgi z kieszeni marynarki i wsuwał je do jednej z szuflad.

- Dobrze, że jesteś. Właśnie miałem cię szukać. Przydzielono mi zadanie specjalne.

- Zadanie specjalne? - powtórzyła za nim, domyślając się od razu, o co chodzi.

- Tak, będę działał w ukryciu - wyjaśnił jej i położył na biurku mały pistolet

- Możesz mi coś o tym powiedzieć? - spytała z niepokojem w głosie.

- Nie - odparł krótko. - Ale nie martw się, to po prostu część mojej pracy.

- Rozumiem - odrzekła, nie rozumiejąc jednak zbyt wiele. Takie zadania były tylko dla ochotników. Dlaczego je przyjmował?

- Wiesz, Maggie - ciągnął Jared - rozwiązywanie takich spraw bardzo mnie ekscytuje. Nie chciałbym tego robić stale, ale raz na jakiś czas dobrze jest tego zasmakować.

- Pewnie - powiedziała, zła na siebie, że się z nim zgadza. Nie mogła pojąć, dlaczego ktoś szuka emocji tego typu. - Kiedy wyruszasz?

- Jak tylko załatwię tu wszystkie sprawy. Zamknął szufladę i rzucił dziewczynie klucze.

- Przechowaj je. Zgłoszę się po nie do ciebie.

- Uporasz się z tym do wieczora?

- Raczej do rana. A może wolisz, bym cię nie budził i zostawił te klucze u kogoś innego? - zapytał, uśmiechając się tak, jakby znał już odpowiedź.

- Nie! - odparła trochę za szybko. - Wiesz, że będę się niepokoić, więc przyjdź tak prędko, jak będziesz mógł.

Podszedł do niej i wziął ją w ramiona. Złączyli się w długim i namiętym pocałunku.

- Będziesz miała o czym myśleć.

- Wykonaj dobrze swoje zadanie - uśmiechnęła się. - Zobaczymy się nad ranem.

Ale tego popołudnia, mimo ogromnych wysiłków, nie potrafiła skoncentrować się na pracy. Na myśl o tym, że Jared znajduje się w jakiejś

niebezpiecznej sytuacji, nie mając odznaki i munduru, które chronią go choć częściowo - dostawała gęsiej skórki.

Jeszcze raz pochyliła się nad maszyną do pisania. Przez kilka minut stuknęła zaciekle w klawisze, a potem znów odchyliła się do tyłu. Myślała, że zwariuje. Ani na chwilę nie mogła przestać myśleć o Jaredzie.

Z ulgą spojrzała na zegar, gdy wybił ósmą godzinę jej pracy. Wrzuciła dokumenty do teczki i pojechała do domu. Kiedy weszła do mieszkania, Joan jeszcze nie spała.

- Jak to dobrze, że jeszcze się nie położyłaś - powitała ją z ulgą.

- Dlaczego? - spytała z zaciekawieniem przyjaciółka. Maggie opowiedziała jej wszystko.

- Nie mogłam myśleć dziś o niczym innym - ciągnęła. - Cały czas martwię się, że coś mu się stanie.

- Na pewno nic złego mu się nie przydarzy - uspokoiła ją Joan i skierowała się do kuchni.

- Gdzie idziesz?

- Zrobić kawę. Chyba będziesz potrzebowała towarzystwa w tę, jak mi się wydaje, bezsenną dla ciebie noc.

- Wiesz - rzekła Maggie, idąc za nią - czasami żałuję, że spotkałam Jareda. Bez niego moje życie było z pewnością mniej skomplikowane.

- Mniej skomplikowane? - Joan nasypała kawy do ekspresu. - Może.

- Masz wątpliwości?

- Myślę, że jesteś teraz zbyt zdenerwowana, by patrzeć na to obiektywnie.

- A ty jak to widzisz? - spytała Maggie.

- Jared cię zmienił. Na sam dźwięk jego imienia twoje oczy dziwnie promienieją. Urozmaicił twoje życie. Nie możesz temu zaprzeczyć.

- Wiem, ale muszę za to zapłacić pewną cenę.

- Nie rozumiem. - Joan zrobiła zdziwioną minę. - Jaką cenę?

- Staję się coraz mniej niezależna.

Maggie podeszła do kredensu i wyciągnęła z niego dwa kubki. Napełniła je kawą i postawiła na stole.

- Ciężko pracowałam nad tym - kontynuowała - aby stanąć na własnych nogach. Po rozwodzie z Paulem moja pewność siebie równała się zeru. Teraz, gdy już jej trochę odzyskałam, pojawia się Jared i wprowadza pełno zamieszania. A na dodatek wykonuje niebezpieczny zawód. Nie wiem, czy będę mogła to zaakceptować.

- Będziesz musiała, jeżeli bardzo ci na nim zależy.

- W tym cała rzecz. Nie jestem pewna, czy będzie mnie na to stać.

- Spójrz prawdzie w oczy. Jesteś w nim zakochana i nic na to nie poradzisz. Myślę - dodała Joan po chwili namysłu - że najbardziej obawiasz się swoich uczuć do niego.

- Zwariowałaś!

- Czyżby? - Joan przesunęła powoli palcem wzdłuż brzegu kubka. - Nie sędzę. Boisz się swego uczucia, Maggie Sullivan, i tu jest pies pogrzebany.

- Nieprawda... - Głos Maggie nie brzmiał przekonująco. Jej przyjaciółka uśmiechnęła się już tylko, nic nie mówiąc.

Maggie patrzyła na nią przez dłuższą chwilę, po czym wyznała z rezygnacją:

- No, dobrze. Masz rację. Ono rzeczywiście mnie przeraża.

Czas mijał powoli. Dziewczyny jeszcze długo rozmawiały, a potem pograżyły się w milczeniu. Gdy Maggie ocknęła się z rozmyślań, spostrzegła, że koleżanka położyła się na kanapie.

- Joan! - powiedziała cicho, dotykając jej ramienia.

- Co? - odezwała się nieprzytomnie. - Przepraszam. Mówiłaś coś?

- Idź spać.

- Nie, poczekam razem z tobą.

- Jest trzecia w nocy. Kładź się do łóżka. Jutro przecież musisz iść do pracy.

- Wiem, wiem. Jesteś pewna, że dasz sobie radę sama?

- Oczywiście. Dobranoc.

Joan, powłócząc nogami, poszła do swojego pokoju na końcu korytarza. Otwierając drzwi, odezwała się jeszcze:

- Zawołaj mnie w razie czego.

- Dobrze.

Maggie zajęła wolne miejsce na kanapie. Siedziała wpatrzona w stary zegar, którego wskazówki ledwo się poruszały. Czas mijał powoli, a ona wciąż nie mogła przestać się martwić. Około godziny piątej nad ranem usłyszała ciche pukanie do drzwi. Nastawiła ucha. Pukanie powtórzyło się. Zeskoczyła z kanapy i pobiegła do przedpokoju. Otworzyła z impetem drzwi i stanęła twarzą w twarz z jakimś nieznanym. Na jej widok mężczyzna uśmiechnął się.

- Przybyłem tu taki kawał drogi, a ty witasz mnie bez słowa?

- Jared! - wykrzyknęła z ulgą. - Wyglądasz okropnie!

- Ty też niezbyt świeżo.

- No tak, zasłużyłam sobie na to.

- Postawisz mi drinka? - spytał.

- Najpierw dam ci czyste ciuchy i skropię płynem do zwalczania pcheł
- odcięła się.

- Czyste ubranie mam w bagażniku. Wezmę prysznic, a ty przynieś je w tym czasie.

- OK - przystała na propozycję. - Czyste ręczniki są w szafce. Obsłuż się sam.

Wzięła od niego kluczyki, pomachała ręką i pobiegła do samochodu.

Kiedy wróciła, z łazienki dobiegł ją szum wody. Postanowiła uchylić drzwi i zostawić ubrania na wieszaku obok prysznic. Gdy tylko weszła, Jared zakręcił wodę.

- W samą porę - powiedział, rozsuwając zasłony kabiny. Maggie spojrzała na jego mokre muskularne ciało. Było takie piękne, że nie mogła oderwać od niego wzroku.

- Twoje rzeczy są tutaj - odezwała się wreszcie, czując suchość w ustach. - Wytrzymaj się, a ja przygotuję drinki.

- Myślałem, że ty mnie wytrzesz.

Zawahała się. Propozycja była aż nadto kusząca. Maggie jednak zwalczyła w sobie ogromną chęć sięgnięcia po ręcznik i otulenia nim Jareda.

- Nie, lepiej zrób to sam - powiedziała cichym głosem. Uśmiechnęła się niewyraźnie i wyszła.

Stawiała właśnie drinki na stole, gdy w salonie pojawił się Jared, ubrany jedynie w niebieskie džinsy. Jego obnażony tors prezentował się niezmiernie okazale. Dziewczyna, udając, że tego nie dostrzega, usiłowała przybrać obojętną minę.

Jared wybuchnął śmiechem i rozsiadł się wygodnie na kanapie.

- Maggie, nawet gdybyś nie wiem jak się starała, nie uwolnisz swych myśli ode mnie.

Podeszła do niego, trzymając w ręce szklanę.

- Bierz szybko, zanim wyleję to na ciebie..

- Nie odważysz się - posłał jej kpiarski uśmiech.

Bez chwili namysłu przechyliła szklanę i patrzyła z satysfakcją, jak bursztynowy płyn oblewa jego tors i spływa na spodnie.

Jared skoczył jak oparzony.

- Co robisz, do diabła?

Śmiejąc się wręczyła mu plik chusteczek.

- Och, niezdara! Spójrz, co zrobiłeś z moja kanapa - rzuciła, wskazując na małą kałużę whisky.

- Z twoją kanapą? To była jedyna para moich czystych spodni - odparł zirytowany. - Powinienem dać ci nauczkę i po prostu je zdjąć.

- Nie zrobiłbyś tego - usłyszała swój zduszony głos.

Jared uniósł brwi, a następnie powoli, z premedytacją rozpiął najpierw pasek, a potem zamek i pozwolił spodniom opaść na podłogę.

Maggie patrzyła na nagie ciało mężczyzny, połyskujące w półmroku pokoju, wyczekujące na jej dotyk. Zbliżyła się do Jareda i położyła dłonie na jego ramionach, a potem zsuwała je niżej i niżej, chcąc dotknąć wszystkich czułych miejsc.

Nagle Jared podniósł ją do góry, zaniósł do sypialni i położył delikatnie na łóżku. Zaczął zdejmować z niej ubranie. Im bardziej ją obnażał, tym większe rozniecał w niej pożądanie. Zamknęła oczy, rozkoszując się każdym, nawet najbardziej przypadkowym dotykiem Jareda, każdą pieszczotą. Nie mogąc doczekać się smaku jego ust, podniosła się

lekko i przyciągnęła go ku sobie. Zaczął całować ją tak nienasyconie, że leżała pod nim bezwolna, oddając się bez reszty doznaniom, których nigdy nie odczuwała. Pocałunkami ożywiał jej szyję, ramiona i piersi. Jego gorący język, drażniący delikatną skórę, rozpalał w dziewczynie niepohamowaną namiętność. Zanurzyła palce w gęstych włosach Jareda.

- Spokojnie, kotku - usłyszała jego szept. - Mamy przed sobą całą wieczność.

Dłońmi objął jej pośladki, pieszcząc je w wyrafinowany sposób, a ustami dotykał gładkiego brzucha. Po chwili poczuła jego wargi na wewnętrznej stronie ud, a potem poniżej wzgórka łonowego. Leżała z rękami odrzuconymi do tyłu, szarpiąc palcami prześcieradło. Nie mogła już opanować wzrastającego ciągle napięcia.

- Jared, teraz, proszę!

Wszedł w nią z mistrzowską łatwością, a gdy biodra Maggie zaczęły kołysać się instynktownie, dostosował się do ich rytmu. Ich ciała zmagaly się jeszcze przez dłuższą chwilę, a potem przywarły do siebie zmęczone i wyczerpane.

- Byłaś moją od chwili, gdy kochaliśmy się po raz pierwszy - wyszeptał - ale dziś pokazałaś mi, co znaczy prawdziwa miłość.

Mówiąc to, czule głaskał ją po włosach i tkliwymi pocałunkami obsypywał twarz.

- Och, Jared, kochaj mnie - prosiła.

- Ależ kocham cię, kochanie. Jesteś częścią mnie.

Przytulił ją do siebie i wpatrywał się w nią zachłannie. Wtopiona w jego ramiona, Maggie poczuła ukojenie. Nareszcie poznała uczucia Jareda. Wiedziała, że oboje ogarnięci są miłością, która pchała ich ku sobie.

- Tak bardzo cię kocham, Jared. - Usłyszała swoje własne słowa, wypowiedziane lekko i łatwo.

Rano obudziło ją słońce przenikające przez zasłony. Przetarła oczy i spojrzała na budzik stojący na nocnym stoliku. Była dziewiąta.

Przypatrywała się Jaredowi, który spał jak niemowlę. Nawet z jednodniowym zarostem był najprzystojniejszym mężczyzną, jakiego kiedykolwiek widziała. Brązowe włosy rozrzucone wokół twarzy dodawały mu chłopięcego uroku.

Tysiąc pytań cisnęło jej się do głowy. Kochała go bez wątpienia, ale czy udreka, jakiej doznała, czekając na niego zeszłego wieczoru, będzie stanowić odtąd trwały element jej życia? Praca Jareda w policji zawsze będzie oddzielać ich od siebie i zawsze będzie dla niej źródłem niepokoju. Czy aż tak bardzo go kocha, by się na to godzić?

Bojąc się szukać odpowiedzi na to pytanie, ubrała się szybko i wyszła z domu.

Rozdział XII

Maggie nalała sobie kolejną filiżankę kawy. Ten dzień nie zapowiadał się dobrze i nawet myślała o tym, że świetnie wygląda w nowym, niebieskim kostiumie, nie poprawiła jej nastroju. Po wielu tygodniach pracy w godzinach popołudniowych i wieczornych trudno jej było przestawić się z powrotem na przychodzenie do biura rano.

Spojrzała na sterty dokumentów, piętrzące się na jej biurku. Gdyby potrafiła wyczytać się w nie, być może ból, jaki odczuwała, byłby mniejszy. Pomimo żywionych dla Jareda uczuć postanowiła rozstać się z nim. Nie starczało jej sił na zaakceptowanie jego niebezpiecznej pracy, która zawsze - jak sądziła - tworzyłaby między nimi barierę. Jej rozmyślenia przerwało pojawienie się Jareda.

Gdy wszedł do biura, spojrzała na niego przeciągle i odezwała się, ważąc słowa:

- Nie ma sensu odkładać tego, Jared. Czas, abyśmy przestali się widywać.

Uniósł brwi z niedowierzaniem.

- Co tym razem zrobiłem? - spytał.

- Nic. Sądzę, że po prostu nie pasujemy do siebie.

- Powiedz przynajmniej, co przyspieszyło twą decyzję.

- Och, Jared, jest tak wiele spraw, które nas dzielą - odparła znużonym głosem. - Ja jestem beznadziejną romantyczką, a ty trzeźwo patrzysz na świat. A także twoja praca. Na niej zależy ci najbardziej, a ja nie mogę się z tym pogodzić.

- Rzeczywiście jestem realistą, ale nie jestem pewien, co ty przez to rozumiesz.

- Dam ci przykład - zaproponowała - Czujesz opór przed wyrażaniem swych uczuć słowami, a ja jestem osobą, która tego oczekuje. Skończy się na tym, że będziesz mówił mi rzeczy, o których wiesz, że sprawią mi przyjemność. Nie chcę tego.

- Maggie, jako policjant, cały czas pracowałem nad tym, by nie okazywać swoich uczuć. W stosunku do ciebie usiłowałem być bardziej otwarty, ale być może za mało. Obawiam się jednak, że nie możesz liczyć na dużo więcej.

Po chwili milczenia zapytał poważnie:

- Czy to jest rzecz, która martwi cię tak bardzo?

- Och, nie wiem, Jared. Myślę, że rozstanie się teraz będzie mniej bolesne niż to, co czeka nas w przyszłości. A poza tym - dodała po namyśle - nie chcę, by praca zawodowa była dla ciebie ważniejsza ode mnie.

- Czy naprawdę tak to odbierasz?

- Tak.

- W takim razie nie mamy sobie nic więcej do powiedzenia. Odwrócił się i wyszedł, a jego kroki odbiły się echem po pustym korytarzu.

Maggie uderzyła dłonią w maszynę do pisania. Nie spodziewała się, że zerwanie z Jaredem zaboli ją tak mocno. Piekło ją w gardle, a w głowie czuła nieustający szum. Pragnęła jak najszybciej uciec z biura i skryć się ze swoimi myślami w zaciszu domowej sypialni.

Kiedy jej zmiana dobiegła wreszcie końca, pojechała do domu z nadzieją, że zastanie tam Joan. Weszła do salonu i, ku swej radości, zobaczyła ją siedzącą na kanapie.

- Ach, jak dobrze, że jesteś - odezwała się przyjaciółka, wyraźnie też ucieszona widokiem Maggie. - Muszę z tobą porozmawiać.

- A o co chodzi?

- Podobno ty i Jared zerwaliście ze sobą - powiedziała, podając jej kieliszek białego wina.

- Widzę, że wieści szybko się rozchodzą..

- Czy jesteś pewna, że rozstałaś się z nim na dobre?

- Tak, ale dlaczego pytasz?

- Bo zaprosił mnie na kolację. Nie chciałam przyjąć zaproszenia przed omówieniem tego z tobą.

Maggie oniemiała. Z pewnością działał szybko! A ona jeszcze przed chwilą miała wyrzuty sumienia, że zraniła jego uczucia.

- W porządku - odparła. - Idź z nim, jeżeli masz ochotę. Ja skończyłam z nim na zawsze.

- Naprawdę? No wiesz, nie chcę psuć naszej przyjaźni.

- Ależ nie ma o czym mówić.

Z wymuszonym uśmiechem na twarzy oddaliła się do swej sypialni.

Następnego ranka obudziła się późno, mając przed sobą dzień wolny od pracy. Nie bardzo wiedząc, co ze sobą począć, ubrała stare dżinsy i bawełnianą koszulkę i zaczęła sprzątać mieszkanie.

Kiedy Joan wróciła z pracy, Maggie z radością powitała ją u progu.

- Cześć! Fajnie, że wróciłaś, bo czuję się dziś bardzo samotnie.

- Więc chodź, pogadamy, a ja będę przygotowywać się do wyjścia - zaproponowała jej koleżanka.

- Och!

- Mówiłam ci przecież, że wychodzę z Jaredem. Chyba nie zmieniłaś zdania, prawda?

- Ależ nie - odpowiedziała pospiesznie.

Na głos dzwonka u drzwi Joan westchnęła głośno.

- Ojej! Przyszedł dużo wcześniej. Nie zdążę wziąć prysznicu.

Pobiegła otworzyć i wkrótce z korytarza dobiegło Maggie głośne: „Cześć, Jared”. Skrzywiła się z niesmakiem. Nigdy by nie pomyślała, że Joan będzie odnosić się do niego z takim entuzjazmem. Weszła do kuchni i próbowała zignorować ich radosne snucie planów na wieczór, ale beztraska paplanina Joan przyprawiała ją o mdłości.

- Wychodzimy. - Joan wsunęła głowę przez uchylone drzwi.

- Bawcie się dobrze - odparła Maggie, starając się przybrać obojętny ton.

Po chwili usłyszała trzaśnięcie drzwi, obwieszczające, że została sama. Godziny zaczęły upływać powoli. Maggie snuła się po mieszkaniu i miała różnych zajęć, przerywając je przeważnie w połowie. Położyła się koło północy z postanowieniem, że nie będzie oczekiwać powrotu Joan. Zgasiła światło i leżała z otwartymi oczami. Gdzie mogli być tak długo? A może wcale nie wrócą?

W pewnym momencie usłyszała dźwięk klucza przekręcanego w zamku. Wrócili! Wskoczyła z łóżka i stanęła pod drzwiami. W salonie panowała cisza. Narzuciwszy szlafrok, otworzyła drzwi i skierowała kroki do kuchni. Przechodząc przez salon, rzuciła okiem na korytarz. Scena, którą zobaczyła, poruszyła ją do głębi. Joan i Jared stali przytuleni do siebie i zatopieni w pożegnalnym pocałunku. Zajęci sobą, zdawali się nie dostrzegać jej obecności.

Maggie wróciła bezszelestnie do sypialni, ogarnięta gniewem pomieszanym z bólem. Nie mogła nikogo winić prócz siebie. Czyż nie zapewniała Joan, że nic ją już nie łączy z Jaredem?

Usiadła na łóżku i oparła się o poduszki, próbując znaleźć jakieś zadowalające ją rozwiązanie. Założyła, że było jeszcze za wcześnie, aby Joan poważnie zaangażowała się uczuciowo. Maggie miała więc jeszcze czas na rozplatanie wszystkiego. Tylko jak to uczynić?

Po chwili twarz dziewczyny rozpogodziła się. Pomysł, który przyszedł jej do głowy - choć zabawny - mógł okazać się skuteczny. O tak, jutro, w czwartek, kiedy Jared przyjdzie do pracy, ona będzie miała dla niego nie lada niespodziankę.

Następnego ranka Maggie bezskutecznie walczyła z ogarniającym ją niepokojem. Choć czwartek, dzień, w którym kapitan miał wolne, był idealny do realizacji jej planu, obawiała się, że coś może wszystko zepsuć. Ubrana w biały elegancki kostium krążyła niespokojnie po korytarzu.

Usłyszawszy dziwne głosy dobiegające z zewnątrz, odprężyła się trochę. Zaraz miało się zacząć. Po chwili w holu pojawił się rozbawiony policjant z kobietą w stroju arabskiej tancerki. Zatrzymali się przed biurem Jareda.

- Sierzancie, przyprowadziłem panu kogoś - powiedział **policjant**, otwierając szeroko drzwi i wpuszczając tancerkę do środka.

Na jej widok ręka Jareda zawisła nad maszyną do pisania. Jego oczy wyrażały bezkresne zdumienie. Maggie, obserwując go z daleka, zagryzła usta, by nie wybuchnąć śmiechem.

Nagle rozległa się tętniąca życiem muzyka, w rytm której kobieta zaczęła wykonywać taniec brzucha.

- Doprawdy, nie wiem, proszę pani - wydusił z siebie Jared.

Z konsternacją obserwował dziwną postać otuloną w zwiewne szale.

W pewnym momencie jeden z nich opadł, a uwagę sierżanta przykuły wyrazy wypisane na poruszającym się brzuchu tancerki. Litery to malały, to zwiększały się, więc podszedł bliżej, by je rozszyfrować. Wreszcie uśmiechnął się z zadowoleniem i odczytał na głos: "Jesteś zaproszony na kolację, która odbędzie się o ósmej na tarasie mojego mieszkania. Maggie".

Jared rozejrzał się wokół. Dostrzegłszy Maggie na korytarzu, zbliżył się do niej i musnął ustami jej policzek.

- Oryginalny sposób dostarczania zaproszenia. Przyjmuję je. Tancerka przeszła obok nich tanecznym krokiem i zniknęła na końcu korytarza, eskortowana przez jednego z policjantów.

- Powiedz mi więcej o tej kolacji - Jared zwrócił się do Maggie.

- Przyjdiesz wieczorem, to zaspokoisz swoją ciekawość.

- Czy to specjalna okazja?

- Jak najbardziej.

Kiedy wróciła z pracy do domu, dostawcy już czekali. Otworzyła lodówkę, a oni napełnili ją po brzegi. Gdy odjechali, z radością pomyślała, że ma całą godzinę dla siebie. Najpierw wzięła odświeżającą kąpiel, a potem dokonała przeglądu swojej garderoby. Zdecydowała się na starą, ale efektowną długą suknię, która opinała mocno figurę i dzięki śmiałemu rozcięciu na dole eksponowała nogi. Rozpuściła włosy, pozwalając lokom opaść luźno na ramiona, i skropiła się ulubionymi perfumami. Zadowolona ze swego odbicia w lustrze, sięgnęła po delikatną złotą bransoletkę i nasunęła ją na rękę.

Gdy zadzwonił dzwonek, Maggie była gotowa, ale wiedząc, że to jeszcze nie Jared, ruszyła powolnym krokiem w kierunku korytarza.

Otworzyła drzwi i do środka wszedł młody człowiek w stroju kelnera.

- Świetnie pan wygląda - pochwaliła go.

- Dziękuję pani.

- Może pan już zacząć przygotowywać kolację. Wszystkie potrzebne rzeczy znajdzie pan w kuchni.

- A gdzie mam nakryć do stołu?

- Na tarasie.

- Dobrze, proszę pani.

Kiedy wydawała kelnerowi dalsze instrukcje, pojawiła się Joan, robiąc na ich widok zaskoczoną minę.

- Co się dzieje? - spytała.

Maggie przypatrywała się jej przez kilka sekund, a potem rzuciła krótko:

- Porozmawiajmy.

Zaprowadziła ją do sypialni i wyjaśniła całą sprawę, konkludując:

- Przykro mi, Joan, ale muszę go odzyskać. Poblężliwy uśmiech koleżanki wzbudził jej podejrzenia, ale zignorowała je.

- Wiedziałałam, że nadal go kochasz - powiedziała Joan. - O mnie się nie martw. Pójdę dziś do kina.

- Ależ nie musisz, Joan.

- Tak chyba będzie lepiej. Poza tym moja ciotka narzeka, że wcale jej nie odwiedzam, więc spędzę u niej tę noc.

- Ale chyba nie zakochałaś się w Jaredzie? - Maggie zaryzykowała pytanie.

Śmiech Joan rozproszył jej wątpliwości.

- O Boże, nie! Myślę po prostu, że powinniście być sami w ten wieczór. To wszystko.

- Dzięki.

Uścisnęły się na pożegnanie. Jakaś myśl przemknęła Maggie przez głowę, ale zajęta przygotowaniami szybko zapomniała o tym. Gdy wszystko było gotowe, ponownie rozległ się dzwonek. Maggie skierowała się do drzwi, ale kelner przeciął jej drogę.

- Pozwoli pani, że otworzę.

Powstrzymała nerwowy chichot i wróciła do salonu. Przez uchylone drzwi widziała, jak Jared wszedł z wyrazem zdziwienia na twarzy, rozglądając się ciekawie dokoła.

- Wyglądasz znakomicie - powiedział, dostrzegłszy ją wreszcie.

Podszedł bliżej i wręczył jej bukiet pomarańczowych róż.

- Chyba lubisz ten kolor - wyraził nadzieję. Przytaknęła z uśmiechem i przekazała kwiaty kelnerowi.

- W kuchni znajdzie pan wazon.

- Poszłaś na całość - zauważył Jared, gdy kelner się oddalił.

- Chyba ci się to podoba? - spytała i nie czekając na odpowiedź, zaproponowała drinka. - Może być szkocka z wodą?

- Oczywiście.

Podawała mu szklankę i usiadła obok niego na kanapie. Jared opiekuńczo otoczył ją ramieniem.

- Bardzo się cieszę, Maggie, że zdecydowałaś się...

Przerwała mu, przykładając palec do ust.

- Co było, minęło. Pomyśl o chwili obecnej i o przyszłości.

- Dobrze - zgodził się chętnie i pocałował ją w koniuszki palców.

Kiedy kelner zaprosił ich na kolację, wyszli na taras i zasiedli do stołu. Nad głowami mieli bezchmurne niebo usiane gwiazdami.

- Cóż za wspaniała dekoracja - zachwycił się Jared.

Kelner nappełnił ich kieliszki winem i zaczął podawanie kolacji. Na stole pojawiła się zupa cebulowa, a potem eskalopki cielece i kilka rodzajów sałatek. Na deser były ciasteczka podane z kawą i koniakiem.

W pewnej chwili Maggie z tajemniczą miną podeszła do Jareda.

- Cofnij krzesło - rozkazała.

- Tak, i co teraz?

- Teraz usiądę na twoich kolanach i będę cię karmić.

Usadowiwszy się wygodnie, sięgnęła po ciasteczka pokryte grubą warstwą cukru pudru. Otworzył usta, by je ugryźć, ale Maggie cofnęła rękę.

- Jeszcze nie - powiedziała z diabelskim uśmiechem. Zaczynając od czubka nosa, a kończąc na wusach, pobieliała cukrem całą jego twarz. Sierżant siedział bez ruchu i czekał cierpliwie.

- Skończyłaś już? - spytał wreszcie.

Przytaknęła z satysfakcją, oglądając swoje dzieło. Jared chwycił ją za szyję i przyciągnął do siebie.

- A teraz to scałuj - odezwał się głosem nie znoszącym sprzeciwu.

- Właśnie miałam zamiar to zrobić. Nie musisz mnie terroryzować.

Delikatnymi muśnięciami języka zaczęła usuwać cukier z jego twarzy. Czując, że Jared szuka jej ust, odwróciła głowę z przekorą. Wtedy sierżant rozchylił swe ramiona, a Maggie pozbawiona oparcia wylądowała na podłodze..

- A teraz zachowuj się jak należy - powiedział rozbawiony, pomagając jej wstać.

- Tak, sir. - Usiłowała zachować powagę.

Z magnetofonu włączonego przez kelnera popłynęły tony spokojnej muzyki.

- Zatańczmy - zaproponował Jared.

- Z przyjemnością - odparła Maggie i wtuliła się w jego ramiona.

Oczarowana melodią i bliskością ukochanego mężczyzny nawet nie zauważyła, że kelner wyszedł, posprzątawszy uprzednio ze stołu. Zostali sami. Nagle z magnetofonu zamiast romantycznej muzyki dobiegł ich skrzekliwy jazgot.

- Baterie są na wyczerpaniu.

- Zaraz to załatwię-zapewniła Maggie.

Przestawiła baterie, postukała w obudowę, po czym włączyła urządzenie ponownie. Rozległ się piskliwy, przeciągły dźwięk, w niczym nie przypominający tanecznych tonów.

- Świetnie to załatwiłaś - zakpił Jared.

- W takim razie ty rusz głową - odcięła się.

Objął ją w pól i poprowadził do tańca w takt melodii, którą zaczął głośno nucić. Po kilku minutach Maggie odsunęła się od niego.

- Wiesz co, wydajesz takie same dźwięki, jak mój magnetofon.

- Trudno ci dogodzić - powiedział z udanym smutkiem.

- Zresztą po co nam muzyka w taką piękną noc? - uśmiechnęła się.

- Masz rację-zgodził się Jared.

Z głową wtuloną w jego ramiona Maggie prawie nie dostrzegła, że zerwał się wiatr.

- Zmienia się pogoda. - Usłyszała jego szept. - Nie chcesz wejść do środka?

- Nie, chcę zostać tutaj.

- Dobrze.

Przesunął ręką po jej włosach i musnął wargami czoło.

Niespodziewany grzmot zatrzęsł okolicą.

- Nie zwracaj na to uwagi - powiedział cicho Jared.

Pocałowała mężczyznę kokieteryjnie w brodę i znów oparła głowę na jego ramieniu. Czując krople deszczu na policzku, spojrzała w górę.

- Czyżby zaczynało...

Niespodziewanie lunęła na nich z nieba ściana wody. Przez chwilę stali w miejscu zupełnie zaskoczeni, aż wreszcie sierżant chwycił Maggie za rękę i pociągnął do środka. Ociekając wodą, stanęli naprzeciw siebie i wybuchnęli śmiechem.

- Możemy spędzić ten wieczór tutaj - zaproponowała Maggie.

- Oczywiście - zgodził się Jared i otoczył ją ramieniem. - Tak bardzo cię kocham, Maggie. Źle mi było bez ciebie przez te ostatnie kilka dni.

Działasz jak narkotyk, wiesz?

- Ty też, kochany.

- Jak dobrze, że Joan pomogła mi ciebie odzyskać - powiedział ciepłym głosem.

- Co takiego? - spytała podejrzliwie. Jared uśmiechnął się zarozumiale.

- Pomyślałem, że wrócisz do mnie, gdy dam ci powód do zazdrości.

- Co pomyślałeś? - powiedziała, cedząc słowa.

- Nie bądź zła. Najważniejsze, że znów jesteśmy razem.

- Nabrałeś mnie!

Zacisnęła pięści i gwałtownie odsunęła się od Jareda. Widząc, że z jego twarzy nie znika zarozumiały uśmiech, chwyciła wazon z różami i cisnęła nim w mężczyznę. Sierżant zdołał złapać go w locie, ale już bez róż. Kwiaty leżały teraz rozrzucone na podłodze. Jared, śmiejąc się głośno, odstawił wazon i porwał Maggie w ramiona.

- Puść mnie, ty zarozumialcze! - wołała, usiłując wydostać się z jego uścisku.

- Nie zrobię tego, dopóki się nie uspokoisz i nie wysłuchasz mnie.

- Nie! Nie chcę cię więcej widzieć!

- Już raz się przekonałaś, że to nie takie proste - powiedział spokojnie.

- Zawsze oskarżasz mnie o powściągliwość w wyrażaniu uczuć, za to ty poddajesz się, gdy tylko pojawią się komplikacje. Ja przynajmniej byłem gotów walczyć o to, na czym mi zależy, a najbardziej mi zależy na tobie.

Przysłuchując się jego słowom, Maggie przestała się szamotać i Jared uwolnił ją z uścisku.

- Teraz już wiesz - kontynuował - dlaczego hamuję swe uczucia. Gdybym angażował się emocjonalnie we wszystkie sprawy, którymi zajmuję się na co dzień, to po niedługim czasie stałbym się ludzkim wrakiem. I tak mam dość kłopotów z miłością do ciebie.

Delikatnie ujął w dłonie jej podbródek i zajrzał głęboko w oczy.

- Ale chcę, abyś wiedziała - dodał - że zawsze będziesz dla mnie najważniejsza.

Wzruszona skinęła głową bez słowa.

- Moja praca pochłania dużo czasu, ale na to nic nie można poradzić, więc musisz zdecydować, Maggie, czy kochasz mnie, aby móc to zaakceptować. Mam ci do zaoferowania moją miłość i obiecuję, że będę

dzielił z tobą życie na tyle, na ile to będzie tylko możliwe. Pragnę, abyś została moją żoną. Pomyśl o tym, kochana, i jeśli dojdiesz do wniosku, że to ci odpowiada, daj mi znać.

Odwrócił się i wyszedł z mieszkania, zostawiając Maggie wpatrzoną w drzwi, które zamknęły się za nim bezszelestnie. Z natłoku myśli krążących w jej głowie zaczęła powoli wyłaniać się obawa przed ponowną utratą ukochanego mężczyzny. Samo przypuszczenie, że mogłaby więcej nie poczuć jego dotyku, było nie do zniesienia. Nie, nie mogła pozwolić mu odejść.

Chwyła torebkę i pobiegła do samochodu. Odległość między swoim mieszkaniem a domem Jareda pokonała bardzo szybko, jak nigdy przedtem. Zaparkowała wóz przed wejściem i udała się w kierunku drzwi.

W połowie drogi spotkała Jareda. Wpadli sobie w ramiona i tulili się namiętnie, czując, że wreszcie odnaleźli się nawzajem. Po chwili sierżant uwolnił dziewczynę z uścisku, spojrzał na nią tkliwie i uśmiechnął się.

- Dlaczego namyślałaś się tak długo? - spytał.